

Crosby Susan

Pokusa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leslie O'Keefe, inspektor policji San Francisco, zamknęła za sobą drzwi gabinetu porucznika. Wyprostowała się, choć bolały ją i mięśnie i kości. Nie zwracając uwagi na przyciszone głosy kolegów, podeszła do swego biurka. Wszyscy umilkli na widok smutnej policjantki. Spoglądali na nią wyczekująco.

Go dalej? Nie oczekiwała litości.

Z kamienną twarzą usiadła przy biurku, sięgnęła po notes i zabrała się do pisania raportu. Ujawnione w nim dane zostaną włączone do akt sprawy... Teraz ktoś ją przejmie. Koledzy dyskretnie usunęli się na bok, ale nie kryli ciekawości. W pokoju zrobiło się pusto. Gdy nadeszła pora, by zakończyć pracę, mijali jej biurko, rzucając przyjazne słowa pożegnania; co śmielsi klepali ją nawet po ramieniu. Leslie miała ściśnięte gardło, więc odpowiadała tylko niewyraźnym mruknięciem. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Uniosła głowę znad raportu dopiero, gdy pokój opustoszał. Położyła starannie złożone kartki na sąsiednim biurku.

Czas wracać do domu. Do pustego mieszkania. Jedenastoletnia Erin, córka rozwiedzionej Leslie, wyjechała rano z ojcem na narty. Boże Narodzenie zamierzali spędzić w Aspen. Leslie przeczuwała, że jej samotność nie

potrwa długo. Gdy nowina się roznieśli, przyjaciele wpadną, by sprawdzić, co u niej słychać. Zadzwoń telefon. Jak uniknąć tych oznak współczucia? Nie potrafiła udawać, że wszystko się ułoży. Musiała przemyśleć niedawne zdarzenia.

Przede wszystkim trzeba odwołać kolację u Cristiny i Gabe'a. Podniosła słuchawkę i szybko wystukała numer.

- Tu Leslie - rzuciła pośpiesznie, słysząc znajomy męski głos. Wyjaśniła, że chce spędzić Boże Narodzenie w górskiej chacie zbudowanej dawno temu przez grupę przyjaciół, więc spotkają się przy innej okazji. Gabe próbował z nią dyskutować, ale nie pozwoliła mu dojść do słowa. Zdołał jedynie poradzić, by wzięła terenowe auto Sebastiana, który chwilowo z niego nie korzystał; miał niedawno poważny wypadek i ukrywał się przed swymi prześladowcami. Leslie wymamrotała nieskładne podziękowanie i natychmiast odłożyła słuchawkę. Wreszcie miała jakiś cel. Trzeba się spakować, zabrać prowianty, wyprowadzić samochód z garażu. Czekala ją długa jazda w górskim terenie - do chaty, gdzie zostawiła tysiące wspomnień. Tam będzie rozpamiętywać dzisiejsze zdarzenia. Leslie nie obawiała się, że zaśnie za kierownicą, choć prowadziła od wielu godzin. Włączyła radio. Ilekroć słyszała kolędę, ogarniała ją wściekłość. Sobie na złość śpiewała z artystami, ale to wcale nie pomagało. Nadal czuła się paskudnie. Odkąd była rozwiedziona, nie przyjeżdżała do chaty w górach. Minęły dwa lata... Prawie trzy, jeśli doliczyć miesiące oczekiwania na ostatnią rozprawę.

Była już prawie na miejscu. Jeszcze jeden zakręt i wjechała na podjazd. Wyłączyła silnik auta, które jak zwykle spisało się na piątkę z plusem. Śnieg migotał w księżycowej poświacie. Srebrzysty blask wydobywał z mroku zarys drewnianego domku; dwie sypialnie, skromne wyposażenie, samodzielnie wydziergane narzuty, a na kominku oprawione fotografie - fragmenty życia piątki przyjaciół, którzy przed dwunastoma laty zbudowali tę chatę. Leslie była jednym z nich. Tu spędzali wakacje i ferie. Tu została poczęta Erin...

Leslie nagle spochmurniała. Podobno Ben przywoził do górskiego domu inne kobiety, choć to było ich miejsce. Zirytowana, ostrożnie wprowadziła auto do niewielkiego garażu i wysiadła. Odetchnęła głęboko. Wprawdzie najbliższy dom znajdował się w odległości kilometra, ale w czystym powietrzu czuło się zapach palonego drewna. Leslie wsunęła klucz do zamka, przekręciła go bez wysiłku i poczuła na twarzy przyjemne ciepło. Niemożliwe! Leciutko pchnęła drzwi i zajrzała do środka. Na kominku płonął ogień.

- Ani kroku dalej!

Zamarła, słysząc męski głos. Od razu go rozpoznała i poczuła ulgę. Chwileczkę, skąd...

Światło zapaliło się natychmiast. Ujrzała wysokiego, zaspanego bruneta o potarganych włosach i zdziwionych piwnych oczach, które patrzyły na nią ze zdumieniem ponad lufą myśliwskiej dubeltówki wycelowanej w nieproszonego gościa. Obrońca chaty miał na sobie tylko luźne spodenki; muskularny tors był nagi. Leslie od razu się uspokoiła. Z uwagą patrzyła na mężczyznę o imponu-

jącej posturze. Wspaniale! Doskonała pointa! Po okropnych przeżyciach dzisiejszego dnia w domu, który miał być przytulnym schronieniem, nieoczekiwanie spotyka byłego męża, a ten jest prawie nagi.

- Les... - O'Keefe opuścił strzelbę i przetarł dłonią zaspaną twarz. - Cholera jasna, co ty tutaj robisz?

- Zadaję sobie to samo pytanie. Powinieneś być w Aspen. - Zirytowana, że się na niego gapi, co zapewne natychmiast zauważył, obronnym gestem splotła ramiona na piersi.

- Miałaś pracować. - Ben odłożył strzelbę.

- Po namyśle wzięłam kilka dni urlopu. - Leslie wyszła na ganek, by zabrać walizkę, przenośną lodówkę i torbę z prowiantem.

- Erin i ja przyjechaliśmy tutaj, bo nasz samolot lądował awaryjnie, a na następny trzeba by czekać co najmniej sześć godzin. Zamiast tracić czas w porcie lotniczym, woleliśmy spędzić Boże Narodzenie w chatce.

- W takiej dziurze? Bez sławnych przyjaciół?

- Nie zamierzam się przed tobą tłumaczyć. Erin nie narzekała. W tych stronach trasy narciarskie są równie dobre jak w Aspen.

Leslie zdjęła kurtkę i powiesiła ją w korytarzu. Zniosła prowiant do kuchni. Schowała produkty do lodówki i szafek. Co dalej? Przecież nie mogła tu zostać! Z drugiej strony jednak powrót także chwilowo nie wchodził w grę. Nie miała dokąd pojechać. Nie miała żadnej kryjówki.

- Zostajesz? - dopytywał się Ben, idąc za nią do kuchni.

- A co mam robić? - Odwróciła się, stając z nim twarzą

w twarz. Oparła dłonie na biodrach. Była wściekła, bo ich myśli jak dawniej biegły tym samym torem. - Gdzie teraz znajdę nocleg? Minęła północ. - Nagle Leslie zrozumiała, czemu ten drań tak się zaniepokoił. - O Boże! Przywiozłeś tu jakąś kobietę.

- Oszalałaś? Co Erin by na to powiedziała?

- Mama? - Leslie odwróciła głowę i ujrzała zaspaną córkę, która przyczłapała do kuchni. Mrugała powiekami, oślepią blaskiem żarówki. - To naprawdę ty! Co tu robisz?

- Dobre pytanie - mruknęła Leslie, tuląc dziewczynkę, jakby rozstały się przed tygodniem. Nie widziała jej zaledwie dzień. - Chyba wszyscy niespodziewanie zmieniliśmy plany.

- Jesteśmy razem! Jak dawniej. - Erin wysunęła się z jej objęć i z uśmiechem wodziła spojrzeniem od matki do ojca. Leslie zerknęła ukradkiem na swojego byłego męża. Jedno z nich musi uświadomić córce, że nie powinna łudzić się nadzieją. Ben zacisnął zęby i milczał.

Z zasady nie wszczynali awantur w obecności Erin. Porozumiewali się zwykle przez telefon i zawsze byli niezwykle uprzejmi. Nie wracali do przeszłości. Najważniejsze było dla nich dobro dziecka.

Sprawiali wrażenie spokojnych, rozsądnych, odpowiedzialnych ludzi. Idealna para rozwodników.

Wszyscy tak mówili, a Leslie i Ben byli przekonani, że to prawda.

Nie mogli sobie jednak pozwolić, by Erin wiązała z tym spotkaniem złudne nadzieje. Byłaby potem okropnie rozczarowana. Leslie westchnęła ciężko. Nie była w odpowiednim nastroju, by udawać, że wszystko jest w porządku-

ku. Chciała zostać sama. Pragnęła się wypłakać. Ben milczał uparcie.

- Erin, przenocuję tu i rano wyjeżdżam - oznajmiła, kładąc dłonie na ramionach córki.

- Wykluczone, mam. Jutro mamy Boże Narodzenie, twoje ulubione święto. - Dziewczynka odsunęła się i minęła Leslie. - Mam pomysł. Przygotuję dla wszystkich kakao. Schowaj resztę produktów do ostatniej szuflady kredensu. Tato, dołóż do ognia. Mama zapewne przemarzła.

- Zostałem odprawiony - mruknął z irytacją Ben.

- Na to wygląda - odparła Leslie.

Czuła, że lada chwila zacznie płakać. Wymknęła się z kuchni, chwyciła bagaż i przeszła do saloniku. Byle tylko przetrwać kilka najbliższych minut. Zamierzała wyjąć z walizki kilka rzeczy potrzebnych tej nocy. Ben natychmiast wziął od niej bagaż.

- Gabe nie wspomniał, że tu jesteśmy?

- Nie. Czemu pytasz?

- Kiedy z nim rozmawiałaś?

- Około szóstej. Miałam być u nich na kolacji, ale wolałam przyjechać tutaj, żeby przemyśleć kilka spraw. - Pytanie Bena sprawiło, że Leslie nabrała podejrzeń. -Gabe wiedział, że tu przyjechałeś, kiedy do niego dzwoniłam, prawda?

- Zatelefonowaliśmy do niego wczesnym popołudniem. Nie przekazał ci wiadomości?

- Trafiłeś w dziesiątkę.

- Jak zwykle bawi się w swata.

- A to drań! - mruknęła Leslie. - Ten jego upór... A co z Erin? Tak mi przykro.

- Porozmawiamy, gdy mała zaśnie.

Kolejna rozmowa... Leslie spędziła na nich cały dzień. Gadała do znudzenia z funkcjonariuszami, inspektorami, porucznikami i kapitanami. Pojechała w góry, żeby milczeć.

- Oczywiście - mruknęła potulnie. Znała swoje rodzinne obowiązki. Matka powinna zawsze mieć na względzie dobro dziecka. Jej kłopoty musiały zejść na dalszy plan. - Ben?

- Słucham?

Nadal stał obok prawie nagi. Leslie z trudem opierała się pokusie, by go dotknąć. Była na siebie wściekła. Miała słaby charakter. Mimo woli zrobiła krok w jego stronę. Była wysoka, ale Ben górował nad nią wzrostem, i to znacznie. Pamiętała każdą bliznę na jego ciele. Dawniej grywał w rugby i odniósł parę kontuzji. Wiedziała, że staw barkowy dokucza mu, kiedy pada deszcz. Znała na pamięć smak jego ust, zapach skóry i wody po goleniu, łaskotanie porannego zarostu, gdy całował jej policzki, szyję, piersi.

Ben stał nieruchomo. Leslie spojrzała na niego, ale urodziwa twarz pozbawiona była wyrazu. Mimo to oboje czuli, że coś ich ku sobie pcha. Wiele lat temu pierwsze spotkanie było dla nich jak grom z jasnego nieba. Oczy nadal lśniły im blaskiem tamtej błyskawicy.

Z kuchni dobiegał stuk naczyń. Erin krzątała się, nucąc kolędy i świąteczne piosenki - zwłaszcza tę o mamie całującej Świętego Mikołaja. Zamiar dziewczynki był oczywisty. Trzeba przyznać, że nie przebierała w środkach.

Ben nadal stał nieruchomo. Tylko patrzył, jakby chciał przejrzeć Leslie na wylot. Czuła się jak zawieszona

w próżni i z trudem znosiła ten stan. Chciała, by Ben zareagował na jej bliskość. Wyciągnęła rękę, dotknęła porośniętego ciemnym włosom torsu i musnęła go opuszkami palców, zatrzymując dłoń koło pępka. Ben odruchowo napiął mięśnie. Dawniej taka pieszczota wystarczyła, by stracił głowę. Powinien teraz zaciągnąć ją do sypialni, w pośpiechu zerwać z niej ubranie, a potem... otworzyłyby się bramy raju.

Leslie westchnęła głęboko, żeby odzyskać jasność myśli. Pamiętaj, dokąd przyjechałaś, skarciła się w duchu; nie zapominaj, z kim tu jesteś; twoja córka krząta się w kuchni. I nie próbuj zrzucać na Gabe'a winy za to, co się tutaj dzieje.

Opamiętała się wreszcie. Była zakłopotana. Cofnęła się powoli. Przypomniała sobie, co chciała powiedzieć.

- Włóż koszulę, Ben.

- Nie prosiłem, żebyś mnie dotknęła.

- Ale mnie nie powstrzymałeś.

- Byłem zaskoczony. - Ben dotknął kciukiem jej policzka. Gdy zadrzała, opuścił rękę. Oboje byli wytrąceni z równowagi. O'Keefe obrzucił byłą żonę badawczym spojrzeniem. - Leslie, co się z tobą dzieje?

- Jak mam rozumieć to pytanie?

- Zachowujesz się dziwnie. Nie wiem, dlaczego nagle postanowiłaś tu przyjechać i czemu wodzisz mnie na pokuszenie. - Ben przypomniał sobie pierwszą myśl, która przyszła mu do głowy, kiedy zapalił światło. Przedtem nie potrafił ubrać jej w słowa. Leslie wydała mu się się krucha jak figurka z porcelany. W ten sposób określał dotąd jedynie matkę i siostry. Les zawsze była silna.

A może uległ złudzeniu? Ukradkiem obserwował swoją byłą żonę. Po chwili doszedł do wniosku, że miał rację. Zielone oczy były przygaszone, skóra blada, niemal przezroczysta. Krótka czupryna wydawała się przy niej ciemniejsza niż zwykle. Leslie sprawiała wrażenie bezradnej i delikatnej. Tak czule dotykała jego skóry. Gdyby nie było tu Erin, z pewnością odwzajemniłby tę pieśczętę. Świadomość, że tamten epizod mógł się skończyć zupełnie inaczej, zdziwiła go i rozzłościła. Leslie to przeszłość. Było, minęło.

- Co się z tobą dzieje, Les? Masz kłopoty? - Ben splótł ramiona na piersi.

- Jestem zmęczona.

- Kakao gotowe - zawołała Erin. - Dla łaskawej pani z bitą śmietaną, dla jaśnie pana z odrobiną cynamonu, a dla mnie z tartą czekoladą.

Wszyscy troje usiedli w saloniku, by delektować się gorącym napojem. Zrobiło się późno. Gdy w kubeczkach pokazało się dno, Leslie zagoniła córkę do łóżka.

- Ale fajnie, mamusiu - westchnęła dziewczynka, gdy wskoczyła pod kołdrę.

- Skarbie...

- Wiem. Słaba nadzieja, że coś z tego będzie.

- A co by miało być? Sprawa zamknięta. Przypadek sprawił, że razem spędzamy święta. Twój ojciec i ja bardzo cię kochamy. W pewnym sensie nadal jesteśmy do siebie przywiązani, ale nasze małżeństwo się rozpadło. Ta wycieczka nie może tego zmienić.

- Ciocia Mimi twierdzi, że nadal kochasz tatę. Leslie omal nie jęknęła. Bratowa o romantycznych skłonnościach wszędzie dopatrywała się miłosnych afer.

- Owszem. Wiele nas łączy. Mamy wspólne wspomnienia, naszą przyjaźń i ciebie, ale miłość, która sprawiła, że postanowiliśmy się pobrać, już minęła.
- Prawdziwa miłość nie przemija - upierała się dziewczynka.
- To nieprawda. Dokończymy tę rozmowę jutro. Pora spać.
- Powiesz tacie, żeby pocałował mnie na dobranoc?
- Oczywiście. Jeśli pozwolisz, będę dziś spała z tobą. Zgoda, córeczko?
- Pewnie!

Leslie ucałowała Erin. Poszła do kuchni po Bena, który właśnie kończył zmywanie. Kuchnia była zawsze jego królestwem. Gotował wspaniale. Sport i przyrządzanie smakowitych potraw od lat stanowiły jego hobby. Był przekonany, że kucharzenie w niczym nie uchybia męskości.

Leslie uprzedziła byłego męża, że córka wkrótce go zawoła.

- Tato, proszę o buziaka na dobranoc! - usłyszeli wkrótce przymilny głosik.
- Zaraz wrócę. - Ben minął Leslie. - Wtedy porozmawiamy.

Był rzeczowy i skupiony. Jak w pracy; wyznaczał sobie cel i konsekwentnie do niego dążył. Dzięki temu zaczynał wprawdzie od zera, ale po ukończeniu trzydziestu lat był właścicielem doskonale prosperującej sieci firm.

Ben wrócił z pokoju Erin i bez słowa usiadł w fotelu. Leslie także milczała, wpatrując się w niego z nie ukrywanym zachwytem. Ogarnęło ją pożądanie,

nad którym panowała z trudem. Miała wrażenie, że rozstali się przed wiekami. Westchnęła ciężko, gdy wspomnienia powróciły jak fala. Ben na pewno domyślił się, że nie zubożniała na jego urok. Raz już go przecież dotknęła.

- Po śniadaniu wyjadę - oświadczyła bez żadnych wstępów. Odwróciła wzrok. - Zaplanowaliśmy, że w tym roku spędzisz z małą Boże Narodzenie. Tak to zostało ustalone. Nie chcę wam przeszkadzać. Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Jak wyjaśnimy to Erin?

- Powiem, że muszę wrócić do pracy.

- Pamiętasz, jaka była umowa? Wobec małej nie stosujemy żadnych kłamstw.

- Wszystko przez Gabe'a. - Leslie spojrzała w końcu na byłego męża. - Postawił nas w trudnej sytuacji.

- Oboje wiemy, że jest niepoprawny. Trzeba go brać takim, jaki jest.

- Już mu wybaczyłeś?

- Machnąłem na to ręką. Szukam wyjścia z sytuacji. Nie możemy przecież oznajmić Erin, że trudno nam wytrzymać pod jednym dachem przez kilka dni. Zawsze byliśmy wobec siebie wyjątkowo uprzejmi.

- Nie jest łatwo grać role idealnych rozwodników, prawda?

- Ale warto, skoro zyska na tym nasza córka. Leslie milczała. Łudziła się, że Ben zaproponuje, by została, ale się nie odezwał. Żal ścisnął jej gardło. Z trudem wykrztusiła kilka słów.

- Decyzja podjęta. Rano wyjadę.

Ben bez słowa skinął głową. Płomyk nadziei rozniecony w sercu zgnębionej Leslie zgasł bezpowrotnie.

Ben śnił o płaczącej kobiecie. Próbował ją pocieszyć. Wziął ją w ramiona i tulił czule, całując miękką, pachnącą czuprynkę. Bohaterka sennego marzenia powoli się uspokajała. Objęła go i głaskała po plecach. Oboje byli nadzy. Całowali się namiętnie. Pożądanie rozgrzewało ich ciała. Wyszeptał jej imię...

Otworzył oczy. Po erotycznym śnie nie mógł złapać tchu. Był zlany potem. Wskoczył z łóżka i przetarł zaspane oczy. To oczywiste, że śnił o byłej żonie śpiącej w sąsiednim pokoju i nieświadomej, jaką budzi w nim namiętność. Zerknął na zegarek. Druga w nocy.

Uznał, że szklanka zimnej wody pomoże mu się uspokoić. Wszedł do kuchni i odruchowo wyjrzał przez okno. Les siedziała na ganku. Płakała, a raczej szlochała zgięta wpół, z głową opartą na kolanach, otulona grubym kocem.

Ben oparł się plecami o ścianę. Nie pamiętał, by kiedykolwiek widział Leslie zapłakaną. Gdy rozstali się po gwałtownej kłótni, nie uroniła ani jednej łzy.

Co się stało? Ma kłopoty w pracy? A może chodzi o mężczyznę? Nagłe rozstanie? Cóż innego mogłoby wywołać taki żal? Ben wiedział, że Leslie się z kimś spotyka. Przed kilkoma miesiącami widział ich nawet w restauracji. Jedli kolację przy świecach. Wszystko jasne!

Inny mężczyzna trzymał ją w ramionach, całował. Pewnie się kochali...

Ben ostrożnie uniół firankę. Les przestała płakać. Sie-

działa nieruchomo, spoglądając w ciemność. Chciał ją pocieszyć, lecz pewnie by mu na to nie pozwoliła. Uznał, że nie ma prawa jej niepokoić. Zrezygnowany, wrócił do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ben jak przez mgłę słyszał nuconą cicho melodię i skwierczenie oleju na patelni. Poczł zapach smażonej cebuli i zaraz nabrał ochoty na małe co nieco. Erin szykowała już śniadanie. Z pewnością spieszo jej było na stok.

Na wpół rozbudzony wstał z łóżka i zamknął za sobą drzwi sypialni. Kierując się głównie powonieniem i słuchem, na oślepus ruszył do kuchni. Gdy stanął na progu i otworzył szeroko oczy, ze zdumieniem stwierdził, że widzi nie Erin, tylko Leslie krzątającą się po kuchni. Nucila piosenkę o Świętym Mikołaju.

- Gotujesz? - wykrztusił po chwili, nie kryjąc zdumienia. Nucenie ucichło. Leslie odwróciła się natychmiast. W ręku miała nóż, a na twarzy uśmiech.

- Dzień dobry - przywitała go z uśmiechem. Ben pomyślał tęsknie, że jego była żona wygląda prześlicznie. Miała na sobie długą, luźną koszulę z czerwonej bawełny i czarne legginsy. Jak zwykle chodziła bez stanika, który uważała za narzędzie tortur. Biust miała spory, jędrny i kształtny. Wystarczyło, by go dotknął, i natychmiast płonęła jak pochodnia. Spojrzenie Bena ześlizgnęło się w dół. Smukłe nogi, bosc stopy... Dla Leslie buty również były wymysłem sadysty. - Widzę, że nadal jesteś porannym

mrukiem - stwierdziła, rumieniając się pod wpływem jego wzroku.

- Od kiedy sama gotujesz?

- Erin nauczyła mnie wszystkiego, co umie dzięki tobie - odparła Leslie, coraz bardziej zawstydzona.

- Nie mogłam pozwolić, żebyśmy umarli z głodu. Byłabym wyrodną matką, gdybym karmiła dziecko wyłącznie płatkami na mleku i gotowymi daniami z supermarketu. Zabawne... Bardzo polubiłam to pichcenie. - Zamilkła na chwilę, a potem dodała z nieśmiałym uśmiechem: - Daleko mi do twego mistrzostwa, ale jadamy zdrowo.

- Czy mogę ci pomóc? - zapytał Ben, podchodząc bliżej. Ramię przy ramieniu stali teraz obok kuchenki.

- Nie. Dzięki. Nakryłam także do stołu - mruknęła Leslie. Odsunęła się trochę i chwyciła miseczkę z ubitymi jajkami. - Pieczone ziemniaki dochodzą w piecyku. Upiekłam także bułeczki z żurawinami i orzechami. Jeszcze tylko omlet. Zaparzyłam kawę.

- Nie czekamy na Erin?

- Zaraz się obudzi.

- Wygląda na to, że czujesz się dziś znacznie lepiej. - Ben nie mógł uwierzyć, że Leslie tak szybko odzyskała pogodę ducha po przepłakanej nocy.

- Dzięki za dobre słowo - odparła, smażąc omlet z cebulką i pieczarkami. - Kilka godzin snu może dziać cuda. Domyślałam się, że chciałbyś zostać sam z córką. Jak tylko zmyję naczynia po śniadaniu, ruszam w drogę.

- Możesz tu zostać.

- Wykluczone. - Leslie zmarszczyła brwi, Czy Ben zamierzał w końcu pojechać do modnego kurortu?

- Do-

kąd zabierzesz małą? Wszędzie jest tłok. Święta i sezon narciarski. Lepiej się stąd nie ruszać.

- Nie zamierzam. Erin byłaby rozczarowana, gdybyś wyjechała. Zawsze uważaliśmy, że jej dobro jest najważniejsze. Ze względu na córkę wytrzymajmy tych parę dni pod jednym dachem.

- Jesteś pewny, że damy radę? - Ręka Leslie trzymającej drewnianą łopatkę znieruchomiła w powietrzu. Ben skinął głową.

- Wesołych świąt! - Wiedziona nieomylnym instynktem Erin obudziła się w samą porę i wkroczyła do kuchni. Ziewnęła szeroko, zasłaniając usta ręką.

- Cześć, skarbie. Dobrze spałaś? - zapytał Ben.

- Też pytanie! - mruknęła Leslie. - Ściągnęła ze mnie kołdrę, więc miała ciepłutko, a nieszczęsna matka trzęsła się z zimna. Tak było, droga córko. - Leslie obserwowała dziewczynkę, która przytuliła się do ojca. Na widok Bena stojącego na progu kuchni sama omal nie pocałowała go na dzień dobry. Była mu wdzięczna, gdy zaproponował, by została w chacie na święta. Jeszcze nie powiedziała, co zamierza zrobić. Pora dać im do zrozumienia, że zostaje. - Dzisiejszej nocy będę spała na kanapie w saloniku - oznajmiła, unikając wzroku byłego męża.

- Mogłabyś spać z tatą. Na pewno nie ściągnie kołdry. Przywykł się nią dzielić.

Spojrzenia dorosłych spotkały się na dłuższą chwilę. Leslie wyobraziła sobie Bena śpiącego w ramionach innej kobiety. Czy to możliwe, by przyjeżdżając tu z córką na krótki wypoczynek, zabierał kochankę? Z pewnością nie popełniłby takiego błędu. Oczyma wyobraźni ujrzała sie-

bie i byłego męża w jednym łóżku. Ciekawe, czy Erin miała ukryty cel, radząc od niechcienia, by razem spali. Zerknęła na Bena, który spoglądał na nią pożądliwie. Jego pragnienia były oczywiste.

- Na kanapie będzie mi wygodnie — stwierdziła po namyśle, wykładając omlet na półmisek. - Śniadanie gotowe. Siadajcie do stołu.

- Ależ, mammo! Sama słyszałam, jak powiedziałaś ciotce Mimi, że oddałabyś wszystko, byle raz jeszcze przespać się z tatą. Teraz masz okazję!

Leslie nie śmiała podnieść oczu na Bena, który stał nieruchomo jak słup soli. Czuła, że rozbiera ją wzrokiem. Zarumieniła się jak pensjonarka. Ben zrobił krok w jej stronę.

- Siadajmy do stołu! Omlet stygnie! - zawołała zmienionym głosem. Podała gorące ziemniaki i pod byle pretekstem wyszła na chwilę do sypialni Erin. Potrzebowała chwili samotności.

Ben! Zawsze on! Nikt inny tak na nią nie działał. Z ponurą miną Leslie przyznała w duchu, że chyba zawsze tak będzie. Idealnie do siebie pasowali. I cóż z tego, skoro teraz spotykał się z innymi kobietami. Trudno jej było się z tym pogodzić.

Ciche pukanie sprawiło, że wróciła do rzeczywistości. Podbiegła do drzwi i otworzyła je.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Ben: Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Leslie posmutniała. Nie potrafiła już czytać w jego myślach. Kiedyś było inaczej...

Nienawidziła go, ponieważ w ułamku sekundy zburzył jej spokój. Nie chciała, by ktoś miał nad nią taką władzę.

Gwałtowna niechęć minęła równie szybko, jak się pojawiła. Leslie uznała, że trzeba postawić sprawę jasno.

- Nie, Ben. Wcale nie czuję się dobrze. Od dawna próbuję odzyskać wewnętrzną równowagę, ale wciąż coś mnie spycha z właściwej drogi. Mam dosyć takiego życia.

- Gdybym zdawał sobie sprawę, że jest ci tak ciężko...

- Oczywiście. Nie musisz się tłumaczyć.

- Utknęliśmy tu na dobre. Erin wie, że zostajesz. Nie możemy zmienić decyzji.

Zaniepokojona Leslie potarła czoło. Stała jej przed oczyma radosna buzia córki; jej roziskrzone oczy i szeroki uśmiech. Nie ma sprawy. Dam sobie radę, pomyślała Leslie. Przecież nie jestem tu z Benem sam na sam. Trudno się oprzeć pokusie, ale obecność Erin doda mi sił. Uda się. Musi się udać!

- Bardzo proszę, nie patrz na mnie tak jak przed chwilą w kuchni, dobrze? - odparła po chwili namysłu. - Nie próbuj się do mnie zbliżyć. Ja obiecuję to samo. Damy sobie radę.

Gdy wrócili do jadalni, Erin siedziała przy stole. Jej ciasno splecione dłonie spoczywały na kolanach. Talerz był pusty.

- Złóścisz się, mamó?

- Już dobrze - powiedziała Leslie, całując małą w czubek głowy. Usiadła przy stole i sięgnęła po omlet. - Tata jest wstrząśnięty, bo odkrył, że potrafię gotować. Nie wspomniałaś mu, że mnie uczysz.

- Taka była umowa - stwierdziła dziewczynka, marszcząc brwi. - Z tobą nie rozmawiać o tacie, a z nim o tobie.

Erin nauczyła się sprawnie lawirować między rodzicami, pomyślała z goryczą Leslie. Niestety, taka równowaga marnie sprawdzała się w życiu. Dziewczynka była w trudnej sytuacji. Nie dzieliła wszystkich przeżyć z obojgiem rodziców, bo mogła ich urazić. Leslie zerknęła na Bena. On również zastanawiał się nad słowami córki. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Ładny sweter-powiedziała Leslie, by przerwać kłopotliwe milczenie.

- To prezent od małej.

Jedli w milczeniu. Leslie przyniosła gorące bułeczki.

- To jest pyszne! - oznajmił Ben z pełnymi ustami.

- Zapakowałam wam drugie śniadanie.

- Wam? - Erin z niepokojem patrzyła na ojca. - Mama nie jedzie z nami na narty?

- Nie zabrałam sprzętu - wyjaśniła Leslie, nie dając Benowi dojść do słowa.

- Oj, mamo... - Zawiedziona dziewczynka dała za wygraną. Uznała, że nie przekona Leslie, ale miała nadzieję, że uda się to Benowi. Zwróciła się do ojca. - Spróbuj ją namówić!

Ben wolał nie ryzykować. Wszyscy byli nieco podenerwowani. Lepiej nie dolewać oliwy do ognia.

Dzień spędzony we trójkę mógł pogorszyć sytuację. Mimo to postanowił spróbować.

- Narty można wypożyczyć - zaproponował nieśmiało. Wziął talerz i zaniósł go do zlewu.

- To miłe, że mnie namawiacie, ale wolę zostać. - Leslie podeszła do Bena i powiedziała: - Nie zmywaj. Będę miała zajęcie. Ruszajcie, bo potem będzie okropny tłok.

Ben popędzał Erin, która nadal miała ponurą minę. W końcu wsiedli do auta.

- To niesprawiedliwe - marudziła dziewczynka, gdy wyjeżdżali na drogę. - Mama uwielbia jeździć na nartach. Powinieneś ją namówić. Marnie się starałeś.

- Zamierzasz strofować mnie z tego powodu przez cały dzień? - Ben z niepokojem zerknął na córkę. Nie widział jej dotąd w buntowniczym nastroju. - Jeśli tak, to natychmiast wracamy do chaty. -

Dziewczynka od razu poweselała. Zrozumiała jego uwagę po swojemu. Ben nie zamierzał ustąpić. - Zostawię cię w domu.

- Pojechałbyś na narty beze mnie? - zapytała z ponurą miną.

- Ja także mam ferie.

Dziewczynka milczała, tupiąc lekko w podłogę auta. Odezwała się dopiero wtedy, gdy minęli trzeci zakręt.

- Chyba nie powinnam mieć do ciebie pretensji.

- To oczywiste.

- Wypadałoby raczej złościć się na mamę, bo nie chciała z nami jechać.

- Może zapomnisz o złości i zaczniesz się po prostu dobrze bawić?

- To zbyt łatwe - odparła, pogardliwie marszcząc nos. Ben wybuchnął śmiechem. Erin miała poczucie humoru.

- Dlaczego mama przyjechała do chaty?

- Czemu pytasz? - rzucił Ben, starając się zyskać na czasie.

- Przecież wiesz. Czemu chciała być sama w Boże Narodzenie? Mogła przecież spędzić ten dzień z dziad-

kiem, wujem Bradem i ciotką Mimi, z wujem Chase'em, z wujem Gabe'em...

- Wiem, o co ci chodzi, córenko. - Ben nie chciał omawiać tego z Erin, bo sam był zdany na domysły.

- No właśnie. Mama uwielbia Boże Narodzenie.

- Zgadza się - odrzekł Ben z uśmiechem.

- Ja także lubię te święta - ciągnęła melancholijnie Erin. Ojciec zerknął na nią z niepokojem.

Spoglądała w okno. Po chwili dodała prawie szeptem: Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty wyjeżdżać na święta. Lubię nasze wyprawy, tato, ale Boże Narodzenie... To wyjątkowy dzień, prawda?

- Dlaczego nie powiedziałaś, że wolisz zostać w domu? - Ben umiał czytać między wierszami.

Zjechał, na pobocze i zaparkował samochód.

- Przecież zgodnie z wyrokiem sądowym na przemian spędzam z wami Boże Narodzenie - odparła, unikając jego wzroku.

- Erin! - Minęło kilka chwil, nim dziewczynka spojrzała ojcu prosto w oczy. - Papiery są bez znaczenia, kochanie. Jeśli nasze plany ci nie odpowiadają, śmiało o tym mów. Można je zmienić. Nie musisz się dostosowywać do wszelkich ustaleń, które twoja mama i ja przyjęliśmy w czasie rozprawy. Twoje życzenia są dla nas obojga najważniejsze.

- To kłamstwo.

Ben pogłaskał Erin po głowie.

- Nie...

- To kłamstwo - upierała się dziewczynka. - Gdybyście się ze mną liczyli, na pewno nie doszłoby do tego głupiego rozwodu.

Łzy stanęły jej w oczach. Benowi serce ścisnęło się z żalu. Erin odpięła pasy i mocno przytuliła się do ojca.

- Przepraszam, tatusiu. Bardzo przepraszam.

Tatusiu... Dawno go tak nie nazywała. Zwykle nazywała go tatą. Ciągłe słyszał zniecierpliwiony głosik powtarzający jedno zdanie: Nic nie rozumiesz, tato.

Długo tulił córkę w ramionach i głaskał po włosach.

- Już dobrze, tato - mruknęła w końcu.

- Nadal masz ochotę pojechać na nartach?

- Raczej tak - odparła bez entuzjazmu.

Leslie pozmywała po śniadaniu i posłała łóżko w pokoju Erin. Zastanawiała się, czy posprzątać u Bena, ale odrzuciła ten pomysł. Drzwi były zamknięte. To znak, by nie wchodziła do jego sypialni.

Usiadła w fotelu i zaczęła wspominać.

Oboje planowali życie całkiem inne od tego, które prowadzili ich najbliżsi. Ojciec Bena walczył w Wietnamie. Zaginął bez wieści, gdy syn miał sześć lat. Kilka lat później uznano go za zmarłego. Gdy zabrakło męża, jedyny syn został przez matkę uznany za głowę rodziny, mimo że był na to za młody i nie miał nikogo, kto mógłby go nauczyć, jak się dźwiga takie brzemie. Leslie z kolei jako ośmiolatka straciła matkę. Ojciec pozostał wdowcem. Brakowało w domu kobiecej ręki.

Leslie wstała z fotela i podeszła do kominka. Stały na nim zdjęcia szczęśliwej rodziny: ślub, Leslie w zaawansowanej ciąży... Od tamtego czasu ich życie bardzo się zmieniło. Ben ukończył prestiżowy kurs gotowania. Mu-

siał zaciągnąć kredyt, by opłacić naukę. Dla młodego małżeństwa z dzieckiem było to nie lada obciążenie. Marzenia Leslie, która chciała prowadzić dom i wychowywać dziecko, rozwiały się bez śladu. Rodzina potrzebowała pieniędzy. Koniec, kropka.

Młoda mama postanowiła działać na własną rękę. W tajemnicy przed Benem zapisała się do akademii policyjnej w San Francisco. Gdyby mąż dowiedział się, jaki zawód wybrała, kłótniom nie byłoby końca. Leslie postanowiła jednak kontynuować rodzinną tradycję. Wśród krewnych wielu było policjantów. Koledzy po fachu jej ojca często siadywali przy kuchennym stole, by snuć opowieści o ciekawym śledztwie. Co ważniejsze, pensje były w tej branży wyższe niż w innych zawodach. Leslie miała tylko maturę. Przy jej kwalifikacjach szanse na dobrą posadę były znikome.

Cieszyła się, że Ben nie będzie się wciąż martwił o pieniądze. Dzięki jej zarobkom mógł spokojnie urzeczywistniać swoje plany. Była szczęśliwa i dumna, gdy powiedziała mu o swojej decyzji. Od tamtej chwili jednak coś zaczęło się między nimi psuć. Ben poczuł się urażony, bo żona nie zapytała go o zdanie, i wściekły, bo podjęła ryzykowną pracę. Początkowo Leslie była zdumiona, że zawzięcie próbuje udaremnić jej plany, ale potem z równym uporem zaczęła bronić swego pomysłu ukończenia akademii policyjnej. Choć nie mogli się porozumieć, Leslie nie dawała za wygraną. Gdy została policjantką, próbowała opowiadać, co się zdarzyło w komisariacie, ale mąż natychmiast zmieniał temat. Z czasem nauczyła się ukrywać zawodowe radości i smutki; wiele ją

to kosztowało, bo praca stanowiła bardzo ważny element jej życia.

Westchnęła ciężko. Narzuciła na ramiona wełniany koc i wyszła na ganek, by odetchnąć świeżym powietrzem. Po błękitnym niebie sunęły białe obłoki. Przymknęła oczy, wsłuchana w szum górskiego wiatru. Każda pora roku miała swych zwolenników. Leslie najbardziej kochała zimę. Wtedy przypadało Boże Narodzenie - dzień radosnych niespodzianek.

Z oddali dobiegł warkot silnika. Jakieś auto jechało w stronę górskiej chaty. Leslie zaskoczył jego widok. Nieznajomi rzadko tu zaglądali. Z uwagą przyglądała się kierowcy; mężczyzna po czterdziestce, szeroki w barach, ogorzały. Zjechał przed chatę, zaparkował i uchylił szybę.

- Wesołych świąt! - zawołał.

- Nawzajem.

- Pani jest właścicielką tego domu?

- Czemu pan o to pyta?

- Szukam chaty do wynajęcia - odparł mężczyzna, uśmiechając się uprzejmie. - Nie lubię zatłoczonych hoteli i tłumu narciarzy. To miejsce bardzo mi odpowiada.

- Ten dom nie jest do wynajęcia.

- Gotów jestem dużo zapłacić. Proszę dać właścicielowi wizytówkę. To mu się opłaci. - Wyciągnął w stronę Leslie biały kartonik.

- Nie wynajmujemy chaty. - Leslie żałowała, że nie ma broni. Facet odjechał. Wyglądał podejrzanie. Poza tym mówił o właścicielu, choć rozmawiał z kobietą. Czyżby wiedział, że działka i dom oficjalnie należą do Sebastiana?

Ich przyjaciel nadal się ukrywał i leczył po wypadku, który poważnie nadszarpnął mu zdrowie i reputację. Wrogowie próbowali go wytropić i obarczyć winą. Leslie ponownie westchnęła. Co za czasy! Nawet w tym odległym zakątku trzeba się mieć na baczności.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po kolacji zasiedli we trójkę na kanapie przed kominkiem. Erin przytuliła się do rodziców i wspominała Gwiazdki sprzed lat. Było znów tak jak wówczas, gdy dostała pierwszy rower, lalkę Barbie, książkę kucharską.

Ben wstał, by dorzucić drewno do ognia. Leslie obserwowała go ukradkiem. Wyglądał coraz lepiej. Był w doskonałej formie. Choć zmieniony i dojrzały, nadal przypominał nastolatka, w którym się zakochała. Ten sam uśmiech, zarazem pogodny i szelmowski... Spojrzała na kształtne pośladki i długie nogi byłego męża, ale natychmiast skarciła się w duchu za tę nieostrożność. Pokręciła głową, by odpędzić głupie myśli. Spojrzała na córkę.

- Młoda damo, pora spać - oznajmiła, dotykając czołem jej buzi. - Jeśli będziesz marudzić, Święty Mikołaj do ciebie nie przyjdzie.

- To dobre dla dzieci - oburzyła się Erin.

- Naprawdę? Przecież jesteś moim dzieckiem. Święty Mikołaj wie, co robi. Marsz do łóżka, bo nie dostaniesz prezentów.

- Przecież dostałam kilka w domu - upierała się dziewczynka. Leslie popatrzyła na nią bez słowa. Erin westchnęła z rezygnacją.

- Przyjdziecie mnie pocałować na dobranoc?

- Oczywiście!
- Za pięć minut.
- Do zobaczenia wkrótce. - Leslie z czułością popatrzyła za córką i zerknęła na Bena, który także obserwował małą.
- Ostatnia Gwiazdka naszej małej dziewczynki - szepnęła, opierając łokcie na kolanach, a podbródek na dłoni. Ben umieścił pogrzebacz na haczyku obok kominka.
- Co przez to rozumiesz?
- W przyszłym roku skończy dwanaście lat i stanie się małą kobietką. Pójdzie do gimnazjum, będzie chciała się malować i nosić modne ciuchy. Teraz jest słodka. I bardzo mądra. Czasami zadziwia mnie jej przenikliwość.
- Jak ten czas leci... - Ben usiadł na kanapie. - Czujesz się stara, Les?
- Nie - odparła, zdziwiona jego pytaniem - Czasem mam wrażenie, że tempo życia jest zbyt szybkie, ale nie uważam się za staruszkę. Trudno byłoby mi wmówić, że mając trzydzieści dwa lata, wkraczam w smugę cienia.
- Czasami mam wrażenie, że jestem starym człowiekiem. - Ben zadziwił samego siebie tą deklaracją. Pożałował szczerego wyznania, gdy Leslie spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Chyba źle się wyraziłem. Nie chodziło mi o starość, tylko o zmęczenie. Jakbym latami harował bez odpoczynku.
- Przecież tak było. Udało ci się osiągnąć wszystko, czego pragnąłeś.
- Tak, ale to zawodowe sukcesy. Mam wrażenie, że powinienem żyć inaczej. Jestem przygotowany na poważną zmianę.

Leslie rzuciła mu badawcze spojrzenie. Ben nie miał pojęcia, dlaczego tak mu się przygląda.

- Nowe hotele?

- Jeszcze nie wiern. Nie planowałem stworzenia wielkiej sieci. Chcę, by każdy obiekt był inny, niepowtarzalny. Tego trendu nie da się utrzymać, jeśli stworzę molocha. Kolejny hotel, pewny sukces... Zmienia się tylko lokalizacja. Jestem zmęczony ciągłymi podróżami. Z drugiej strony jednak pańskie oko konia tuczy. Personel lepiej pracuje, jeżeli właściciel interesuje się firmą.

- Wygląda na to, że będziesz musiał podjąć kilka ważnych życiowych decyzji.

Ben się zawahał. Poranna rozmowa z Erin dała mu wiele do myślenia. Zrozumiał, że nie udało im się rozwiązać bez komplikacji.

- Najważniejsze zmiany powinny dotyczyć mojego życia prywatnego. - Ben przysunął się do byłej żony. Musi się w końcu dowiedzieć, co myśli ich córka. - Les, porozmawiajmy o...

- Erin pewnie już na nas czeka - szepnęła Leslie i pośpiesznie wstała z kanapy.

Nagła zmiana tematu sprawiła, że Ben stracił pewność siebie. Bez słowa patrzył, jak Les wchodzi do sypialni małej. Chyba powinien być wdzięczny, że mu przerwała. Zapewne powiedziała za dużo. Tak wiele oczekiwał... Poszedł do córki.

Leslie siedziała na brzegu łóżka Erin. Przycupnął za nią, jak to zwykle bywało, i patrzył, jak mała nadstawia policzek, by mama pocałowała ją na dobranoc. Niedawna przeszłość stanęła mu przed oczyma. Układanie dziecka

do snu stało się u nich rytuałem. Ilekroć Ben był w domu, asystował przy czytaniu bajki, wieczornym przekomarzaniu się i modlitwie. Potem ścisnął i całował córkę na dobranoc. Bardzo, mu tego brakowało.

To ironia losu, że miał wreszcie dość pieniędzy, by utrzymać rodzinę, a żył z dala od najbliższych. Rodzina się rozproszyła; zostały mu krótkie wizyty, nieliczne święta, część wakacji. Pocieszał się, że w razie nieszczęścia i Erin, i Les żyłyby w dostatku. Był z tego dumny.

Leslie odsunęła się, robiąc miejsce byłemu mężowi.

- Dobranoc, skarbie - powiedział Ben, całując Erin, która mocno się do niego przytuliła i szepnęła:

- To był wspaniały dzień, tatusiu.

Ogarnęło go poczucie winy. Milczał, bo nie był w stanie wykrztusić słowa. Nie mógł obiecać córce, że powrócą dawne dobre czasy. Musiała się zadowolić kolejnym całusem. Przygnębiony, wyszedł z pokoju, robiąc dobrą minę do złej gry. W chwilę później Leslie stanęła w drzwiach saloniku. Ben oparł łokcie na obmurowaniu kominka i tępo patrzył wógiem. Leslie pragnęła objąć go i pocieszyć, ale obiecała sobie, że będzie unikać wszelkich pokus.

- Co się stało? - zapytała.

Nim Ben zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Leslie okryła się kocem i wyszła na ganek, żeby mógł porozmawiać bez świadków. Mróz i smutek wycisnęły jej z oczu łzy. Położyła dłonie na balustradzie. Po chwili skrzypnęły cicho drzwi. Buty stuknęły o drewnianą podłogę werandy.

- Czemu wyszłaś? Nie mam przed tobą żadnych tajemnic - powiedział Ben, stając tuż za nią. Leslie odwróciła

się tak szybko, że straciłaby równowagę, gdyby jej nie podtrzymał. Spojrzała na niego z roztargnieniem.

- Zapomniałam o gwiazdkowym upominku dla ciebie - stwierdziła z żalem.

- Ja też się nie popisałem - mruknął, nie wypuszczając jej z objęć.

- Co się z nami stało, Ben? - Leslie zacisnęła dłonie na klapach jego marynarki. Wyślizgnęła się z opiekuńczych ramion i wróciła do chaty. Ben został na ganku.

Stała przed kominkiem wpatrzona w fotografie przyjaciół, gdy poczuła na ramionach chłodny powiew. Odwróciła się i ujrzała średniej wielkości świerk w plastikowym wiaderku. Ben z dumą umieścił drzewko na niskim stoliku.

- Wypatrzyłem ją w lesie dziś po południu. Boże Narodzenie bez choinki? To nie do pomyślenia! Leslie zawsze tak uważała, ale do tej pory Ben nie zaprzętał sobie głowy podobnymi bzdurami.

- Wykopałeś świerk z bryłą ziemi! Niesamowite! Grunt jest przecież zamarznięty! - stwierdziła, podchodząc bliżej i zaglądając do wiaderka. Ben uśmiechnął się chełpliwie. Leslie doskonale знаła ten wyraz twarzy. Serce zabiło jej mocniej. Miała ochotę tańczyć jak leśny elf. Jak mogła sądzić, że skuta mrozem ziemia uniemożliwi temu osiłkowi wykopanie drzewka, skoro uznał, że trzeba je przenieść do chaty!

To był jej ukochany Ben: pełen zapału, nieobliczalny, szczodry, radosny. Od lat go takim nie widziała. Zmienił się na długo przed rozwodem. Straciła nadzieję, że pewnego dnia stanie znów przed nią ów pogodny chłopak.

Z zapalem wzięli się do ubierania choinki. Okryli wiaderko barwnym obrusem. Z folii aluminiowej wykonali łańcuch i ozdoby. Dochodziła północ, gdy Leslie z zado- woleniem popatrzyła na wspólne dzieło. Boże Narodzenie było tuż, tuż... Jej ulubiony dzień w roku.

- Erin będzie miała niespodziankę - szepnęła, poprawiając srebrzysty łańcuch zawieszony na czubku wiotkiej gałązki.

- Choinka jest dla ciebie, Les - odparł Ben, spoglądając jej prosto w oczy. Poczwała łzy pod powiekami. Zamrugwała nimi, by się nie rozplakać. Było jej przykro, bo nie pomyślała o prezencie dla Bena. Czego pragnął? Co mogła mu ofiarować?

- Nie płacz - szepnął czule nieco schrypniętym głosem.

- Ja nie płaczę - odparła z gniewem Leslie, zaciskając dłonie w pięści. - Jestem na siebie wściekła.

- Zawsze mówiłaś, że dzień Bożego Narodzenia obfituje w cuda - powiedział, zaglądając jej w oczy.

- Chyba tak. Masz rację... - Zająknęła się, gdy podszedł bliżej. Za blisko. - Tak sądziłam. Ty byłeś innego zdania.

- Daję ci to drzewko w prezencie. Ze szczerego serca, Les. - Ben musnął wargami jej usta. - Wesołych świąt.

Leslie przytuliła się do niego mocniej, jakby uległa tajemnemu czarowi tych cudownych, zimowych świąt. Całowali się czule i delikatnie. Ben nagle jęknął i przycisnął ją mocniej. Miała wrażenie, że srebrzysta błyskawica rozświetliła pokój. To Ben. Mężczyzna, którego kochała od czternastego roku życia. Znowu czuła jego namiętne poca-

łunki, zuchwałą pieśczoć języka, przyspieszony oddech, natarczywy dotyk. Oddawała pocałunek za pocałunek, gest za gest, westchnienie za westchnienie.

- Chyba nam odbiło - mruknął Ben, podnosząc głowę. Leslie nie mogła się z tym pogodzić.

Rozpaczliwie pragnęła, by znów ją pocałował.

Rozpaczliwie? Natychmiast uwolniła się z jego objęć. Jak mogła aż tak się zapomnieć! Tego właśnie pragnęła uniknąć. Daremnie! Pora się opamiętać. Jeśli ulegnie pokusie, będzie cierpiała jak potępieniec. Wiele czasu minie, nim zdoła wziąć się w garść.

- To moja wina - szepnęła, obciągając bluzkę. - To dlatego... - odchrząknęła. - Ja od dawna nie byłam..,

- Naprawdę? - Ben zastanawiał się gorączkowo, co chciała przez to powiedzieć.

- Miewałam randki. Zresztą ty również. - Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Były także kochanki.

A ty żyłaś w celibacie, Les? Ben nie śmiał powiedzieć tego głośno. Był niemal pewny, że po rozwodzie z nikim nie sypiała. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Przez chwilę rozpierała go duma, ale szybko doszedł do wniosku, że rozumuje jak ostatni drań. Byli przecież rozwiedzeni. Nie miał prawa zakładać, że była żona dochowa mu wierności. W takim razie czemu było mu wstyd? Nie potrafił sobie odpowiedzieć na to pytanie.

.- Ben, pora spać. Umyj się, a potem idź do siebie. Dopiero wtedy będę mogła się położyć. - Leslie wskazała rozkładaną kanapę w salonie.

Wyszedł bez słowa. Była mu za to wdzięczna. Odetchnęła z ulgą.

Ben słyszał, jak Leslie idzie do łazienki. Długo stała pod prysznicem. Przewracał się z boku na bok, wyobrażając sobie, jak strumień wody masuje jej nagie ciało. Próbował myśleć o czymś innym. Na próżno! Czemu był całkiem bezradny wobec swoich uczuć i wyobraźni? Czy to wspomnienia szczęśliwych chwil spędzonych w górskiej chacie odebrały mu spokój? A może czuł się winny, bo Erin była smutna, i dlatego szukał po omacku drogi do serca byłej żony? A może ujęła go bezradność zbolącej kobiety? Leslie, która do tej pory nie okazywała słabości, okazała się nagle krucha, delikatna i pełna obaw.

Nie tylko natrętne myśli sprawiały, że nie mógł zasnąć. Po kilku godzinach jazdy na nartach bolały go wszystkie mięśnie. Godzina koszykówki raz w tygodniu to zbyt słaba zaprawa. Było coraz gorzej. Na dodatek dokuczało mu pragnienie.

Wymknął się do łazienki. Wypił szklanekę wody. Gdy spojrzął na apteczkę* przyszło mu do głowy, że przezorna Leslie ma zawsze przy sobie saszetkę z medykamentami. Może znajdzie się jakiś lek na to straszliwe cierpienie. Podeszedł do kanapy.

- Les? - mruknął przyciszonym głosem.

- Słucham.

- Masz aspirynę?

Usłyszał, jak Leslie wstaje. Potem ujrzał sylwetkę majaczącą w świetle dogasającego kominka.

- Boli cię głowa?

- Mięśnie - wyjaśnił lakonicznie.

- W łazience stoi kosmetyczka. Mam w niej ibuprofen. Jest skuteczniejszy.

- Dzięki.

Ben szybko znalazł fiolkę. Nie uszło jego uwagi, że w kosmetyczce są także pigułki antykoncepcyjne. Pospiesznie zamknął saszetkę. Czemu je brała, skoro od dawna z nikim nie sypia? A może zrozumiał opacznie jej słowa? Odczuwał nieodpartą pokusę, by szczerze z nią porozmawiać, ale nie miał odwagi. Nie wiadomo, co by się mogło stać. Ciemność, wspomnienie namiętnego pocałunku... Nadal siebie pragnęli; do szaleństwa; bardziej niż wówczas, kiedy byli małżeństwem. Gdyby zostali w chacie sami...

Brakowało mu odwagi, by przyznać szczerze, czego pragnie. Chował głowę w piasek, lecz zbyt wiele miał do stracenia, by działać pochopnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mamo, wstawaj!

Leslie otworzyła jedno oko i zobaczyła uśmiechniętą buzię Erin tuż przy swojej twarzy.

- Aha - mruknęła z trudem.

- Wesołych świąt!

Rzeczywiście. To święta. Boże Narodzenie! Gwiazdka. Cudownie!

- Która godzina?

- Dochodzi szósta. Mogę otworzyć prezenty? Szósta! Leslie jęknęła. Przespała zaledwie trzy godziny.

Przymknęła oczy...

- Nie zasypiaj - oburzyła się Erin. - Ubrałaś choinkę?

Senna matka zrezygnowała z oporu. Wiedziała, że ukochane dziecko nie da jej pospać. Usiadła na kanapie i przeciągnęła się rozkosznie.

- Razem z tatą. To był jego pomysł.

- Fajnie. Do tej pory nie miał głowy do gwiazdkowych zwyczajów. -

- To prawda, ale gdy chodzi o twoje sprawy, potrafi ruszyć głową - odparła z uśmiechem całkiem już rozbudzona Leslie.

Dotknęła palcem lekko opuchniętych warg. To nie był sen. Ben naprawdę ją pocałował. Okryła się kocem i spu-

ściła stopy na podłogę. Odruchowo spojrzała na budzik, nerwowo zamrugała powiekami i zerknęła ponownie.

- Drogie dziecko, coś ci się chyba pokręciło! Piąta trzydzieści to nie szósta!

- Przesadzasz! Wszystko zależy od punktu widzenia. Do pełnej godziny brakuje niespełna trzydziestu minut - tłumaczyła z uśmiechem dziewczynka.

Radość Erin była zaraźliwa. Leslie poczuła nagły przyływ energii. Objęła córkę i przytuliła ją mocno.

- Mam pomysł - powiedziała po chwili. - Wezmę prysznic, a ty zaparzysz kawę. Potem obudzimy tatę i wspólnie rozpakujemy prezenty.

- Świetnie!

Dziewczynka pobiegła do kuchni. Leslie odprowadziła ją wzrokiem. Zrzuciła z ramion koc i wstała.

Gdy się wyprostowała, jej oczom ukazała się imponująca sylwetka Bena stojącego w drzwiach.

Wpatrywał się w nią jak urzeczony. Usta miał zaciśnięte. Odruchowo napiął mięśnie.

Dobre intencje diabli wzięli, pomyślał, gapiąc się na byłą żonę ubraną w kusą bawełnianą koszulkę.

Nim się wyprostowała, przez moment widział w szerokim wycięciu jędrne, kształtne piersi. Gdy zorientowała się, że na nią patrzy, sutki nabrzmiały pod cienką tkaniną. Zrobiło mu się sucho w ustach. Mimo woli zareagował instynktownie na jej bliskość. Czy to spostrzegła?

- Wesołych świąt, tato!

Odwrócił głowę, by spojrzeć na córkę. Rany boskie! Na moment zapomniał o jej obecności. Leslie zręcznie chwyciła koc i szybko ruszyła w stronę łazienki. Mijając

Bena, z figlarnym uśmiechem zarzuciła mu pled na ramię niczym pelerynę. Zauważyła!

- Wcześniej dzisiaj wstałaś, córeczko - mruknął, klękając przed kominkiem i otulając się kocem.

- Mamy przecież mnóstwo do zrobienia! Trzeba rozpakować prezenty i zjeść obfite śniadanie, nim pojedziemy na narty.

- Może darujesz sobie dziś to białe szaleństwo?

- Mogę? - zapytała niepewnie dziewczynka po chwili milczenia.

Ben bez słowa skinął głową.

- Pojedziesz sam na stok czy zostaniesz tutaj?

Ta spryciara potrafi mną manipulować, pomyślał. Mądre dziecko.

- Zostanę.

- Dzięki, tato! - Erin podbiegła i przytuliła się do pleców ojca tak energicznie, że omal nie wpadł do kominka.

- Drobiazg. - Ben odwrócił głowę i rzucił córce badawcze spojrzenie. - Będę wdzięczny, jeśli następnym razem raczysz mi sama powiedzieć, czego sobie życzysz. Rozumiemy się?

- Jasne!

Dziewczynka tanecznym krokiem pobiegła do kuchni. Po chwili wróciła z tacą, na której stały dwa kubki napełnione kawą i filiżanka gorącej czekolady oraz talerz ciasteczek upieczonych przez Leslie poprzedniego dnia.

- Trzeba coś przekąsić, żebyśmy przed śniadaniem nie umarli z głodu - oznajmiła dziewczynka, gdy matka wyszła z łazienki. Ben z rozrzewnieniem popatrzył na nią.

żonę. W ciągu ostatnich dwóch lat poznał kilka pań, które od samego rana paradowały w pełnym makijażu i eleganckim stroju, by zrobić na nim wrażenie. Leslie wzięła kąpiel, wyszczotkowała włosy i uznała, że poranne zabiegi upiększające ma z głowy. Miała na sobie luźny, bawełniany golf, sweter, który on podarował jej na urodziny pięć lat temu, i sprane dżinsy. Dawno należało je wyrzucić, ale Leslie nie potrafiła się z nimi rozstać. Idealnie na niej leżały. Popatrzył na bose stopy. Leslie nie znosiła butów. Zabawnie poruszała palcami, obserwując córkę zajęłą rozpakowywaniem prezentów. Dziewczynka siedziała po tu-recku na podłodze wśród barwnych papierów, wstążek i pudełek. Ben żałował, że nie zabrał aparatu fotograficznego. Szkoda, że nie ma tu Gabe'a. On by o tym pomyślał zawczasu. Ten radosny wyraz twarzy należało utrwalić na zdjęciu.

Ben usiadł na kanapie i obserwował córkę, ukradkiem zerkając na Leslie, która ignorowała jego obecność. Ilekroć napotykała jego spojrzenie, odwracała głowę albo udawała, że nie widzi.

Sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Czemu? Gdy Erin oznajmiła, że zrezygnowali dziś z jazdy na nartach i postanowili zostać w chacie, znieruchomiła na moment jak wystraszone zwierzątko, a potem zdobyła się na wymuszony uśmiech. Najwyraźniej była zaniepokojona. Dlaczego?

- To dla ciebie, tato.

Głos córki wyrwał go z zmyślenia.

- Dla mnie? - Ben podniósł z podłogi szare pudełko po butach.

- Wygląda mi to na pismo mamy.

Zwykła kartka z jego imieniem. Odwrócił ją. „Dzięki za wszystko”. Tak było napisane. Trzy krótkie słowa. Zwyczajne podziękowanie. Żadnego podpisu. Tylko ładniutki tygrysek narysowany w rogu. Tak za dawnych dobrych czasów Leslie podpisywała listy do męża. Tym razem darowała sobie ulubione postscriptum: „Kocham na wieczność i sześć dni”. Nie było także imienia. Głupi tygrysek! Denerwujący i upragniony.

- Tato, otwórz pudełko! Umieram z ciekawości! Leslie spostrzegła, że Benowi drżą ręce. Uporał się w końcu z opornym wieczkiem. Mimo woli wstrzymała oddech, gdy zajrzał do środka.
 - Co tam jest? - dopytywała się Erin, zaglądając mu. przez ramię.
 - Obrazek. Raczej mamy. Przedstawia ludzką postać, ale pewności nie mam - stwierdził, zerkając z ciekawością na Leslie. Był zaskoczony, gdy wybuchnęła śmiechem.
 - To fant, głuptasie - tłumaczyła.
 - Jaki fant?
 - Kiedy wrócimy do miasta, dostaniesz ode mnie prezent.
 - Co to będzie?
 - Tego ci nie powiem.. Niespodzianka!
 - Bujasz, żeby zyskać na czasie.
 - Już wymyśliłam, co ode mnie dostaniesz - odparła Leslie, uśmiechając się z wyższością. - Rysunek to wskazówka. Za kilka dni zrozumiesz, co miałam na myśli.
- Ben zamknął pudełko i położył je na kolanach.
- Zamierzam wziąć prysznic. Czy ktoś wybiera się do łazienki?

- Ja! - pisnęła Erin i pobiegła do drzwi. Leslie wzięła się do sprzątan.

- Nie musisz dawać mi prezentu - powiedział cicho Ben.

- Wiem. Zobaczysz, upominek bardzo ci się spodoba.

- Gzy możemy... Les, popatrz na mnie.

Usiadła na podłodze, podniosła głowę i rzuciła mu obojętne spojrzenie. Ben ukląkł obok niej.

- Postarajmy się zachować dzisiaj dobry nastrój - poprosił półgłosem.

- Nie wiem, czemu się niepokoisz. Jest miło. Owszem. Tylko chwilami atmosfera staje się napięta, przemknęło Leslie przez myśl.

- Nie będzie nam łatwo. Tyle wspomnień.

- Poza tym... nadal mamy się ku sobie.

- Owszem. - Ben popatrzył jej w oczy. - Oboje wiemy, w czym rzecz, ale Erin może poczuć się zbita z tropu. Nie chcę, żeby się martwiła.

- Pamiętaj, że nie wolno dawać dziecku fałszywej nadziei.

- Jeśli będziemy za bardzo uważali na to, co mówimy i robimy, mała się zorientuje, że coś jest nie tak.

Postarajmy się zapomnieć o urazach i zachowujmy się naturalnie. Co o tym myślisz?

- Myślę, że cię kocham, stwierdziła w duchu Leslie. To nieme wyznanie okropnie ją przeraziło. Ukryła je w najciemniejszym zakamarku swego serca. Wstała, podnosząc naręcze papierów i wstążek.

- Zgoda. Przez wzgląd na Erin zapomnijmy o przeszłości. Zostawmy sobie tylko dobre wspomnienia - powiedziała zduszonym głosem.

- Zgoda. - Ben podniósł kilka wstążek, które upadły na podłogę. - Zaraz przyniosę jakąś torbę.

Nim wrócił z kuchni, Leslie zdążyła się opanować.

- Łazienka wolna, tato - zawołała Erin, wsuwając głowę do salonu. Pobiegnęła do sypialni, by się ubrać. Zawsze była wesoła, ale tego dnia sprawiała wrażenie uszczęśliwionej. Leslie zadawała sobie pytanie, co ją tak ucieszyło. Może to czar Bożego Narodzenia?

W głębi ducha podejrzewała, że odpowiedź jest znacznie bardziej skomplikowana.

- Wyjdź z mojej kuchni!

- Coś podobnego! - oburzyła się Leslie, wkładając far-, tuch. Ben splótł ramiona na piersi.

- Zaplanowałem już świąteczne śniadanie i sam je przygotowuję - odparł stanowczo.

- Nic dziwnego, że nie umiałam gotować. Jak mogłam się nauczyć, skoro nie pozwoliłeś mi nawet popatrzeć! Wiadomo, że najlepszym sposobem zdobywania wiedzy jest asystowanie wielkim mistrzom - stwierdziła przymilnie. Ben dał się w końcu przekonać. Leslie została pasowana, na kuchcika. Wspólnie przygotowali prawdziwą ucztę.

Po śniadaniu Ben włożył stare rękawice i gruby sweter. Poszedł rąbać drewno. Prawie zapomniał, jak przyjemnie jest machać siekierą w mroźnym powietrzu. Brnął w śniegu po kolana. Za chatą była wiata, gdzie leżały grube polana. Nagle przystanął. Śnieg przy ścianie wyglądał dziwnie.

Ludzkie ślady?

Podszedł do chary. Ktoś obszedł dom, zaglądając do wszystkich okien, jakby chciał sprawdzić, co się dzieje w środku. Ben nie miał pewności, czy trop jest świeży. Może wczoraj po prostu go nie dostrzegł. Nie można wykluczyć, że to ślady Les.

Wrócił na ganek.

- Les, mogłabyś wyjść na chwilę? - zapytał, otwierając drzwi. Matka i córka zaczynały właśnie grać w monopol.

- Naturalnie - odparła Leslie, wstając z podłogi. - Nie pomyśl się w rachunkach, moje dziecko. Tu chodzi o duże pieniądze. Doskonale pamiętam, jakimi metodami dorobiłaś się poprzednim razem. Erin skwitowała te słowa promiennym uśmiechem. Leslie włożyła starą kurtkę i rękawiczki. Po chwili zamknęła za sobą drzwi.

- Chciałem ci coś pokazać - wyjaśnił Ben. Zaprowadził ją na tył chaty. Leslie przykucnęła, by dokładniej obejrzeć ślady.

- Podaj mi rękę - rzuciła. Ostrożnie sprawdziła, czy rozmiar jej buta pasuje do tropów. Okazały się znacznie większe.

- Twoja kolej. - Ben wzruszył ramionami. Czyżby sądziła, że sam krążył wokół domu, a potem miał zanik pamięci? Mimo wątpliwości zrobił, co mu kazała.

- W ten sposób można ocenić budowę intruza. Facet był wyższy ode mnie, ale chyba nie tak potężny jak ty - stwierdziła po namyśle. - Jesteś pewny, że dopiero dzisiaj zobaczyłeś te ślady? Mogą tu być od wczoraj?

- Ostatnio codziennie pada śnieg. Trochę je przysypał.

Moim zdaniem, ktoś tu myszkował tego dnia, gdy przyjechałem z Erin.

Leslie opowiedziała mi o nieznanym, który ją pytał o właściciela chaty i nagabywał w sprawie jej wynajęcia.

- Chciał mi dać wizytówkę, ale wolałam nie podchodzić do auta. Żałuję, że nie wzięłam broni. Zawsze czuliśmy się tu bezpieczni.

- Mam dubeltówkę i sporo amunicji. Będziemy zamykać drzwi na klucz, także za dnia. - Ben rozejrzał się dookoła, jakby wypatrywał przeciwnika. - Bez obaw, Les. Nie pozwolę zrobić krzywdy swojej rodzinie. Nikt wam nie zagrozi. Jesteście bezpieczni. Nic się nie zmieniło. Ja was obronię.

Leslie wiedziała, że Ben mówi to w dobrej wierze. Nie czuła się urażona, choć z nich dwojga to ona lepiej strzelała. Miała za sobą wiele godzin treningu na strzelnicy. Tym razem jednak Ben, jak przystało na mężczyznę, musiał wziąć sprawy swoje ręce. Leslie stwierdziła, że miło jest od czasu do czasu poczuć się bezbronną kobietką, wspartą na silnym męskim ramieniu.

- Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia? - wypytywał podejrzliwie zdziwiony jej milczeniem Ben. Uśmiechnięta Leslie pokręciła głową.

- Wolę cię pocałować - szepnęła po chwili. Jak urzeczona przyglądała się jego ustom. Zdziwiła samą siebie, wypowiadając na głos najskrytsze marzenie.

Ben musnął jej wargi tak lekko, że prawie nie poczuła pocałunku. Zmarzła i pewnie dlatego nic nie czuła.

- Jest strasznie zimno - mruknęła. - Powinam się rozgrzać.

- W takim razie innie pocałuj.

Leslie rzuciła się Benowi na szyję i zasypała go namiętnymi pocałunkami. Wkrótce zrobiło jej się gorąco. Dłonie Bena wsunęły się pod gruby sweter, bawełniany golf i podkoszulek. Leslie wstrzymała oddech, gdy objęły jej piersi. Palce były zimne. Drżała, czując chłód i podniecenie.

- Pragnąłem tego od chwili, gdy ujrzałem cię dziś rano - szepnął jej do ucha. Dyszał ciężko.

- Chyba nam odbiło. Ktoś może zobaczyć...

- Marzenia się spełniają - dodał półgłosem, nie zważając na jej obawy. Delikatnie pieścił twardniejące sutki. Czuł, jak prężą się jej piersi.

- Pora się opamiętać. To do niczego dobrego nie prowadzi.

- Zawsze byłeś dla mnie największą pokusą, Les. - Ben zrobił krok do tyłu. Leslie nerwowym ruchem pocierała dłońmi ramiona.

- Nie dajmy się wodzić na pokuszenie. Potem będziemy tego żałować.

- Wszystko będzie dobrze. Nie brak nam zdrowego rozsądku. Proponuję, żebyś wróciła do chaty, a ja narąbię drewna. Niedługo przyjdę. Powiedz Erin, żeby dla mnie zarezerwowała tor wyścigowy i wszystkie autka.

- Zgoda. - Les?

- Słucham.

- To cudownie, że nienawidzisz biustonoszy. - Ben uśmiechnął się porozumiewawczo i odszedł.

Leslie westchnęła. Ben, którego przed laty pokochała - nieobliczalny i skłonny do żartów - znów jej zawrócił w głowie. Cóż mogła na to poradzić?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spędzili Boże Narodzenie jak przykładowa rodzina. Przez dwie godziny grali w monopol. Spacerowali po świeżym śniegu, który przykrył niepokojące ślady wkrótce po tym, jak Ben je odkrył. Na obiad zjedli piezzonego kurczaka, puree ziemniaczane z czosnkiem, warzywa duszone z ziołami oraz szarlotkę, którą piekli we trójkę, zręcznie lawirując w maleńkiej kuchence. Nie obyło się, rzecz jasna, bez kolizji.

Rozmawiali, przekomarzali się, wybuchali śmiechem. Nie brakowało także przyjaznych gestów. Ben O'Keefe był spokojny i zadowolony, mimo że chwilami nie było mu łatwo; ciało często płatało figle rozmarzonemu mężczyźnie. Wieczorem zebrało im się na wspomnienia. Przeszłość była jak kojący balsam dla zbolałych serc.

- Mamo, opowiedz, jak poznałaś tatę - prosiła Erin, a jej matka jęknęła rozpaczliwie. Dziewczynka dodała pogodnie: - To bardzo romantyczna historia.
- Romantyczna? - powtórzył z niedowierzaniem Ben. - Ciekaw jestem, czego się nasłuchałaś od matki. Pewnie nieźle ubarwiła prawdziwą historię.

Erin zmarszczyła brwi, jakby coś próbowała sobie przypomnieć.

- To było tak. Wujek Gabe próbował cię poderwać...

- Bez przesady! - przerwała jej zniecierpliwiona Leslie. - Raczej ze mną flirtował, jak to Gabe. Oglądał się za każdą dziewczyną. Nie byłam wyjątkiem.

Ben z politowaniem pokiwał głową. Leslie mąciła im w głowach. Wszyscy wiedzieli, że Gabe zyskał sobie ksywę: Romeo. Jako piętnastolatek miał na swoim koncie więcej miłosnych podbojów niż Ben... przez całe swoje życie.

- Niech będzie. Wujek Gabe z tobą flirtował... - Erin wpatrywała się w matkę jak urzeczona.

- Zaczęłam właśnie naukę w szkole średniej - ciągnęła zrezygnowana Leslie. - Już pierwszego dnia Gabe chciał mnie odprowadzić do domu. Zabroniłam mu, ponieważ chłopcy działali mi na nerwy. Ostrzegałam, żeby się odczepił, ale nie posłuchał.

- Wtedy dostał od ciebie po mordzie!

- Córeczko, jak ty się wyrażasz! Kto mówi o bijatyce! Po prostu go odepchnęłam. Potknął się i przewrócił. Ja go tylko przywołałam do porządku. Jak przystało na dobrze wychowanego chłopaka, nie próbował mi oddać.

- To była wyjątkowo zabawna scena. - Ben zachichotał i podjął opowieść. - Twoja mama z rozpuszczonymi do pasa włosami siedziała Gabe'owi na piersi i wrzeszczała na niego jak opętana, a biedny chłopak próbował ją przekrzyczeć. Ale heca!

- Podszedłeś i odciągnąłeś ją, żeby nie zrobiła wujkowi krzywdy. Zakochałeś się w mamie od pierwszego wejrzenia.

Zakłopotany Ben zerknął na Leslie ponad głową córki. Jak ująć w słowa tę niezwykłą chwilę?

- Przypomnij sobie, jak wygląda mama, gdy jest wściekła. Musiałem ją mocno trzymać, bo zmasakrowałaby Gabe'a.

- Wtedy nadbiegł wuj Chase i zaczął się wydzierać, że chłopak musi szanować dziewczyny i otaczać je opieką. Sytuację opanował wuj Sebastian. Zaprosił wszystkich na oranżadę. Od tamtego dnia ty i mama byliście parą.

Szkoda, że nie można zakończyć ich historii stwierdzeniem: A potem żyli długo i szczęśliwie.

Ben słuchał z roztargnieniem. Wydarzenia sprzed lat stanęły mu znów przed oczyma. Pamiętał jak dziś, że podczas szamotaniny dotknął niechcący biustu dziewczyny, która nagle znieruchomiała.

Sebastian był urodzonym negocjatorem i szybko pogodził zwaśnioną gromadkę, ale Ben w głębi ducha był zirytowany jego interwencją, ponieważ musiał wypuścić z objęć Leslie. Minęło parę tygodni, nim ją pocałował. Osiemnaście lat temu... Wczoraj znów się całowali. Od trzech lat prawie jej nie widywał.

- Wujek Gabe twierdzi, że po waszym rozwodzie odniósł wrażenie, jakby sam się z kimś rozstał - powiedziała cicho dziewczynka. Zirytowany Ben stwierdził w duchu, że elokwentny przyjaciel za dużo gada. Leslie milczała; to był niepokojący objaw, zważywszy, że na co dzień nie ukrywała, co myśli.

- Pora spać, córeczko.

- Litości, tato! Dziś jest Boże Narodzenie. Poza tym jeszcze nie wiem, jak się mamie oświadczyłeś. Na kolanach? Z bukietem róż w ręku?

- Szczerze mówiąc, nie pamiętam - odparł Ben. Jak to możliwe, by umknęła mu tak ważna chwila?

- Wcale się nie oświadczył. Od początku było wiadomo, że się pobierzemy - wyjaśniła Leslie. Bena ogarnęło zakłopotanie. Naprawdę tak było? Czy Leslie miała mu to za złe? Sprawiała wrażenie obojętnej. Nagle uśmiechnęła się radośnie. - Gdy pod koniec ślubnej ceremonii szliśmy ku drzwiom kościoła, tata wziął mnie na ręce i okręcił się kilka razy, aż welon zaplątał się mu wokół nóg. Tren sukni fruwał jak biały obłok. Tamta chwila... - Leslie umilkła, jakby zabrakło jej tchu, a potem dodała: - To był piękny dzień.

Podczas ślubu Ben po raz pierwszy w życiu widział ukochaną w sukience. Kobięce stroje były dla tej dziewczyny tak samo niewygodne jak buty i biustonosze. Ogarnęło go wzruszenie. Podniósł się z kanapy, udając, że trzeba przegarnąć polana na kominku, a potem usiadł na podłodze, obserwując dyskretnie córkę oraz byłą żonę, która spuściła wzrok i bosą stopą kreśliła skomplikowane wzory. Pochylił się i złożył na niej pocałunek. Leslie znieruchomiała i wstrzymała oddech.

- Spokojnie, tygrysku.

Nie wierzyła własnym uszom. Od dawna Ben nie nazywał jej w ten sposób. Zerwała się, mruknęła coś i poszła do łazienki. Kiedy pamiętnego dnia usiłował przerwać bójkę i przemówić nieznajomej do rozsądku, nie wiedział, jak się do niej zwracać. Pomyślał, że walczy jak tygrysica. Zdrobnienie brzmiało lepiej...

Otrząsnął się z zadumy i popatrzył na córkę.

- Pora spać, kochanie.

Dziewczynka wiedziała, że nie czas na marudzenie. Bez dyskusji uściskała ojca, raz jeszcze złożyła mu życze-

nia i pobiegła do sypialni. Była wdzięczny losowi, że spędzili we trójkę wspaniały dzień. Leslie wróciła do salonu.

- Erin szykuje się do snu - wyjaśnił jej Ben. W milczeniu skinęła głową. Kilka minut później usłyszeli głos dziewczynki.

- Możecie przyjść!

Gdy ucałowali ją na dobranoc i wyszli z sypialni, żadne nie miało pojęcia, jak spędzić resztą wieczoru. Leslie kucnęła przed kominkiem i grzała ręce przy ogniu.

- Udane święta - stwierdził Ben.

- Lepsze niż kiedykolwiek przedtem - powiedziała Leslie.

- Co masz na myśli? - rzucił chłodno. Leslie odwróciła się w jego stronę.

- Kiedy... Erin była mniejsza, niewiele czasu spędzaliśmy we trójkę. Czasem przyjeżdżaliśmy tutaj i wtedy było wspaniale, ale w domu... Ciągłe się mijaliśmy. Byłeś zapracowany. Chciałeś nas zabezpieczyć na przyszłość.

- Masz o to pretensje? Doskonale wiesz, że to dla mnie najważniejsze. Przecież nie mogłem pozwolić, żeby historia się powtórzyła. Wiadomo, przez co przeszła moja matka i siostry. Zostaliśmy bez środków do życia. Mężczyzna powinien zapewnić najbliższym godziwe utrzymanie. Zre-szają i ty nie jesteś bez winy. Policyjny grafik dyżurów stał się ważniejszy niż rodzina.

- Wolałabym, żebyśmy odłożyli tę rozmowę. - Leslie zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, wspominając dawne trudności. - Nie psujmy dzisiaj dnia, Ben. Przepra-

szam, że mówiłam o przeszłości. Idę spać. Jestem zmęczona.

- Może powinniśmy od razu wyjaśnić rozmaite zaszłości, Les. Widzę, że na pewne sprawy mamy odmienne spojrzenie.

- Było, minęło.

Les potrzebowała samotności. W przeciwnym razie zacznie robić sobie fałszywe nadzieje, a to się skończy wielkim rozczarowaniem. Przyjęła w końcu do wiadomości, że są rozwiedzeni. Trzeba to mieć na uwadze. Krok do tyłu to życiowa katastrofa.

- Wybacz. Za dużo wspomnień. Spędziliśmy wspaniały dzień, ale nie było mi łatwo. Muszę odpocząć.

- Sądziłem, że te święta nas do siebie zbliżyły. - Ben splótł ramiona na piersi. - Najwyraźniej się pomyliłem. Tobie chodziło jedynie o Erin.

Leslie nie odważyła się zapytać Bena, czy miał jakiś inny cel. Ciekawe, jaką by usłyszała odpowiedź. Trochę się jej obawiała.

- Przecież ustaliliśmy, że mała zasługuje na rodzinną Gwiazdkę.

- A ty jesteś zadowolona?

- To chyba oczywiste.

- Naprawdę? Czemu? - zapytał Ben, podchodząc bliżej. Leslie popatrzyła mu w oczy. Nie potrafiła niczego wyczytać z urodziwej twarzy, kompletnie pozbawionej wyrazu.

- Ta rozmowa zaczyna być męcząca. Chodźmy spać.

- Nie wiadomo, czy będzie okazja, by wszystko sobie wyjaśnić. Chciałbym wiedzieć, co cię trapi.

- Moim zdaniem, ludzi mocno ze sobą związanych nie można całkiem rozdzielić. Zawsze coś ich łączy. Pobyt w chacie sprawił, że pewne sprawy wyszły na jaw, ale dla mnie to już przeszłość. Na szczęście przestałam rozpamiętywać tamte lata. Mogę iść dalej.

- Co to dla ciebie oznacza? Powtórne małżeństwo? Wyjdiesz za faceta, z którym się spotykasz?

- Nie masz prawa mnie o to pytać.

- Sypiasz z nim, Les?

- To również nie twoja sprawa. - Szczęśliwy dzień kończył się ponuro. Zapadł wieczór, a w sercu Leslie zagościł mrok. Świadoma, że Erin śpi w sąsiednim pokoju, dodała przyciszonym głosem: - Nie masz prawa do zazdrości! Jak śmiesz sugerować, że popełniam błąd, szukając mężczyzny, z którym mogłabym się związać na stałe, który interesowałby się moją pracą, pytał o zdanie w różnych sprawach, pragnął poznać marzenia i miał dla mnie czas. Chciałabym urodzić mu dziecko.

- Od kiedy powtórne macierzyństwo stało się dla ciebie takie ważne?

- Zawsze marzyłam o drugim dziecku. Pytałeś, czy sypiam z tamtym mężczyzną... Dobrze, odpowiem ci. Namiętność nie jest najważniejsza.

- I kto to mówi!

Leslie uznała, że pora kończyć rozmowę, której od początku chciała uniknąć.

- Rozumiem, że to miał być komplement. Nie rozwijajmy tego tematu. Umyję zęby. Pora spać.

Ruszyła w stronę łazienki, ale Ben chwycił ją za ramię.

- Nie będę cię teraz zatrzymywać, Les, ale prędzej czy

później będziesz musiała zadać sobie pytanie o sens swoich poczynań.

- Nie muszę o nic pytać! Przeszłość się nie liczy. Ty dawno już doszedłeś do takiego wniosku. Teraz moja kolej. To bardzo ważne. Przede wszystkim ze względu na Erin.

- Nawet wtedy, gdy sprawa nie dotyczy naszej córki, to dobra wymówka, prawda? - Ben puścił ramię byłej żony.

Minęła godzina. Leslie leżała na kanapie z szeroko otwartymi oczyma. Sen nie przychodził. Ogarnął ją niepokój, gdy wyszło na jaw, że Ben jest zazdrosny. Dawniej takie uczucia były nie do pomyślenia. Ufali sobie bez zastrzeżeń, a wzajemna wierność nie budziła wątpliwości. Teraz nie miał do swej byłej żony żadnych praw, a jednak robił jej wyrzuty.

Leslie czuła, że nie zaśnie. Wstała i poszła do kuchni. Usiadła na blacie, sięgnęła po jabłko i wbiła w nie zęby. Skoro nie może zasnąć, dostarczy organizmowi witamin i soli mineralnych. Wiadomo, że średniej wielkości owoc zawiera...

Rozległy się ciche kroki. W ciemności wyrosła przed nią potężna sylwetka Bena. Dawno go takim nie widziała. Był zdecydowany, posepny, nieustępliwy. Położył dłonie na drzwiczkach szafki. Głowa Leslie znalazła się między silnymi ramionami.

-W łóżku było nam dobrze - powiedział cicho i stanowczo.

- Tak. — Serce kołatało w piersi Leslie coraz szybciej. Oto mężczyzna szalony i nieobliczalny; temperament

chwilowo ujarzmiony, by nie przeszkadzał w interesach, nagle doszedł do głosu. Leslie była zachwycona i oczarowana.

- To bardzo istotne.

- Tak. - Nigdy dotąd nie czuła się kobietą tak upragnioną i pożądaną.

- W moich ramionach szczytowałaś trzy razy pod rząd. Wydawało ci się, że przez cały czas odczuwasz nieopisaną rozkosz. Tak mówiłaś. Sama mnie o tym zapewniałaś.

- Owszem.

Wsunął się między rozsunięte uda Les. Splotła nogi za jego plecami. Sięgnął po jabłko, które trzymała w dłoni, i rzucił je do zlewu.

Leslie zacisnęła palce na brzegu kuchennego blatu i czekała niecierpliwie, co będzie dalej.

Ben pogłaskał ją po plecach, wsunął ręce pod kształtne pośladki, objął Leslie mocno, wtulił twarz w jędrne piersi i westchnął uszczęśliwiony. Drżąc na całym ciele, tuliła w ramionach głowę ukochanego.

Mruczała, gdy przez cienką koszulkę całował jej biust. Uniósł głowę i patrząc jej prosto w oczy, wsunął dłoń między ich rozpalone ciała. Leslie znieruchomiała pod wpływem niespodziewanej i śmiałej pieszczoty. Wstrzymała oddech.

- Jeśli zechcesz, w każdej chwili mogę to powtórzyć. Tu i teraz.

- Co cię powstrzymuje? - zapytała, oddychając z trudem. - Chcę być znowu twoja. - Wsunęła palce w ciemną czuprynę i pocałowała go zachłannie. Ben jęknął, ale się nie poruszył. Leslie zaczynała się niecierpliwie. - Tu i te-

raz! Na co czekasz? Przestań mnie dręczyć. Przecież wiesz, że dłużej tego nie wytrzymam. Nie mogę...

Ben dotknął wargami jej ust. Nie przerywając pocałunku, unósł zdesperowaną Leslie i ruszył do sypialni. Przyłgnęła do niego z całej siły. Zamknął drzwi i przekręcił klucz. Les drżała z pożądania. Spragniona bliskości ukochanego, niecierpliwie zerwała koszulę z barczystych ramion. Chciała całować nagą skórę, czuć jej żar, przedłużyć w nieskończoność pieśczoły, a zarazem mieć już Bena w sobie.

- Tęskniłam do tej chwili - wyznała łamiącym się głosem. Obsypała pocałunkami szyję ukochanego i wsunęła czubek języka w ciepłe zagłębienie u jej nasady. Była z siebie bardzo zadowolona, gdy Ben westchnął z rozkoszy. Znała wszystkie jego pragnienia i przyzwyczajenia.

Wkrótce leżeli już nadzy na posłaniu, wydani na pastwę wszechogarniającej namiętności, która tej nocy miała smak zakazanego owocu. Ogarnęła ich mroczna żądza, silniejsza niż wszelkie uczucia, których w życiu zaznali.

- Pospiesz się - szepnęła Leslie, obejmując mocniej kochanka.

Gdy Ben wziął ją śmiało i zdecydowanie, świat zadrżał w posadach i spłonął w ogniu namiętności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapadła cisza. Leslie uświadomiła sobie, co się stało, i zamarła z przerażenia. Leżeli obok siebie wyczerpani i nasyceni, ale zdruzgotani. Ben oddychał z trudem. Leslie przyznała w duchu, że zrobiła z siebie idiotkę, podejmując rozpoczętą przez niego grę. Co gorsza, popędzała Bena, jakby to był wyścig, a zwycięstwo miało przypaść temu, kto pierwszy osiągnie metę.

Jak teraz spojrzę w oczy byłemu mężowi?

Po co jej to było? Diabli wzięli emocjonalny dorobek ostatnich lat. Poświęciła wszystko dla kwadransa rozkoszy. Przyjdzie jej teraz dźwigać podwójne brzemie rozpacz i żalu. Bezymiar głupoty...

Ukryła twarz w dłoniach. Czemu Ben milczy? Gdyby się odezwał, ustałaby ta szalona gonitwa myśli. Z pewnością jest równie zde gustowany. Leslie zdawała sobie sprawę z tego, że nie stanowią wyjątku. Zdarza się często, że rozwiedzione pary łądją w łóżku. Być może taki romans daje byłym małżonkom większe poczucie bezpieczeństwa niż związek z nieznajomymi. W ich przypadku było inaczej. Stare rany duszy i serca znowu krwawiły. Zbolała Leslie wstrzymała oddech z lęku przed cierpieniem, które stało się udziałem pochopnych kochanków.

Uznała, że najlepszą obroną przed bólem jest ucieczka.

Nawet gdyby Ben się do niej odezwał, nie byłaby w stanie odpowiedzieć. Wstała z łóżka i pośpiesznie zebrała swoje rzeczy.

Zamrugła powiekami, żeby się nie rozplakać. Niezdarne palce odmawiały posłuszeństwa, kiedy się ubierała. Zakłęła cicho. Była całkiem wytrącona z równowagi.

Ben patrzył na nią bez słowa. Nie wiedział, jak się zachować. Chciał jej pomóc - zebrać rzeczy albo wygładzić ubranie. A jednak leżał nieruchomo, bo wiedział, że Leslie mu na to nie pozwoli. Nie umiał znaleźć właściwych słów. Co miał powiedzieć? Że od czasu, kiedy się rozstali, z żadną nie było mu tak dobrze? To chyba oczywiste. Porównania nie miały sensu.

Wiedział, że trzeba się odezwać, bo ta chwila przeminie bezpowrotnie; lada moment będzie za późno na wyjaśnienia. Przetoczył się na brzeg pościeli i usiadł. Miał pustkę w głowie. Podniósł wzrok, by popatrzeć w pociemniałe z bólu oczy Leslie. Spojrzenie bywa czasem równie wymowne jak słowa.

W świetle nocnej lampki dostrzegł łańcuszek i zawieszony na nim złoty krążek. Leslie ukryła go natychmiast pod bluzką, ale nie miał wątpliwości, co to za ozdoba.

Zachowała ślubną obrączkę!

Ogarnęło go poczucie winy. Nie był w stanie myśleć o innych sprawach. Dlaczego, Les? Minęło parę lat...

Dopiero wtedy, gdy była ubrana, odważyła się popatrzeć na Bena, który już całkiem ochłonał. Zrobiło mu się zimno. Chłód i wyrzuty sumienia były równie dokuczliwe. Miał do siebie żal, że tak się zapomniał. Jaką cenę przyjdzie mu za to zapłacić?

- Les... - zaczął niepewnie. Dotknęła palcami jego ust.

- Nie chcę obietnic ani przeprosin - odrzekła. Oczy błyszczały jej dziwnie. Nim się cofnęła, Ben chwycił jej dłoń i podniósł ją do ust. Próbował w ten sposób dać Leslie do zrozumienia, że ta noc ma dla niego wielkie znaczenie.

- Przestań;.. - szepnęła łamiącym się głosem i wyszła z sypialni.

Ben wreszcie zrozumiał, co to znaczy, gdy ktoś czuje się, jakby siedział na rozżarzonych węglach. Był całkiem bezradny i kompletnie zbity z tropu, gdy następnego ranka ujrzał zboląłą twarz Les. Powinien coś zrobić, powiedzieć, wyznać. Daremnie szukał właściwych sformułowań. Ta biedna dziewczyna przyjechała do chaty, by uciec przed kłopotami, a on przysporzył jej nowych. Dobre intencje na nic się nie zdały.

Kiedy ją ujrzał przedwczoraj, była zmartwiona. Teraz sprawiała wrażenie zdruzgotanej. Gdy przygotowywał w kuchni śniadanie, krzątała się gorączkowo po chacie. Tylko do Erin była w stanie się uśmiechnąć.

Les, co ja zrobiłem, wybacz mi! kajał się w duchu.

Ostatniej nocy nie zmrużył oka. Czas włókł się niemiłosiernie. Sen nie przynosił ukojenia. Ben cierpiał, gdy Leslie zaraz po wyjściu z sypialni poszła do łazienki, by wziąć prysznic, jakby chciała zmyć z siebie wszelki ślad po tym, co zaszło.

Podczas śniadania Erin paplała radośnie, a jej rodzice byli w minorowym nastroju. Leslie miała pusty talerz. Ben

doszedł do wniosku, że ta kobieta łatwiej odzyska równowagę, gdy na kilka godzin zostanie sama. Zamierzał cały dzień spędzić z Erin na stoku.

Po śniadaniu dziewczynka pobiegła do auta. Nie mogła się doczekać, kiedy znów przypnie narty. Ben ociągał się wyraźnie.

- Porozmawiamy wieczorem, gdy Erin położy się spać - powiedział na odchodnym.

Leslie wyprostowała się i uniosła dumnie głowę.

- Wszystko jest w porządku - rzuciła bez związku.

- Musimy się rozmówić.

- Jak sobie życzysz. Mnie tam wszystko jedno.

- Może zostaniemy? Nie boisz się przebywać tu sama?

- Na miłość boską! Ben, nie zapominaj, że jestem gliną!

Była twarda i nie potrzebowała jego pomocy. Tak zrozumiał jej słowa. Dźwięczały mu w uszach, gdy szedł do auta. Nim zamknął drzwi, usłyszał dzwonek telefonu. Zatrzymał się na ganku. Może to ktoś dzwoni do niego? Leslie nie wyszła, by go zawołać.

Pewnie dzwonił ten facet, z którym się spotykała. Nie mógł się doczekać powrotu ukochanej. Ben sądził początkowo, że Leslie cierpi z powodu waśni kochanków i dlatego szuka schronienia w górskiej chacie. Rzecz jasna, nie był tego pewny. Kto wie, może ta wariatka postanowiła się w końcu przespać ze swoim gachem i sama do niego zadzwoniła. Chciała przecież zapomnieć o przeszłości i na nowo ułożyć sobie życie. Kolejny mężczyzna. Nowa rodzina. Erin będzie miała ojczyma.....

Niech go piekło pochłonie! Ben do tej pory nie brał pod

uwagę takiej możliwości. Uważał za oczywiste, że jego przyjaciele uczestniczą w wychowywaniu Erin. Dziewczynka mogła zawsze liczyć na pomoc Gabe'a, Chase'a, Sebastiana. Jeśli ojczym zamieszka w domu Leslie, będzie kształtował charakter jego dziecka, ustalał zasady i wymagał ich przestrzegania.

- Strasznie się dziś guzdrzesz, tato - marudziła zirytowana Erin. Czekwała w aucie i pokrzykiwała na ojca przez okno. Zerknął na domek. Daremnie łudził się, że Leslie wyjdzie na ganek, by pomachać im na pożegnanie.

- Tato, co się z tobą dzieje? Nie masz ochoty pojechać na nartach?

Jak mógł powiedzieć córce, że trafiła w dziesiątkę? Najchętniej zostałby w domu i kochał się z Les na dywanie przed kominkiem. Chciał słyszeć rozkoszne pomruki i jęki, westchnienia i krzyk. Pragnął, by Leslie spojrzała na niego z rozrzewnieniem. Marzył, by ze ślicznej twarzy zniknęła mina cierpięcicy, a oczy lśniły ze szczęścia.

Za późno. Ich czas minął. Przecież rozstali się na dobre.

Uruchomił silnik. To chyba jasne, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Leslie, jak dawniej, odrzucała wszystko, co chciał jej ofiarować. Nie akceptowała stylu życia, którego pragnął dla swojej rodziny.

Przestał jej być potrzebny. Chyba miała rację, twierdząc, że w małżeństwie namiętność wcale nie jest najważniejsza. Gdyby było inaczej, nie doszłoby do ich rozvodu.

Pożądanie to za mało, by pragnęli znowu być razem.

- Nie widzę auta mamy - stwierdziła Erin, gdy późnym popołudniem wrócili do chaty.

- Na pewno z nudów wybrała się na przejażdżkę - odparł z uśmiechem, chociaż w głębi ducha był pewny, że Leslie uciekła.

- Przecież nie wyjechałaby stąd bez pożegnania. Chciałabym jej opowiedzieć o jeździe na desce. Uprzedzam, opiszę ze szczegółami, jak wylądowałaś w śnieżnej zaspie. - Dziewczynka zachichotała. Ben popatrzył na córkę z wyrzutem. Miał szczęście, że nie połamał sobie kości. Skończyło się na paru siniakach.

- Mam dosyć eksperymentów - mruknął. - Zadowolę się nartami. Zabawy z technicznymi nowinkami zostawię młodemu pokoleniu,

- Nie marudź. Było świetnie. Pyszna zabawa! - przekonywała go Erin. Ben pomyślał z niepokojem, że naprawdę się starzeje. Zawsze był wysportowany, ale podczas dzisiejszej próby czuł się zwały i ciężki jak niedźwiedź.

- Brrr! Ależ tu zimno! - Erin wzdrygnęła się, gdy obładowani sprzętem weszli do chaty. Kominek zgasł. Leslie wyjechała pewnie tuż po nich. Dziewczynka rozejrzała się po pokoju, a potem zerknęła na Bena. Przybrała obojętny wyraz twarzy. - Na kominku leży koperta. .

Przez kilka chwil oboje stali bez ruchu. Ben uznał, że jako dorosły powinien wziąć na siebie brzemię odpowiedzialności i opanować sytuację. Podeszedł do kominka i sięgnął po list. Przeczytał go natychmiast i streścił córce.

- Szef telefonował do mamy. Musiała wrócić do pracy. Życzy nam wspaniałego wypoczynku. Zadzwoń wieczorem.

Erin pobiegła do swego pokoju i trzasnęła drzwiami tak mocno, że dom zatrzęsł się w posadach. Ben odczekał parę

minut i zapukał cicho. Gdy stanął na progu, Erin cisnęła poduszką o ścianę.

- Głupia ta jej robota! - Ben doskonale rozumiał dziewczynkę, ale musiał robić dobrą minę do złej gry. Usiadł na łóżku obok córki, która podciągnęła wysoko kolana i oparła na nich podbródek. - A tak się dobrze układało - dodała ze łzami w oczach. - Patrzyliście na siebie coraz życzliwiej. Ja to widziałam.

- Wzajemnej życzliwości nigdy między nami nie brakowało.

- Daruj sobie, tato. Dobrze wiem, że rodzice zawsze wciskają dzieciom taki kit. - Ben z przerażeniem stwierdził, że jego córka mówi niczym istota zgorzkniała i ciężko doświadczona przez życie. Nie miał pojęcia, w jaki sposób wynagrodzić jej przeżyte rozczarowanie. Znów brakowało mu słów. Erin nie była już małą dziewczynką. Wchodziła w dorosłe życie i zbierała bolesne doświadczenia. To mogło skrzywić na zawsze jej sposób myślenia, skłonić do pesymizmu. Przytulił ją mocno. Dziewczynka zaczęła płakać.

- Przykro mi, kochanie - zapewnił ją czule. Oddałby wszystko, by zaoszczędzić jej cierpień.

- Nienawidzę jej - szlochała Erin, cała we łzach.

- Nie jest niczemu winna. Tak się ułożyło.

- Kiedy sama zostanę mamą, na pewno zrezygnuję z pracy - oznajmiła Erin stanowczo. Nadal szlochała rozpaczliwie. - Rozwód to głupota. Moja rodzina będzie zawsze razem. Każdy powinien czuć się szczęśliwy.

- Chciałbym, żeby wszystko się zawsze układało, jak należy. Chyba mi wierzysz.

Pograżona w zadumie dziewczynka nie zwracała uwagi na jego zapewnienia.

- Nie chcę z nią rozmawiać. Kiedy zadzwoni, powiedz jej, że śpię.

Leslie obserwowała, jak podczas rozmowy z porucznikiem John Mackey porusza ramieniem w przód i w tył. Przed czterema dniami leżał bezwładnie obok niej, brocząc krwią z przestrzelonego ramienia, a dziś przyszedł już do pracy, jakby nic się nie wydarzyło. Doświadczony glina z dwudziestopięcioletnim stażem uznał niedawny postrzał za błażostkę. Kamień spadł jej z serca, gdy przekonała się naocznie, że John szybko wraca do zdrowia.

- Jak ci leci? - zapytał, siadając przy jej biurku.

- Nie najgorzej. Czemu pytasz?

- Marnie wyglądasz. Chyba coś cię trapi.

- To prawda. Nawiasem mówiąc, mam nadzieję, że bardziej od ciebie martwię się tym postrzałem.

- Trzeci w mojej karierze. Można się przyzwyczać

- perorował Mackey. - Goi się jak na psie. Jestem tylko zły, że . dałem się podejść. Co to za mina?

Nadal czujesz się winna? - Leslie w milczeniu wzruszyła ramionami.

- Dziewczyno, przestań się zadrećzać. To zwykły niefart. Cóż mogłaś na to poradzić? Nic!

Rozumiesz?

- Jasne, szefie.

John chciał coś dodać, ale po namyśle machnął ręką i dodał tylko:

- Twój stary właśnie przyjechał. Trzymaj się ciepło, mała. - Wstał i pomachał koleżance na pożegnanie. W tej samej chwili do biurka Leslie podszedł jej ojciec, Hugh

Sullivan. W policyjnym mundurze wyglądał imponująco: wysoki, barczysty, ciemnoruda czupryna, skronie lekko przyprószone siwizną, sylwetka atlety od pokoleń typowa dla Sullivanów.

- Nowiny szybko się rozchodzą - mruknęła Leslie.
- Mam swoich informatorów. Cieszę się, że śledztwo dobiegło końca. - Hugh usiadł sztywno na krześle. - Nie o tym chciałem rozmawiać.
- Tak? - Leslie opadła bezwładnie na oparcie służbowego fotela.
- Słyszałem, że spędziłaś Boże Narodzenie w towarzystwie Bena.
- Była z nami Erin.
- A on się przybłąkał? - zapytał drwiąco Hugh.
- To ja do nich przyjechałam. Spędzali razem święta. W czym problem?
- Niespodziewanie zniknęłaś z miasta. Nie przyszło ci do głowy, że będę się o ciebie martwił?
- Tato, jak zwykle szukasz dziury w całym. Pojechałam do chaty w górach. Nie sądziłam, że ich tam zastanę. Wybierali się do Aspen, ale odwołano ich lot, więc zamiast tracić czas, koczując na lotnisku, zatrzymali się w chacie. Skoro już się tam spotkaliśmy, uznałam, że możemy spędzić we trójkę kilka miłych dni.
- Jakie to proste!
- Oczywiście.
- Trzeba się było poważnie nad tym zastanowić. - Sullivan zmrużył oczy.
- Nie miałam na to ochoty. Wspominałam dawne dobre chwile. Było cudownie.

- Doszłaś już do siebie po tej strzelaninie? - Hugh zmienił temat. Wstał i obciągnął mundur.
 - Owszem, tato.
 - Co słyhać u mojej wnuczki?
 - Wszystko w porządku. - Leslie przyglądała się ojcu podejrzliwie. Ciekawe, z czym teraz wyskoczy.
 - Co jeszcze chcesz wiedzieć?
 - Nic. To mi wystarczy. Trzeba się orientować w sytuacji.
- Leslie bez słowa przyglądała się ojcu, który ruszył do wyjścia. O co mu chodziło? Z zadumy wyrwał ją dzwonek telefonu.
- Inspektor O'Keefe. Słucham.
 - Słyszałem, że wróciłaś.
 - Witaj, Gabrielu - mruknęła chłodno Leslie. Nie potrafiła mu wybaczyć, że umyślnie postawił Bena i ją w trudnej sytuacji. Powinien był przewidzieć, co się może stać.
 - Wróciłaś już do równowagi? -zapytał troskliwie Gabe.
 - Ciągle słyszę to pytanie. Mam tego dość.
 - Dobra. Zmieńmy temat. Obiecałaś wpaść do nas na kolację.
 - Teraz nie mam do tego głowy.
 - Jesteś wściekła. - To nie było pytanie. Gabriel stwierdził fakt. Lesie odwróciła fotel i usiadła tyłem do kolegów z pokoju.
 - Jak śmiałaś za nas decydować? - zapytała ponuro.
 - To nie ja, Les, tylko przeznaczenie. Sama postanowiłaś jechać do chaty. Dlaczego miałbym cię do tego zniechęcać?

- Mówisz serio, draniu?
 - Taka jest prawda. Opowiadaj, jak było.
 - Cudownie. Tego się nie da opisać, Gabe. Świąteczna noc była niesamowita. Kochaliśmy się jak szaleni. Jeszcze nigdy nie było nam tak dobrze. Wierz mi, dużo czasu upłynie, zanim Ben spojrzy na inną kobietę.
- Zapadła kłopotliwa cisza.
- Żartowałaś, prawda? - zapytał niepewnie Gabe.
 - A jak sądzisz?
- Gabe długo się nie odzywał.
- Dowcipniesz z ciebie, moja droga - rzucił w końcu.
 - Masz odpowiedź.
 - Jak tam chata? Wciąż stoi?
 - Jasne.
 - Najwyraźniej nie masz ochoty gadać ze starym kumplem. Zadzwoń do mnie, jak ci minie chandra.
 - Dobra, stary. - Leslie bez pożegnania odłożyła słuchawkę. Miała żal do Gabe'a. Niech się drań trochę pomartwi!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z torbą Erin zarzuconą na ramię Ben szedł w stronę domu, wynajętego przez niego i Leslie wkrótce po narodzinach córki i wykupionego na własność kilka lat później. Dziewczynka biegła przodem. Od czasu dzieciństwa jej rodziców okolica niewiele się zmieniła. Leslie dorastała w domu znajdującym się cztery przecznice dalej. Odległe o siedem ulic lokum matki Bena było już w innej dzielnicy. Okolice z pozoru bliskie, ale mieszkańcy całkiem różni. Śmiało można powiedzieć, że dzieliła ich przepaść. Ben wszedł do korytarza, postawił torbę przy drzwiach i przyglądał się Leslie, tulącej w objęciach córkę.

- Zadzwoń do Ashley! - zawołała Erin i pobiegła do sypialni.
- Chwileczkę, młoda damo. Nie podziękujesz ojcu za wspaniałe święta i ferie?
- Zrobiłam to już milion razy.
- Pewnie by się ucieszył, gdybyś go pocałowała na pożegnanie.
- Pa, tato. - Dziewczynka rzuciła się na szyję Benowi, który uniósł ją wysoko. Erin zachichotała. W chwilę później biegła już do telefonu, by zadzwonić do przyjaciółki. O'Keefe stał twarzą w twarz z Leslie, która wsu-

nęła dłonie do tylnych kieszeni dżinsów i spojrzała mu w oczy.

- Bardzo się złościła, kiedy wyjechałaś - oznajmił rzeczowo, starając się nie okazywać żalu. Nadal stali w korytarzu. Leslie nie zaprosiła byłego męża do salonu.

- Gdy rozmawiałam z małą przez telefon, jej głos brzmiał dziwnie.

- Musimy o niej pogadać, Les. W czasie tej wyprawy uświadomiłem sobie kilka trudnych prawd. Trzeba się nad tym zastanowić i znaleźć wyjście z sytuacji.

- Usiądźmy i porozmawiajmy.

- Nie teraz. Wolałbym, żeby Erin przy tym nie było.

- Zadzwoń do ciebie, gdy mała pójdzie spać.

- To nie jest dobre rozwiązanie. Trzeba się spotkać i bez pośpiechu wszystko przedyskutować.

- W takim razie umówmy się w przyszłym tygodniu.

- Doskonale. W poniedziałek wracam z Seattle. Zadzwoń do ciebie. Ustalimy dzień i godzinę spotkania.

Przez chwilę trwali w milczeniu.

- Jesteś na mnie wściekły, że wyjechałam bez pożegnania?

- Tak.

- Nie mogłam zostać po tym, co się stało, Ben.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że doszłaś już do siebie.

- Oczywiście. - Splotła ramiona na piersi, jakby chciała mu dać do zrozumienia, by zostawił ją w spokoju.

- Nie pytałem, czy jesteś zabezpieczona, bo kiedy brałem ibuprofen, widziałem w saszetce tabletki antykoncepcyjne.

- Tak. Znow je biorę - odparła z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Dawniej Ben zawsze umiał odgadnąć, co Les myśli i czuje. Teraz miał wrażenie, że rozdziela ich mur. Leslie wyminęła go zwinnie, podeszła do szafy wbudowanej w ścianę korytarza i sięgnęła po bluzę leżącą na półce.

- Zabrałam to przez pomyłkę - oznajmiła chłodno, podając ją byłemu mężowi, który był coraz bardziej zakłopotany. Czuł, że chętnie by go spławiła.

- Musimy szczerze porozmawiać. Nie chodzi tylko o Erin - oznajmił stanowczo i ruszył w stronę drzwi. Leslie milczała.

- Co chcesz analizować? - spytała drżącym głosem, kiedy Ben położył dłoń na klamce. - Nikt tu nie jest winny. Stało się i już. Nie mogę tylko pozwolić, żeby ten epizod wpłynął na moje życiowe plany. Bardzo proszę, nie wracajmy do tego tematu. Wiesz chyba, że w ostatnich dniach dużo przeszłam. Bardzo powoli odzyskuję spokój, ale zapewniam cię, że uporam się ze wszystkimi problemami.

Ben czuł, że ogarnia go wzruszenie. Dzielny tygrysek... Nie daje za wygraną. Sam da sobie radę.

- Oboje straciliśmy głowę - szepnął. - Płonęłaś... jak pochodnia.

- Już ci mówiłam, że od dawna...

- Z nikim. Wiem.

Leslie niepewnie zrobiła krok w jego stronę. Przystanęła na moment, a potem rzuciła się w ramiona byłego męża i pocałowała go w usta. Objął ją mocno i oddał pocałunek. Leslie niespodziewanie wyrwała się z namiętnego uścisku. Patrzyli sobie w oczy, oddychając z trudem.

- Dobra...-wykrztusiła.

- Dobrze - poprawił ją z uśmiechem. - Mówi się: dobrze. Tak nam było razem.

- I co dalej? - zapytała, uśmiechając się mimo woli.

- Nie wiem. Całkiem się w tym pogubiłem, Les. Nie jestem w stanie trzeźwo myśleć. Mam pustkę w głowie. Pewnie byś się zarumieniła, gdybym ci powiedział, na co przyszła mi ochota.

- Już mam rumieńce.

Znow wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie. Leslie poczuła na wargach dotknięcie ciepłego języka. Ben całował ją zachłannie, jakby nie mógł się nią nasycić. Silna dłoń objęła jędrną pierś. Les westchnęła, gdy przesunął kciukiem po stwardniałej sutce. Przyłgnęła biodrami do jego lędźwi i otarła się o nie zmysłowo.

- Mamo, czy Ashley... Och, przepraszam!

Les natychmiast wysunęła się z ramion Bena, który pochylił się, by podnieść upuszczoną bluzę.

- Najwyraźniej macie się ku sobie! - stwierdziła rezolutnie uradowana dziewczynka. - Byłam tego pewna!

- Idź już - odrzekła półgłosem Leslie, rzucając Benowi porozumiewawcze spojrzenie. - Sama przemówię jej do rozsądku.

- Czekam na telefon. Chciałbym widzieć, jak tego dokonasz - odparł cicho Ben z łobuzerskim uśmiechem. - Jeśli spleciesz ramiona na piersi, może ci się to uda. Pamiętaj, że nasza córka jest bardzo spostrzegawcza, a ta koszulka niewiele ukrywa.

Gdy Ben wyszedł, Leslie pospiesznie skorzystała z jego rady, nim odwróciła się do rozpromienionej Erin.

- Wspomniałaś o Ashley. Słucham. W czym rzecz? -zapytała z uśmiechem.
 - Całowaliście się!
 - To był wyraz wdzięczności. Chciałam podziękować tacie za cudowne święta.
 - Bujasz! To był całkiem inny pocałunek. Zupełnie jak na filmie, mamó. Nie dam się nabrać.
 - Twoja przyjaciółka czeka przy telefonie?
 - Tak - westchnęła dziewczynka. - Przyszłam zapytać, czy mogłaby u nas przenocować.
 - Oczywiście. - Leslie odetchnęła. Udało się zmienić temat. Erin pobiegła do swego pokoju, a jej skonsternowana matka ukryła twarz w dłoniach. Co ją znowu napadło? Po raz drugi uległa zwodniczej nadziei, choć wiedziała, że nie ma na co liczyć. Wprawdzie oboje z Benem rzeczywiście mieli się ku sobie, ale sytuacja się nie zmieniła. Nie da się wrócić do przeszłości. Co gorsza, Erin budowała teraz zamki na lodzie. O wiele trudniej będzie jej wytłumaczyć, że dziecięce marzenia nie mogą się spełnić. Leslie z powagą rozważała sytuację, ale na ustach wciąż miała chełpliwy uśmiezek tryumfującej kobiety. Upewniła się, że Ben nadal jej pragnie. Wystarczyło jedno dotknięcie, by zapomniał o skrupułach i zapłonął jak pochodnia.
- W sobotę Ben jak zwykle przyjechał do młodzieżowego ośrodka prowadzonego przez Chase'a, by pograć w koszykówkę z przyjaciółmi, którzy właśnie się rozgrzewali. Cristina, żona Gabe'a, poszła na górę, by dotrzymać to-

warzystwa ukochanej Chase'a. Tessa była w zaawansowanej ciąży.

- Cześć, stary. Co słyhać? - Uradowani kumple przywitali Bena okrzykami. Chase poklepał go po plecach i ruszył do składziku po napoje i piłkę.

- Nie najgorzej.

- Jak tam święta? Les i ty odpoczęliście w górach? - wypytywał go Gabe.

- Jasne. A czego się spodziewałeś? Że będziemy skakać sobie do gardeł? Zresztą była z nami Erin. Wystarczy odrobina dobrej woli, by wszystko ułożyło się jak należy.

- Pewnie. Zwłaszcza w sypialni. Les wspomniała, że w gwiazdkową noc kochaliście się jak szaleni - stwierdził kpiąco Gabe.

- Tak? - mruknął Ben z wymuszonym uśmiechem. - Les naprawdę rozmawiała z tobą o tamtej nocy?

- Człowieku, nie irytuj się. Sądziłem, że to żart... - Gabe podszedł bliżej i zmarszczył brwi. - Mam rozumieć, że powiedziała mi prawdę? - Ben zacisnął zęby. Milczał uparcie. Jego przyjaciel był mocno podenerwowany. - Cholera jasna! Powariowaliście czy co?

Mimowolny sprawca miłosnej nocy chwycił Bena za ramię, ale ten strząsnął natychmiast jego dłoń. Już drugi dzień myślał tylko o byłej żonie. Powinien szczerze o tym pogadać. Czy warto się zwierzać Gabe'owi, który zawsze stawał po stronie Les?

- Odbiło ci, stary - denerwował się teraz.

- I to jak! - mruknął posepnie Ben. - Stało się. Chyba przeczuwałeś, stary, że tak się to skończy, kiedy przyszedł ci do głowy tamten głupi pomysł.

- Kurczę, nie miałem pojęcia, że tacy z was durnie! Jak czuje się Les?
- Pewnie jest zbita z tropu nie mniej niż ja.
- Nie wiesz, jak to na nią wpłynęło?
- Trudno mi ją teraz zrozumieć. Bardzo się zmieniła. Ja także jestem inny. Staliśmy się wyjątkowo skryci -mruknął z żalem Ben i przeganiał palcami gęste włosy.
- Dom pełen jest wspomnień. Byliśmy wobec nich zupełnie bezradni. Tak wyszło.
- O czym rozmawiacie? - dopytywał się Chase. Przyniósł karton piwa, chrupki i piłkę.
- W święta Ben zaciągnął Les do łóżka i przespał się z nią.
- Nie przesadzaj, głupku! Była chętna. Inaczej nic by z tego nie wyszło - zirytował się Ben. - Nie sądzę, żeby po rozwodzie żyła jak mniszka. Trudno mi w to uwierzyć.
- Dlaczego? Ja bym się nie dziwił - mruknął Chase, podając kolegom butelki. Ben w milczeniu pokręcił głową.
- Niesamowite! - mruknął. - Ja wcale nie byłem taki święty. Miałem parę kobiet. Same do mnie przychodziły. Część z nich tak rozumie równouprawnienie. Parę razy dałem się poderwać. Les jest chyba inna. Nie rozumiem bab. To dla mnie za trudne.
- Mniejsza o twoje kociaki. Powinieneś zrozumieć Leslie - odparł rzeczowo Gabe.
- Siedź cicho, draniu. Nie chce mi się z tobą gadać
- mruknął napastliwie Ben. - W ogóle nie powinienem o tym z wami rozmawiać. Po co mi ta gadka?

- Wiadomo. Ufasz kumplom. Kto ci pomoże? -stwierdził ponuro Chase.
 - Tobie owszem, ale nie temu gadowi! - Ben oskarżycielskim gestem wskazał przygnębionego Gabe'a, choć w gruncie rzeczy nie miał żalu do przyjaciela. Sam był sobie winien! Chwycił butelkę piwa, pociągnął spory łyk i otarł usta ręką. - Erin widziała, jak się całowaliśmy.
 - Nie da wam spokoju. - Gabe współczująco pokiwał głową.
 - Wiem. Rzecz w tym, że Les i ja nadal mamy odmienne dążenia. Wszystko nas dzieli. Posuwamy się równolegle, a odległość nadal pozostaje duża.
 - Zgodnie z prawami geometrii linie równoległe w końcu się spotykają - podsumował dyskusję Chase, otwierając paczkę chrupek. Trzej przyjaciele zamilkli, pogrążeni w ponurych rozmyślaniach.
- Dwie godziny później Ben wystukał tajny kod, by przywołać windę jadącą prosto do jego mieszkania na ostatnim piętrze hotelu. Poszedł od razu do sypialni, zostawił torbę na podłodze i rzucił się na łóżko. Po chwili wahania sięgnął po telefon i wystukał numer Les.
- To ja - mruknął, gdy odebrała.
 - Gdzie jesteś? - zapytała cicho.
 - U siebie.
 - Jak ci się podoba mój prezent?
 - Coś mi dałaś? - Ben rozejrzał się dookoła.
 - Na Gwiazdkę dostałaś tylko zastaw. Dziś wywiązałam się z obietnicy. Sądziłam, że w tej sprawie dzwonisz.

Z przenośną słuchawką w ręku Ben pomaszerował do

salonu i omiół spojrzeniem cały pokój. Przy obmurowaniu kominka stał portret Erin namalowany przez Gabe'a, gdy dziewczynka miała pięć lat.

- Les...

- Tak. Domyślam się, że go zobaczyłeś.

- Jesteś zbyt hojna - szepnął wzruszony Ben, przesuwając dłońmi po ramie ozdobionej czerwoną jedwabną kokardą.

- Zawsze go lubiłeś.

- Ty również. Poprośmy Gabe'a, żeby zrobił dla mnie kopię. Na pewno się zgodzi.

- Należy ci się oryginał. Proszę, żebyś go przyjął. Sprawisz mi wielką radość.

- Nie zasłużyłem na taki upominek.

- Czyżby?

- Wiesz, Les? Czasami nie pojmuję, czemu się rozwiedliśmy.

Zapadło długie milczenie.

- Wielu parom udaje się dogadać i zaprzyjaźnić dopiero wówczas, kiedy rozstaną się na dobre.

- Chyba masz rację - mruknął Ben z roztargnieniem. Czy naprawdę ich małżeństwo było tak złe, jak mu się wydawało?

- Kiedy się spotkamy, żeby porozmawiać o Erin? - zapytała Leslie.

- Wspomniała, że w sylwestra ma zamiar nocować u Ashley. Będziesz w domu sama, więc może jutro?

- W takim razie jesteśmy umówieni. Niestety, po południu dyżuruję w komisariacie.

- Chętnie się do ciebie dostosuję. Przyjadę do domu, gdy skończysz pracę.

- Wolałabym, żeby rozmowa odbyła w innym miejscu - odparła Leslie po chwili milczenia. Ben od razu wiedział, co zaproponować.

- Spotkajmy się w hotelu. Nie byłaś jeszcze w moim apartamencie. Gwarantuję ci spokój i ciszę. Z tym mieszkaniem nie wiążą się żadne wspomnienia.

- Dobry pomysł. Przyjadę tam po pracy.

- Les?

- Tak?

- Gabe i Chase wiedzą o naszej świątecznej nocy. Leslie milczała.

- Wierz mi, nie powiedziałem im, co między nami zaszło. Gabe dowiedział się o tym od ciebie, prawda? Sądził, że to żart, więc powtórzył go innym. W pierwszej chwili nie zdawałem sobie sprawy, co jest grane, i prawda wyszła na jaw. Przepraszam. Dałem dowód bezmyślności.

- Mniejsza z tym - westchnęła Les. - Erin niewątpliwie powiedziała by Gabe'owi, że widziała, jak się całowaliśmy, więc prędzej czy później odkryłby naszą tajemnicę. Jak to przyjął?

- Chyba się domyślasz. Mniejsza z tym, Les. Przygotuję dobrą kolację, więc nie objadaj się byle czym. Zadzwoń do mnie, nim wyjdiesz z pracy.

Raz jeszcze podziękował za portret córki i odłożył słuchawkę. Jutrzejszy dzień przesądzi o ich przyszłości. Trzeba ustalić sposób postępowania z Erin, a także oczyścić atmosferę. Po raz pierwszy od dnia rozwodu będą tylko we dwoje. Wiele się ostatnio między nimi zmieniło. Powinni to wziąć pod uwagę.

Może ich spotkanie w Nowy Rok sprawi, że wszystko zacznie się od nowa.
Najpierw jednak należy uporać się z przeszłością.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leslie zaparkowała samochód w podziemnym garażu. Ruszyła do windy, by wjechać na najwyższe piętro hotelu, gdzie znajdował się apartament właściciela. Pierwszy raz w życiu tak się denerwowała, Ciekawe, dlaczego Ben umówił się z nią w sylwestrowy wieczór. Czyżby nie miał dziewczyny, z którą mógłby poszaleć? Wkrótce doszła do wniosku, że postanowił zjeść kolację z byłą żoną i jak najszybciej załatwić rodzinne sprawy. Potem spotka się z kochanką; będą tańczyć do białego rana. Gdy drzwi rozsunęły się automatycznie, ujrzała Bena, który czekał już na nią w korytarzu.

- Widziałem z okna, jak wjeżdżasz do garażu-wyjaśnił, gdy zdziwiona uniosła brwi. Prezentował się doskonale w ciemnym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i beżowym krawacie dobranym idealnie do koloru piwnych oczu.

- Wyglądasz... niesamowicie - powiedziała cicho, gdy rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Naprawdę?

- No proszę! Stoi przede mną człowiek interesu, któremu się powiodło. To się rzuca w oczy.

- Ty z kolei nie przypominasz dziś policjantki. Leslie wykorzystała przerwę obiadową, by zrobić za-

kupy. Wybrała spodnie z szaroniebieskiej wełny oraz niebieską jedwabną bluzkę z perłowymi guziczkami i starannie uplisowanym karczkiem. Od dnia ślubu nie miała na sobie stroju, który by tak podkreślał jej kobiecość.

- To miał być komplement, prawda? - spytała nieufnie.

- Oczywiście. Mam nadzieję, że i ty chciałaś mi powiedzieć dobre słowo.

Leslie w milczeniu skinęła głową. Czuła się jak na randce. Bzdura! Mieli tylko zjeść kolację i porozmawiać o Erin. Zapewne spróbują się także uporać ze wspomnieniem o świątecznej nocy. Mimo wszystko była spłoszona jak zakochana nastolatka. Ben otworzył przed nią drzwi apartamentu. Miękki dywan na podeście tłumił kroki. Popatrzyła z góry na obszerny, wygodny salon. Była zachwycona eleganckim wnętrzem.

- Bardzo mi się tu podoba - powiedziała, czując że Ben czeka niecierpliwie na pochwałę.

- Mam wrażenie, że trochę cię zaskoczył mój apartament - odparł, gdy po kilku schodach zeszli do salonu.

- Nie umiem powiedzieć, czego oczekiwałam. Chyba typowej garsoniery. Wnętrze jest bardzo... przytulne.

- Nic dziwnego. To mój dom. Czego się napijesz? Mam doskonałe czerwone wino. Mała, nadmorska winnica, z której pochodzi, to moje najnowsze odkrycie. Spróbujesz?

Chętnie - odrzekła Leslie z roztargnieniem. Ben wydawał się taki... elegancki. Czuła się w jego mieszkaniu niczym wyjątkowy i długo oczekiwany gość.

Albo jak kobieta zaproszona na randkę? Można by

pomyśleć, że gra w romantycznym filmie, w którym zabójczo przystojny amant uwodzi piękną kobietę. Leslie śniła na jawie. Ilekroć wychodziła z domu, zadowalała się pizzą i piwem. Gabe przed ślubem zapraszał ją czasem na wytworną kolację, lecz odkąd się ożenił, nie miał już dla niej czasu. Była wściekła, że się nad sobą użala. Nagle poczuła miłą woń.

- Co tak pachnie? - wypytywała zaciekawiona.

- Duszona baranina.

Ben podał swemu gościowi kieliszek wina. Leslie mimo woli zastanawiała się, ile kobiet było tu przed nią. Czy zachwycą się otwarcie urodą przystojnego gospodarza? Czy miały okazję podziwiać jego muskularne ciało i przekonać się, że jest czułym kochankiem?

Dość tego, Leslie, nakazała sobie w duchu. Krzywdziła samą siebie. Było, minęło. Jak często ma to sobie powtarzać? Czas pogodzić się z tym, co nieuchronne.

- Jesteś dziwnie milcząca - stwierdził Ben, spoglądając na nią badawczo ponad brzegiem kieliszka.

Upił łyk wina. Leslie była mu wdzięczna, bo zachowywał się przyjaźnie i naturalnie. Gdy ujrzała go w stroju wieczorowym, z obawą pomyślała, że, powodowany typową dla mężczyzn próżnością, będzie się przed nią puszył. Uniosła do ust kieliszek napełniony czerwonym winem, wypła odrobinę, zakrztusiła się i zaczęła kaszleć.

- Chyba się denerwujesz - stwierdził Ben, klepiąc ją po plecach. W jego oczach dostrzegła zdziwienie. Kilka razy odetchnęła głęboko.

- Tak - odparła bez żadnych wykrętów.

- Czemu?
 - Żebym to ja wiedziała...
 - Gdyby nie to, że dziś jest sylwester, zaproponowałbym spotkanie w innym miejscu. Niestety, wybór mamy niewielki, a poza tym wszędzie jest okropny hałas. Sama wiesz: muzyka, śpiewy, radosne okrzyki... Mniejsza z tym. Jeśli chcesz, możemy zejść do restauracji. Dla mnie znajdzie się stolik. Mam dobre układy z właścicielem -dodał z porozumiewawczym uśmiechem. Nie będę się wygłupiać, przemknęło Leslie przez myśl. Godzinne sam na sam z byłym mężem to nie katastrofa. Gdy złączą rozmowę o Erin i jej problemach, rozsądek weźmie górę nad emocjami.
 - Możemy tu zostać — powiedziała. - Chciałeś pogadać o małej.
 - Nie ma powodu do obaw, Les - odrzekł Ben. Leslie zmarszczyła brwi i spojrzała na niego podejrzliwie.
 - Gdybyś zdjął marynarkę i rozluźnił krawat, od razu poczułabym się lepiej. .
 - To znaczy?
 - Wyglądasz... obco.
 - Przecież widywałaś mnie dawniej w takim ubraniu.
 - Okoliczności były inne: liczne towarzystwo, zwykły wieczór.
- Ben spełnił jej prośbę. Powiesił marynarkę na oparciu krzesła, złote spinki do mankietów schował do kieszeni. Leslie nie miała dotąd pojęcia, że były mąż gustuje w kosztownych drobiazgach. Podwinął rękawy koszuli i rozluźnił krawat.
- Chętnie bym się przebrał w sportowe ciuchy, ale mu-

szę potem zejść na dół i osobiście dopilnować, by wszystko szło jak należy.

- Dzięki. Tak jest zdecydowanie lepiej.

- Dla ciebie wszystko.- Ben usiadł na kanapie i i sięgnął po kieliszek. - Jak ci smakuje wino?

- Doskonale. Czy możemy przejść do rzeczy? W końcu po to się spotkaliśmy.

- Racja. - Ben rozsiadł się wygodnie i położył ramiona na oparciu kanapy. - Czy pamiętasz, jak przed kilkoma miesiącami gratulowaliśmy sobie, że po rozwodzie nasza córka łatwo przystosowała się do sytuacji?

- Jasne. Mieliśmy wreszcie powód do radości. Okazało się, że postąpiliśmy słusznie, przedkładając dobro dziecka nad własne potrzeby.

- Obawiam się, że cieszyliśmy się na wyrost.

- Jak to? - Leslie odstawiła kieliszek na niski stolik. - Nie rozumiem. Erin jest zadowolona z życia. Wie, jak sprawy stoją. Przyjęła do wiadomości, że nie możemy żyć razem.

- Mnie powiedziała coś innego. - Ben także odstawił wino i pochylił się ku byłej żonie - Jest przekonana, że gdybyśmy mieli na względzie jej dobro, nie doszłoby do „tego głupiego rozwodu”. Tak się wyraziła, a potem zaczęła płakać. Les, kiedy to sobie przypominam, serce mi krwawi.

- Sądziłam, że przyjęła do wiadomości nową sytuację.

- Ja również. Co z tym zrobimy?

- Kiedy rozmawialiście?

- Rano po twoim przyjeździe do chaty. W drodze na stok.

- Nie sądzisz, że to chwilowa reakcja na przypadkowe spotkanie całej rodziny podczas świąt?
- Już o tym myślałem. Nie sądzę. Moim zdaniem Erin ukrywała od dawna swoje uczucia i pewnie nadal będzie tak robić.
- Wzięła z nas przykład.

W pierwszej chwili Ben, skupiony na córce, nie zwrócił uwagi na słowa Leslie. Minęło trochę czasu, nim się zreflektował.

- Co masz na myśli?
 - Chyba nie doszłoby do naszego rozstania, gdyby nie poczucie osamotnienia. Każde z nas samotnie zmagало się z przeszłością. Erin jest bardzo wrażliwa. Rozżalona na cały świat, zamknęła się w sobie.
 - Chcesz powiedzieć, że my również byliśmy samotni i pełni żalu?
 - Mogę mówić tylko za siebie. - Zapadło kłopotliwe milczenie. Po chwili Leslie dodała: - Odbiegamy od tematu. Co powiemy Erin, zwłaszcza po tym, jak widziała, że się całowaliśmy?
 - To trudne pytanie.
 - Moim zdaniem należy postawić sprawę jasno i wytłumaczyć małej, że o powrocie do przeszłości nie ma mowy. Kiedy zobaczy, że są w naszym życiu nowi partnerzy, będzie miała na to dowód.
- Nowi partnerzy... Ben sięgnął po kieliszek i wypił kolejny łyk wina, by zyskać na czasie.
- Czy to oznacza, że Alex zacznie odgrywać znacznie większą rolę w twoim życiu? - zapytał ostrożnie.
 - Doszliśmy do porozumienia - odparła wymijająco

Leslie. - Sądzę, że Erin bardzo to przeżyła, ale rozumie i przyjmuje do wiadomości zmianę sytuacji.

- Chyba się mylisz. Moim zdaniem jeszcze się z tym nie uporała - stwierdził Ben. Mimo , woli zadawał sobie pytanie, czy Leslie sypia z tym swoim Alekssem. Jak się tego dowiedzieć?

Zastanawiając się nad tym, mówił dalej: - Po twoim wyjeździe Erin była okropnie zła. Wykrzyczała, że gdy zostanie mamą, rzuci pracę i nie będzie na tyle głupia, by się rozwieść. Cała jej rodzina ma żyć długo i szczęśliwie. Kiedy zadzwoniłaś, nie chciała z tobą rozmawiać. Kazała mi powiedzieć, że już śpi. Nie zmuszałem jej, bo to by tylko pogorszyło sprawę. Dopiero następnego dnia zdołałem przemówić jej do rozsądku. - Ben uważnie obserwował Leslie, która odrzuciła głowę na oparcie kanapy i ukryła twarz w dłoniach. Gdy je w końcu opuściła, natychmiast spostrzegł, że pobladła.

- Zdawałam sobie sprawę, że dzieci ukrywają prawdziwe uczucia, ale sądziłam, że nam szczęście dopisało i nie mamy tego problemu.

- Moim zdaniem Erin starała się, jak mogła, by sprostać trudnej sytuacji, ale to jeszcze dziecko. Nie była wcale tak pogodzona z losem, jak nam się wydawało. Nazbyt optymistycznie zakładaliśmy, że córka dobrze wie i rozumie, czemu musieliśmy się rozstać. Uświadomiłem sobie, że chętniej zwierza się Gabe'owi niż nam. On także mówi jej więcej niż najbliższym przyjaciołom. Słabo mi się zrobiło, kiedy Erin mi oznajmiła, że po naszym rozstaniu Gabe czuł się tak, jakby go ktoś zostawił. On i nasza mała to prawdziwi kumple.

- Nam powinna się zwierzać! - powiedziała ponuro

Leslie. W tej samej chwili rozległo się brzęczenie czasomierza, oznaczające, że baranina już doszła. W samą porę, bo atmosfera w salonie stawała się nie do zniesienia.

- Mięso gotowe - stwierdził rzeczowo Ben. - Zróbmy sobie przerwę, Les. To nie jest łatwa rozmowa. Trzeba ochłonąć. Zazdroszczę Gabe'owi i dlatego nie potrafię trzeźwo myśleć. Usiądź wygodnie i dopij wino, a skończę przygotowywać kolację.

- Mogę nakryć do stołu? Chciałabym ci pomóc.

- Nic już nie zostało do zrobienia.

- Ben? - Głos Leslie wyraźnie drżał. Ben natychmiast odwrócił się do niej. Stała z głową wciśniętą w ramiona. Twarz miała zmienioną cierpieniem.

- Nie mogę się pogodzić z tym, że Erin jest nieszczęśliwa.

- Rozumiem. - Ben ujął ją za ramiona.

- Zawiodłam ją. Wydaje mi się, że ostatnio ciągle popełniam błędy.

Ben doskonale wiedział, jak się czuje Leslie, i pragnął ją pocieszyć. Przytulił byłą żonę i pogłaskał ją po plecach. Cienka, jedwabna bluzka rozgrzana ciepłem jej ciała... A to co? Niespodzianka! Dłonie mężczyzny znieruchomiały.

- Włożyłaś stanik! - Leslie spłonęła rumieńcem. - Nie przypominam sobie, żebyś go kiedykolwiek nosiła. Kto by pomyślał, że w końcu się na to zdecydujesz.

- Jesteś zaskoczony. To dowód, jak słabo mnie znasz. Leslie jasno i wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie

ma ochoty kontynuować tej rozmowy. Ben cofnął się i wypuścił ją z objęć, a zarazem mimo woli zerknął w dół.

Kobieca intuicja nakazała Leslie wyprostować się natychmiast. Trzeba podkreślić swoje atuty.

- Zapraszam do kuchni. Nie będziesz musiała zmywać naczyń ani płukać sałaty. Obiecuję.

- Chętnie ci pomogę - odrzekła Leslie, wyraźnie rozczarowana. - Równy podział obowiązków. To uczciwe postawienie sprawy.

Przeszli do kuchni. Leslie z ciekawością rozglądała się po obszernym pomieszczeniu. Jego rozmiary wprawiły ją w zdumienie. Wszędzie chromowana stal i profesjonalny sprzęt do gotowania - jak w renomowanej restauracji. Pośrodku blat z wbudowaną weń płytą kuchenną i piekarnikiem. Można by tu gotować dla stu osób.

- Domyślam się, że często urządzasz przyjęcia - stwierdziła.

- Przeciwnie. Gdy projektowałem wnętrze, miałem wspaniałe plany, ale nie zdawałem sobie sprawy, ile czasu pochłania kierowanie dużym przedsiębiorstwem. Trzy hotele to poważna sprawa. Przed tygodniem byli tu Gabe, Christina, Chase i Tessa. - Ben zawahał się, ale dodał: - Spędziliśmy bardzo przyjemny wieczór.

Zapadła cisza. Oboje byli smutni i zakłopotani. Wspólni przyjaciele, z którymi spotykali się teraz osobno... Leslie zastanawiała się, czy tamtego wieczoru Ben zaprosił jakąś kobietę, by mieć towarzystwo. Pewnie tak. Bez pary czułby się jak piąte koło u wozu.

Podeszła do olbrzymiej lodówki. Na metalowych drzwiach przymocowane były magnesami obrazki Erin. Wyłącznie czarno-białe. Ben zadowalał się kserokopiami. Oryginały prac ozdabiały kuchnię Leslie. Smutek ścisnął

ją za gardło. Była zadowolona, że Ben dostał w prezencie portret córki. Obiecała sobie w duchu, że od tej pory część barwnych malunków dziewczynki pozostanie w apartamencie jej ojca.

- W czym mogę ci pomóc? - spytała ponownie, by zapomnieć o przykrym odkryciu.

- Usiądź na stołku. Lubię ładne widoki. Dla zapracowanego kuchmistrza to chwila relaksu.

Ben przełożył baraninę i pieczone młode ziemniaki na półmiski ustawione na ciepłej płycie kuchennej. Leslie uwielbiała obserwować go przy pracy. Ten postawny mężczyzna poruszał się zwinnie i lekko w pomieszczeniu zarezerwowanym zazwyczaj dla kobiet. Zresztą powiada się, że najlepsi kucharze to mężczyźni. Ben z pewnością należał do ich grona. Duże, silne ręce pewnie trzymały sztuce i kuchenne przybory.

- Co jeszcze przygotowałeś? - zapytała Leslie, przybierając efektowną pozę. Gospodarzowi zależało przecież na ładnym widoku. W głębi ducha cieszyła się z komplementu. Od dawna nie słyszała od byłego męża równie miłych słów.

- Gotowane szparagi i zieloną sałatę.

- Chętnie ją doprawię.

- Nie mam jeszcze sosii vinaigrette.

- Ach, tak. - Spostrzegła, że Ben ukradkiem zerka na jej biust, i wyprostowała się od razu. Zerknął ponownie. Z tajemniczym uśmiechem przeciągnęła się kusząco. Była zadowolona, gdy przyłapała go na tym, że otwarcie się na nią gapi.

- Wiem, że robisz to umyślnie - mruknął, przygotowując szparagi i sos.

- O czym mówisz? - spytała Leslie z niewinną miną. Zatrzepotała długimi rzęsami.
 - Przecież to oczywiste. - Ben zerknął podejrzliwie na Les. Czyżby z nim flirtowała? A to niespodzianka! Po raz pierwszy widział ją w roli kusicielki.
 - Działa?
 - Jeśli chcesz, możemy darować sobie kolację i od razu iść do łóżka.
 - Jasno stawiasz sprawę.
 - Tego samego oczekuję od ciebie. - Ben zajął jej w oczy, a potem chwycił miseczkę i zajął się przygotowaniem sosu do sałaty. Nieustannie dźwięczały mu w głowie słowa Les, która stwierdziła, że doszli z Alekssem do porozumienia. Czego chciał od niej ten gach? To nie była jedyna zagadka, którą powinien szybko rozwiązać. - Zamierzasz się dzisiaj kochać ze mną, Les? - zapytał, nie owijając w bawełnę.
 - Chciałbyś?
 - Pewnie. - Otworzył energicznie lodówkę i wyjął salaterkę pełną zielonych liści. - Ale pod warunkiem, że nie jesteś związana z innym mężczyzną. Wolałbym, żebyśmy to zrobili świadomie, bez poczucia winy, które mogło się ujawnić po świątecznej nocy.
 - Tak się wtedy czułeś?
 - O, nie! Przez myśl mi nie przeszło, by poczuwać się do winy. Co więcej, nie potrafię ująć w słowa tamtych wrażeń.
 - Spróbuj.
- Ben w milczeniu potrząsnął głową. Zapanowała cisza. Bez słowa usiedli przy zastawionym stole, zasłuchani

w romantyczną muzykę. Światło były przyćmione. Ben zapalił świece. Zawsze dbał o nastrój, ale zdał sobie sprawę, że tym razem starał się bardziej niż zwykle. Chciał olśnić Les.

Celem owych starań było uwiedzenie.

Kiedy to sobie uświadomił, był tak wstrząśnięty, że nie mógł wykrztusić słowa. Zaskoczył samego siebie. To było coś - nawet w porównaniu z odkryciem, że była żona świadomie go kokietuje. Śmiało pozy zdradzały jej intencje, choć w rozmowie nie czyniła żadnych aluzji. Zresztą nie musiała.

Wystarczyło, że musnęła kilkakrotnie jego dłoń; poza tym uśmiechała się znacząco i zachęcała go spojrzeniem.

Gdy zjedli kolację, Leslie sięgnęła po kieliszek, popatrzyła Benowi w oczy i spuściła wzrok. Coś jej leżało na sercu.

- Mam do ciebie prośbę - szepnęła.

- Mów śmiało.

Ben gotów był zgodzić się na wszystko. Mogli natychmiast przejść do sypialni. Wystarczy im kilka chwil, by pozbyć się ubrań. Pragnął kochać się z nią do utraty...

- Czy byłbyś szczęśliwy, gdybym pozostała tą dziewczyną, którą poślubiłeś?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leslie spoglądała na byłego męża, który w milczeniu zastanawiał się nad odpowiedzią. Był roztargniony. Kilka razy potrząsnął głową, jakby inny problem zaprzętał jego uwagę.

- Słyszałem naganę w twoim głosie, Les. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Gdy rozmawialiśmy przez telefon, powiedziałeś, że chwilami trudno ci stwierdzić, czemu się rozwiedliśmy - wyjaśniła, opierając łokcie na stole. Pochyliła się ku Benowi. - W takim razie trzeba omówić tę sprawę. Uchodziliśmy za idealnych rozwodników i przez kilka lat oszukiwaliśmy samych siebie. Już nie pamiętamy, jak źle było przedtem.

- Co nam z tego przyjdzie, że wrócimy do przeszłości, Les?

- Kiedy braliśmy ślub, czułam się jak mała dziewczynka udająca dorosłą kobietę. Byliśmy rówieśnikami, ale w porównaniu z tobą niewiele wiedziałam o życiu. Na tobie od najmłodszych lat ciążyła odpowiedzialność za najbliższych. Byłeś znacznie bardziej dojrzały niż ja. Stałam się dorosła, gdy.... Trudno mi wskazać ten moment... Zapewne po urodzeniu dziecka.

- A konkretnie po rozpoczęciu pracy w policji.

Ben mówił rzeczowo, ale w jego tonie wyczuwało się żal.

- Stałam wówczas na własnych nogach. W domu traktowano mnie zawsze jak małą dziewczynkę. Nie byłam za nic odpowiedzialna. Mój ojciec podejmował wszystkie decyzje. Długo nie wiedziałam, kim właściwie jestem. Trudno mi było wskazać dziedzinę, w której mogłabym się sprawdzić. Czasem myślę, że słusznie radzi się

- kobietom, żeby wychodziły za mąż w wieku dwudziestu paru lat.

- Wniosek z tego, że w twoim pytaniu wcale nie chodziło o moje odczucia. Ciągłe mówisz o sobie. Pewnie żałujesz, że się w ogóle pobraliśmy.

- Nieprawda! - stwierdziła zniecierpliwiona, bo opacznie zrozumiał jej wywody. Niewiele brakowało, by wyznała, że nadal go kocha. Wyszłaby na idiotkę. Długo milczała, próbując odzyskać spokój. W końcu oznajmiła stanowczo: - Próbuję ci tylko wytłumaczyć, do jakich wniosków doszłam po rozwodzie.

- Czy traktowałem cię jak dziecko, Les?

- Raczej nie. Z drugiej strony jednak... Trudno mi to wyrazić. Troszczyłeś się o moje potrzeby. Czuleś się za mnie odpowiedzialny. Decydowałeś o wszystkim i uważałeś, że powinnam-bez dyskusji podporządkować się twoim postanowieniom. Przywykłeś do tego, Ben. Zawsze byłeś szefem. Ja z kolei od dziecka słuchałam ojca. Z drugiej strony jednak byłam silną kobietą i podziwiałeś mnie za to. W rodzinnym domu nie miałam sposobności, by ujawnić tę cechę. Przy tobie było inaczej. Chciałeś, żebym okrzepła, i tak się stało. Czemu nie wyszło nam to na dobre?

- Przed ślubem mieliśmy wiele planów. - Ben z ponurą miną zwilżył palce i zdusił płomień świec. - Przewróciłaś wszystko do góry nogami i poszłaś własną drogą.
- W naszym życiu zaszły wielkie zmiany! Poza tym budowaliśmy zamki na lodzie. Życie zmusiło nas do skorygowania zamiarów. Zdecydowaliśmy wspólnie, że, podobnie jak twoja matka, zajmę się prowadzeniem domu, ale nie przewidzieliśmy, że dziecko tak szybko przyjdzie na świat. Byliśmy wtedy bez grosza. Od dnia ślubu toniliśmy w długach.
- Spłaciłem je przecież! Bez kredytów nie rozkręciłbym firmy. Ojciec zostawił moją matkę i siostry bez środków do życia. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie stanął na wysokości zadania. Musiałem uczynić wszystko, aby ci udowodnić, że nie powtórzę jego błędów.
- Po co? Zawsze wiedziałam, że potrafisz zapracować na utrzymanie rodziny! Nie zamierzałam tego kwestionować, ale w pewnym momencie potrzebna nam była forsa na wychowanie małej. Dlatego poszłam do pracy.
- Nie miałem nic przeciwko temu, żebyś przez jakiś czas pracowała, ale czemu postanowiłaś zostać gliną? Mówisz, że zdecydowałem, nie pytając cię o zdanie. Ty poszłaś do policji i nie pisnęłaś o tym ani słowa. Mąż dowiedział się ostatni!
- Gdybym ci o tym powiedziała, na pewno byś mi zabronił. Postawiłam na swoim, a decyzja okazała się słuszna. Dobrze zarabiałam. Pensja warta była podjętego ryzyka.
- Policjantka to nie jest zawód dla młodej matki. - Ben energicznie wstał od stołu i odszedł w drugi koniec poko-

ju, jakby chciał uwolnić się spod wpływu swojej rozmówczynie. - Nie chodzi jedynie o zagrożenie, lecz i o godziny pracy. Sam rzadko bywałem w domu. Miałem poczucie winy, ale rozkręcanie firmy wymagało długiej i ciężkiej harówki. Na domiar złego twój grafik dyżurów nie sprzyjał życiu rodzinnemu.

- Brałam nocne dyżury, spałam niewiele i całe dni spędzałam z naszą córką, póki nie poszła do szkoły. Ja również poświęcałam się dla rodziny. - Lesie westchnęła głęboko. Ben odwrócił się do niej plecami i utkwilił spojrzenie w ciemnym oknie. Podeszła i stanęła tuż za nim. - Czy byłbyś szczęśliwy, gdybym nadal była tamtą dziewczyną, z którą się ożeniłeś? - zapytała po raz wtóry.

- Tak! - Ben odwrócił się natychmiast. - Nie to chciałaś usłyszeć, prawda? Niestety, wolałbym, żebyś pozostała taka jak dawniej. Dobrze cię wtedy znałem. Wiedziałem, czego pragniesz. Potem już nie umiałem cię rozgryźć. Teraz również nie mam pojęcia, kim jesteś. Zaczęłaś nosić stanik, Les! To zupełnie do ciebie niepodobne!

- Tyle spraw wyszło na jaw dziś wieczorem, a ty myślisz tylko o mojej bieliźnie?

Ben rzucił byłej żonie badawcze spojrzenie i dostrzegł w jej oczach iskielki rozbawienia. Wziął się w garść. Potrzebował czasu, by przemyśleć wszystko, o czym przed chwilą rozmawiali. Westchnął głęboko i zaproponował:

- Zróbmy przerwę, co? Mam pomysł. Zejdźmy do restauracji i zamówmy deser. Przy okazji sprawdzę, czy wszystko idzie, jak należy.

- Może najpierw sprzątniemy ze stołu? Warto by pozmywać.

- Tchorzysz? Nie chcesz się pokazać w moim towarzystwie?
 - Bzdura!
 - Czyżby? Leslie Sullivan O'Keefe boi się, że wezmą ją na języki? Dlatego nie chcesz dotrzymać towarzystwa byłemu mężowi? Nie poznaję cię, moja droga. Czy stoi przede mną ta sama dziewczyna, która po meczu piłkarskim weszła do męskiej szatni?
 - Miałam po temu ważne powody - odparła Leslie, podnosząc dumnie głowę.
 - Jasne. Podglądanie nagich graczy!
 - Bzdura! Chciałam ci tylko pogratulować czterech goli.
 - Mogłaś z tym poczekać dwadzieścia minut.
 - Sebastian mnie podpuścił! Zresztą nie przyglądałam się innym chłopakom. Zachwyciłam się twoim zgrabnym tyłkiem. Byłam kompletnie oszołomiona... do tego stopnia, że gdy wieczorem zaparkowaliśmy w ustronnym miejscu, by się poprzytulać, rozpięłam ci dżinsy i dotknęłam cię po raz pierwszy.
- Ben doskonale pamiętał tamtą chwilę. Leslie drżała jak liść, ale zacisnęła zęby i zdobyła się na odwagę. Szyby auta zaparowały szybciej niż zwykle. Poniosło go wtedy, a Les gapła się na niego oczyma okrągłymi ze zdziwienia i zachwytu.
- Chrząknął nerwowo i pospiesznie doprowadził ubranie do porządku. Spiął mankiety złotymi spinkami i poprawił krawat.
- Przypomnij mi, żebym podziękował Sebastianowi, kiedy się znów pojawi. Zawdzięczam mu niezapomniane przeżycie.

- Kto wie, czy go jeszcze zobaczymy.
- Wyjdzie z tego! Gabe zapewnia, że wróci do zdrowia i odzyska dobre imię.
- Nie potrafię go sobie wyobrazić na wózku inwalidzkim. Zawsze biegał po dachach jak kozica po górskich szczytach.

Ben włożył marynarkę.

- Będzie dobrze. Zresztą z tym skakaniem po dachach budynków to lekka przesada. Nie wypada, by stary chłop ganiał z góry na dół jak młodzieniaszek. Sebastian zapewne się ustakuje, ale pozostanie budowniczym. Ma to we krwi. Chodź, tygrysku. - Ben celowo użył ulubionego zdrobnienia! - Śmiało! Pokaż się ludziom w moim towarzystwie.

- Chwileczkę. Muszę poprawić makijaż - odparła Leslie z westchnieniem.

- Kolejna niespodzianka. Dawniej się nie malowałaś.

- Jeszcze nieraz cię zaskoczę, Ben.

Wyjęła z torebki srebrzystą oprawkę i podeszła do lustra wiszącego na ścianie. Ben najchętniej by ją tu zatrzymał. Miał wielką ochotę wziąć Les w ramiona i pocałować, ale nie uległ pokusie. Bujna wyobraźnia płatała mu figle. Nie mógł sobie pozwolić na szalone wybryki. Spotkali się przecież, by porozmawiać o Erin.

Gdy zeszli do restauracji, starzy pracownicy natychmiast poznali byłą żonę szefa. Ben nie wymienił jej nazwiska, tylko imię. Zaprowadził Leslie do stolika, a sam oddalił się, by dokonać inspekcji. Les czekała na niego, rozglądając się po sali. Ciekawe, czy los da im drugą

szansę. Zresztą to głupie mrzonki. Ben w ogóle się nie zmienił. Chciałby pewnie, żeby przeprowadziła się do jego apartamentu, by Erin wychowywała w hotelu, z dala od rówieśników oraz wiekowych sąsiadów. W osiedlu wszyscy znali małą O'Keefe i mieli na nią oko, podobnie jak na inne dzieciaki z okolicy. Okoliczni mieszkańcy tworzyli wspólnotę.

W hotelu liczyły się tylko zyski. Ben należał teraz do świata wielkiej finansjery, z którym Leslie i Erin niewiele miały wspólnego.

Ben zjawił się wkrótce z pucharkiem czekoladowego musu - ulubionego przysmaku Leslie. Usiadł wygodnie i mrużąc oczy, obserwował gościa. Leslie oblizwała łyżeczkę, delektując się resztkami deseru, i westchnęła rozkosznie. Przyszło jej do głowy, że to ich pierwsza randka z prawdziwego zdarzenia. W młodości z braku pieniędzy rzadko chodzili do kina, na koncerty albo na imprezy sportowe. Ben pracował, więc rzadko miał wolne chwile. Spędzali je w domu.

Pierwsza randka i ostatnia randka... Czy znów będą żartować, śmiać się, rozmawiać, kochać się do utraty tchu? Nie powinna żywić złudnych nadziei i pragnąć mężczyzny, z którym się dawno rozstała. Była w rozterce. Co robić? Zapomnieć o świątecznej nocy?

- Posmutniałaś? Dlaczego? - spytał zaniepokojony Ben. Leslie odstawiła pucharek, unikając jego wzroku.

- Wszystko w porządku - odparła wymijająco.

- Les...

- Muszę już iść - przerwała mu Leslie.

- Nie ustaliliśmy jeszcze, w jaki sposób postępować

z Erin - przypomniał Ben, szukając gorączkowo powodu, by ją zatrzymać.

- Odłóżmy tę rozmowę na później. Mała za parę dni ochłonie. Wtedy spokojnie się z nią rozmówimy,

- Dobry pomysł.

Ben nie chciał się rozstawać z Leslie. Miał wrażenie, że niedawna rozmowa coś między nimi zmieniła

- jakby odnaleźli nić porozumienia. Ciągłe wspominał noc spędzoną w górskiej chacie. Marzył o Les.

Do niedawna sądził, że już przebolewał rozwód, ale ostatnie dni przekonały go, jak bardzo się mylił.

Od dnia ślubu oboje się zmienili. Mieli odmienne dążenia. Leslie chroniła ludzi przed wyrzutkami społeczeństwa. Ben piał się w górę i miał do czynienia z elitą finansową kraju.

- To on - szepnęła nagle Leslie. Patrzyła na gościa stojącego w drzwiach restauracji,

- Kto? - rzucił Ben, rozglądając się po sali. Les wolno wstała od stołu. Serwetka spadła jej z kolan na podłogę.

- Facet, który próbował wynająć ode mnie chatę, ale wspomniiał o właścicielu. Cholera, zauważył mnie. Ucieka!

Oboje pobiegli w stronę wyjścia. Leslie odepchnęła palaczy stojących przed budynkiem. Przystanęła i czujnie rozejrzała się dookoła.

- Widzisz go? - spytał Ben. Czuł się bezradny, bo nie wiedział, kogo ścigają. Leslie wyszła na jezdnię i obserwowała ulicę. Zaciśnęła wargi.

- To nie było przypadkowe spotkanie - oznajmiła po

chwili. - Ten facet szukał pewnie Sebastiana. Śledził nas w nadziei, że go doprowadzimy do jego kryjówki.

- Na szczęście nie mamy pojęcia, co to za miejsce. Usłyszeli klaksony aut i wrócili na chodnik.
- Musimy zawiadomić Gabe'a i Chase'a - dodała Leslie. - Obawiam się, że ich także ktoś śledzi.
- Chodźmy na górę - zaproponował skwapliwie Ben. - Stamtąd możemy zadzwonić.
- Dobrze. I tak muszę zabrać torebkę i sweter.

Gdy znaleźli się w mieszkaniu Bena, Leslie szybko przekazała telefonicznie wiadomości. Spełniła obowiązek wobec przyjaciół i ruszyła do wyjścia.

- Napijmy się jeszcze kawy - zaproponował Ben. Próbował zatrzymać Leslie choć na chwilę. Nie wiedzieć czemu miał nadzieję, że jakieś niespodziewane wydarzenie uwolni go od bolesnego poczucia żalu i straty.

- Zgoda - mruknęła bez przekonania.

Mimo to Ben odetchnął z ulgą. W windzie nie śmiał jej objąć. Bał się, że zostanie odepchnięty lub ostro zbesztany. Patrzył na nią z zachwytem, gdy szła do apartamentu. Pragnął jej niczym szalenciec. Z trudem nad sobą panował. Zawsze była dla niego nieodpartą pokusą, ale nie mógł o tym mówić.

- Brudne naczynia zniknęły - stwierdziła zdziwiona.
- To robota krasnoludków - odparł tajemniczo.
- W to nie uwierzę, Ben! Przyznaj się: masz służbę.
- Nie rób ze mnie zmanierowanego arystokraty.
- A kim są te pożyteczne istoty?
- Pracownikami hotelu.
- Wielka mi różnica!

- A kim jest dla ciebie Carly?
 - Współlokatorką i przyjaciółką - odparła śmiało Leslie. Mówili o młodziutkiej pielęgniarce, która wynajmowała pokój i pod nieobecność pani domu opiekowała się Erin.
 - Czy ten facet, którego ścigałaś, jest niebezpieczny? - dopytywał się Ben, zaparzając kawę.
 - Trzeba się mieć przed nim na baczności. Moim zdaniem obserwował dom Sebastiana. Przyjechałam tam, by pożyczyć auto. Wtedy zaczął mnie śledzić. Poproszę grafików z komisariatu, by sporządzili jego portret pamięciowy dla ciebie, Gabe'a i Chase'a.
- Gdy pili kawę, Ben zastanawiał się, jak zmienić temat. Uznał, że nie warto niczego owijać w bawełnę. Najlepiej jasno postawić sprawę. Czuł, że napięcie mija. Ogarnął go spokój.
- Pamiętasz, jak się kochaliśmy po raz pierwszy? - zapytała nagle Leslie. Ben znieruchomiał
 - Tak. Zaraz per maturze. Przez całą noc.
 - Przeczytałam wcześniej w jakimś czasopiśmie, że jeśli kochankowie starannie wszystko zaplanują i uczynią tę noc świętem prawdziwej miłości, czeka ich wspaniałe przeżycie. Zachowają piękne wspomnienia i unikną przykrych rozczarowań.
 - Nasz plan był zapięty na ostatni guzik.
 - Czuję wzruszenie, kiedy wspominam tamtą noc -szepnęła Leslie.
 - Włożyłaś niebieską bieliznę - mruknął rozmarzony Ben.
 - Staralam się być uwodzicielska.

- Ręce mi drżały, kiedy cię rozbierałem.
- Wzięłaś mnie na ręce i zaniósłaś do łóżka.
- Staralem się grać rolę romantycznego kochanka, a mimo to za pierwszym razem byłem zbyt niecierpliwy - odparł cicho.
- Potem mi to wynagrodziłaś. To była cudowna noc. Zawsze będę ją pamiętać.
- Ja również - odparł Ben. Nie miał odwagi zapytać, czemu Les wraca do wspomnień sprzed lat.
- Muszę zamknąć przeszłość i pożegnać się z nią. Podpisanie dokumentów rozwodowych nie dało mi poczucia, że rozstaliśmy się na dobre.
- Co chcesz przez to powiedzieć?

Leslie wyprostowała się i z przyzwyczajenia potrząsnęła głową, jakby wciąż nosiła długie włosy opadające na plecy.

- Pragnę spędzić z tobą noc. Nigdy więcej nie pójdę z tobą do łóżka. Od tej chwili każde z nas będzie podążało własną drogą.

Ben z zadowoleniem stwierdził, że właściwie odczytał jej intencje. Cieszył się, bo Les pragnęła go równie mocno, jak on jej pożądał.

- To ma być uroczyste pożegnanie? Świętujemy koniec naszego związku? - zapytał. A wspomnienia? Jak zamierzała się od nich uwolnić?

- Owszem - przytaknęła Leslie. - Tak. To pożegnanie. Dziś wolno nam mówić i robić wszystko, czego dusza zapagnie. Byle nie narzekać! To zabronione. Bądźmy znów razem. Jutro rozstaniemy się na zawsze.

Ben milczał. Ujął dłoń Leslie. Pociągnął ukochaną

w stronę wyjścia. Uśmiechnął się, gdy posłała mu zdziwione spojrzenie. Wyszli do korytarza i zatrzymali się przed windą. Ben ją zablokował. Byli odcięci od świata.

- Nikt nas tu nie zaskoczy.

Wrócili do salonu. Ben zdjął marynarkę i rzucił ją na kanapę.

- Tak długo marzyłem o tej chwili - wyznał, ujmując w dłonie twarz byłej żony. Odetchnął z ulgą. - Nareszcie!

- Świąteczna noc to preludium - dodała cicho Leslie.

- Za bardzo się spieszyliśmy.

- Mnóstwo wrażeń w krótkim czasie. Potem miałam wrażenie, że to był sen.

- Teraz naprawdę jesteśmy tu razem. Przekonaj się. Dotknij mnie.

Zachęcona, objęła dłońmi jego łądzwie i przyłgnęła do nich biodrami.

- Zadowolony? - spytała z uśmiechem.

Ben położył ręce na jędrnych pośladkach i przyciągnął ją bliżej. Chciał, by czuła, jak bardzo jej pragnie. Westchnął, gdy otarła się o niego jak zmysłowa kotka. Patrzyli sobie w oczy.

- Zawsze było nam ze sobą dobrze, Les. Cholernie dobrze.

- Tak.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Całował smukłą szyję, by poczuć kuszący zapach perfum. Smakował je koniuszkiem języka.

- Tamtej nocy było ciemno. Nie mogłam na ciebie patrzeć - szepnęła. - Wyczuwałam cię dotykiem.

Brako-

wało mi twego widoku. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo pragnęłam cię zobaczyć. Jesteś taki silny, taki... męski.

Ben wyszeptał imię ukochanej i pocałował ją zachłannie. Wsunął język między zaciśnięte wargi. Les zawsze chciała postawić na swoim. Uwielbiał pokonywać jej opór, a potem godzić się z nią. Była mu równa pod każdym względem.

Wziął Les na ręce, zaniósł do sypialni i posadził na łóżku. Zamknął drzwi na klucz. Świat przestał dla nich istnieć. Popatrzył Les prosto w oczy i zdjął z posłania narzutę. Pościel była niebieska.

Podszedł do Les i westchnął głęboko. Poczul znajomy zapach. Uśmiechnął się, gdy przemknęło mu przez myśl, że jego żona zawsze była łasa na pochlebstwa. Wystarczy kilka miłych słów i jesteś gotowa na wszystko, tygrysku.

- Sprawdźmy, jak się prezentujesz w eleganckiej bieliźnie - powiedział z pożądliwym błyskiem w oku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leslie pamiętała, by przed wieczornym spotkaniem zdjąć z szyi łańcuszek, na którym nosiła ślubną obrączkę. Przymknęła oczy, gdy Ben rozpiął guziki jej bluzki. Zadrżała, czując na obnażonej skórze chłodny powiew. Na pamiątkę pierwszej wspólnej nocy włożyła niebieską bieliznę. Nie bała się odsłonić swego ciała. Praca w policji wymagała od niej zachowania dobrej kondycji. W wieku trzydziestu dwóch lat wyglądała lepiej niż jako osiemna-stolatka.

Otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy błękitny jedwab zsunął się jej z ramion. Zachwycone spojrzenie Bena było nagrodą za forsowne ćwiczenia. Wstrzymała oddech, gdy opuszkami palców wodził po delikatnej tkaninie okrywającej kształtny biust.

- Bez ubrania prezentujesz się znacznie lepiej, błękitna damo - uznał żartobliwie Ben. Gdy sięgnęła do paska szaroniebieskich spodni, dodał: - Zostaw to mnie.

Zdjęła buty, czekając niecierpliwie, aż Ben ją rozbierze. Ukląkł i powoli zsunął wełnianą tkaninę z wąskich bioder. Gdy spodnie opadły na ziemię, Les odrzuciła je bosą stopą. Dłonie Bena objęły jej uda, a potem wsunęły się pod niebieską bieliznę, obejmując pośladki. Poczowała na brzuchu dotknięcie ciepłych ust i wilgotnego języka. Gorący od-

dech Bena rozgrzewał skrawek jedwabiu i przyprawiał ją
o cudowny dreszcz.

Ben pieścił Leslie coraz śmieiej. Doskonale wiedział, jak sprawić jej przyjemność, i korzystał chętnie z tej wiedzy. Po chwili podniósł się z kolan, wsunął palce w ciemne włosy i namiętnie pocałował żonę w usta. Rozpalił w niej ciemny płomień żądy, który płonął coraz gwałtowniej. W końcu oszalała z pożądania Les zaczęła błagać ukochanego* by wziął ją natychmiast. Daremnie. Ben spojrzał jej w oczy.

- Zadowolona? - zapytał schrypniętym głosem. Leslie skinęła tylko głową. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Zadrżała, gdy Ben rozpiął jej biustonosz. Gorączkowo pomagała mu zdjąć garnitur i koszulę.

- Nareszcie - westchnęła, gdy stanął przed nią zupełnie nagi. - Próbowałam zapomnieć, co nas łączyło. Teraz mam wrażenie, jakby wspomnienia stały się znów terażniejszością.

- Ja również - szepnął Ben. Les westchnęła z rozkoszy, gdy wreszcie nakrył dłońmi jej piersi. W chwilę później czuła na nich dotknięcie zachłannych warg i zębów. Ben pieścił językiem wrażliwe sutki.

- Nie zniosę tego dłużej - jęknęła rozpaczliwie, chwytając go za rękę i ciągnąc na posłanie. Otworzyła ramiona

i dodała błagalnie: - Weź mnie. Natychmiast.

- Jeszcze za wcześnie, tygrysku. - Ben pochylił się nad nią, a na jego twarzy Les dostrzegła chełpliwy uśmiezek. Zaczęła mu robić wyrzuty graniczące niemal z obelgami. Bardzo mu się podobała owa niecierpliwość. Leslie zawsze dużo od niego wymagała - w każdej dziedzinie.

Tym razem jednak przeszła samą siebie. Chwila była niezwykła, baśniowa. Ben obsypywał Les pocałunkami. Rozpalone pożądaniem wargi sunęły coraz niżej. Szyja, piersi, brzuch... Poczuł, jak Leslie wsuwa palce w jego włosy i przyciąga bliżej głowę zuchwałego kochanka.

- Tak! - jęknęła z zachwytem, gdy wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy. Nim ochłonęła, Ben przykrył ją swoim ciałem. Oddychała z trudem, a oczy lśniły jej jak w gorączce. Przytulił ją mocno. Zapraszająco uniosła biodra, jakby prosiła, by wszedł w nią natychmiast. Nie uległ niemej zachęcie. Umyślnie zwlekał, ponieważ chciał, by zapamiętała na zawsze wzmocnione oczekiwaniem doznania. Przycisnął ją mocniej do posłania, żeby nie mogła się poruszyć. Z uśmiechem patrzył na jej zmienioną twarz. Wsunął się w nią jakby z wahaniem. Natychmiast zaczęła go ponaglać, karcąc za opieszałość. Z chępliwą miną kontynuował tortury, wchodząc w nią powoli. Daremnie usiłowała wciągnąć go, by postawić na swoim. Niewiele brakowało, by przestał nad sobą panować, lecz w ostatniej chwili wziął się w garść.

Pochylił głowę i pocałował Les. Uniosła biodra, wykorzystując jego chwilową nieuwagę. Cofnął się w samą porę. Była tak rozczarowana, że zapomniała oddać pocałunek. Gdy wsunął się w nią nieco głębiej, zadrżała ze szczęścia. Po chwili uległ namowom i wkrótce sam popadł w słodkie zapomnienie, a w jego głowie zapanował kompletny zamęt. Czas i przestrzeń zamknęły się wokół namiętnych kochanków.

Les długo trzymała Bena w ramionach. Dreszcze roz-

koszy nadal wstrząsały jej ciałem. Ben miał wrażenie, że w ogóle nie zamierza wypuścić go z uścisku. Dawno powinna już spać, zmęczona gwałtownymi doznaniem, a tymczasem wciąż czuwała, napięta jak struna.

Czy żałowała tego, co się przed chwilą stało? Czy miała o to do siebie żal? Może była wściekła na siebie, bo uległa ślepej żądzy - a co gorsza - także na niego?

Odsunął się nieco. Les wtuliła głowę w silne ramię, jakby nie chciała, by oglądał jej twarz.

- Co się stało, Les?

W milczeniu pokręciła głową.

- Gubię się w domysłach. Przestań mnie dręczyć i powiedz, w czym rzecz.

- Nienawidzę cię, bo spałeś z innymi kobietami - rzuciła napastliwie. - Chętnie wydrapałabym oczy tym lafiryndom, które poszły z tobą do łóżka. Wstyd mi, że tak reaguję, ale nic na to nie mogę poradzić. - Zatkąła rozpaczliwie. - Wybacz, że o tym wspomniałam. Do tej pory wmawiałam sobie, że to nie jest mój problem, choć byłam świadoma, co mnie dręczy.

Ben milczał. Słowa Les zraniły go mocno. Nie wiedział, w jaki sposób ją pocieszyć. Z drugiej strony jednak był niemal pewny, że zna już odpowiedź na pytanie, czy z kimś sypiała. Nie wypuszczając jej z objęć, obrócił się

i ułożył na boku. Co z Alekssem? Przecież mówiła, że doszli do porozumienia.

- Zepsułam naszą uroczystość, prawda? - przerwała w końcu milczenie Leslie.

- Nie. Umówiliśmy się, że wolno nam dziś ujawniać wszelkie tajemnice.

- Ty swoje ukrywasz. Jak zwykle jesteś oszczędny w słowach.
- Gdybym nawet powiedział, co mi leży na sercu, nie będzie z tego żadnego pożytku. Sama zapowiedziałaś, że nie wolno narzekać. Z drugiej strony jednak powinniśmy chyba odbyć szczerą rozmowę o wszystkim, co się nam nie udało - dodał Ben, muskając wargami jej czoło.
- Zgoda, byle nie dziś - odparła cicho. - Szkoda, że to nie jest nasz pierwszy raz. Wszystko byłoby o wiele prostsze.

Ben nie podzielał jej zdania. Gdyby spotkał Les dopiero teraz, zabrakłoby mu odwagi, żeby ją poderwać. Nawet pocałunek byłby nie lada problemem, a co dopiero mówić o tym, by zaciągnąć ją do łóżka. Ta kobieta budziła respekt.

- Trudno. Nie można zmienić przeszłości - odparł z wymuszonym uśmiechem.
 - Dlaczego mężczyźni są zawsze tacy rozsądni? - odparła Leslie z westchnieniem.
 - Naprawdę tak uważasz? - Uśmiechnął się, całując ciemne włosy. Głaskał ją po szczupłych plecach. Wyczuwał przez skórę kręgi i żebra. Przyłgnęła do niego jeszcze -mocniej.
 - Nie sądzisz, że byłoby zabawnie, gdybyśmy udawali nieznajomych, którzy zaczęli flirtować podczas kolacji, a potem, ogarnięci namiętnością, rozbierali się pośpiesznie, znacząc porzuconymi ubraniami szlak z salonu do sypialni, bo pilno im było poznać nawzajem swoje erotyczne upodobania.
- Ben wzruszył ramionami. Nie podobał mu się ten pomysł.

- Cieszę się, że już wiem, czego pragniesz.
- To byłoby całkiem nowe doznanie. Czy taki pomysł cię nie fascynuje?
- Nas dwojga nic już chyba nie zaskoczy. Czy byłoby ci przyjemniej, gdybyśmy naprawdę udawali nieznajomych? Moim zdaniem, to bez sensu.
- Przestań marudzić. -' To głos rozsądku.
- Drań!

Ben zachichotał. Dawno nie żartowali tak jak dziś. Na długo przed rozwodem stracili poczucie humoru. Czemu poddawali ustawicznym próbom swoją miłość, aż ją w końcu zdławili? Nie powinni do tego dopuścić.

- Idę pod prysznic - oznajmiła Leslie, siadając na łóżku. Ben objął ją od tyłu i nakrył dłońmi pełne piersi. Czuł, jak sutki nabrzmiewają pod palcami.
- Masz ochotę na towarzystwo?
- Tak... Jasne.

Umilkła, gdy posadził ją sobie na biodrach i przyciągnął bliżej, by objąć wargami pełne piersi.

- Odłóżmy kąpiel - mruknął. Leslie wybuchnęła śmiechem. Serce Bena obudziło się nagle z letargu do prawdziwego życia. Zaczynał wszystko od nowa.

Dochodziła północ, gdy znów się zaczęli całować. Ostatnie godziny wiele między nimi zmieniły. Leslie z obawą i nadzieją myślała, co jeszcze przyniesie ta noc. Po raz pierwszy Ben odprężył się całkowicie. Nie starał się niczego udowodnić. Po prostu cieszył się jej obecnością. Zapomniał o szczytnych dążeniach i życiowych ce-

lach. Dawniej nieustannie myślał, w jaki sposób je osiągnąć. Był tak zaabsorbowany, że nie słuchał żony, która mu opowiadała o córce, przyjaciółach, swoim ojcu. Zawsze był roztargniony, a jej opowieści puszczał mimo uszu. Zniechęcona, przestała się do niego odzywać.

Tej nocy było inaczej. Ben mówił, słuchał, dowcipkował, przekomarzał się z byłą żoną. Inne sprawy nie zaprzętały jego uwagi. Tej nocy tylko Leslie się dla niego liczyła.

Bała się szukać rozwiązania tej zagadki.

- Jesteś zamyślona. Co cię trapi? Gubię się w domysłach, więc mów, o co ci chodzi. Głowa mi pęka od tego myślenia.

- Umilkłeś, więc sądziłam, że śpisz.

- Pewnie drzemałem, ale to była tylko chwilka. Masz jakieś obawy? - Ben przetoczył się na bok i podparł głowę łokciem.

- Nie - odparła Leslie pospiesznie. Ben znacząco uniósł brwi. - No dobrze... Przyznaję, że jestem trochę wystraszona. - Odruchowo przybrała identyczną pozę jak ukochany. Wyciągnęła rękę i palcami przeczesała ciemne włosy Bena. - Chciałabym, żeby ta noc była dla nas obojga równie ważna.

- Sądzisz, że może być inaczej, Les? Dzisiejsze spotkanie to wyjątkowy dar.

Spodobała jej się ta uwaga. Istotnie ofiarowali sobie siebie nawzajem jakby w prezencie. Po raz ostatni mogli dać wszystko, co mieli. To był pożegnalny podarunek.

Leslie przysunęła się i z uśmiechem dotknęła wargami torsu Bena tam, gdzie biło serce.

Ben siedział na brzegu wanny, obserwując Leslie, która suszyła włosy. Była już ubrana. Śniadanie zjedli w łóżku. Potem kochali się ostatni raz z desperacką namiętnością kochanków gotowych na wszystko.

Ben zawiązał mocniej pasek szlafroka i odwrócił wzrok. Tego ranka miał wrażenie, że po nocy spędzonej w krainie czarów obudził się w zwykłym świecie. Miał świadomość, że dobrowolnie skomplikował sobie życie -i to bardzo! Tyle spraw musiał przemyśleć; dotyczyły one zarówno życia zawodowego, jak i osobistego. Od tego zależała przyszłość. Zazwyczaj podejmowanie decyzji przychodziło mu bez wysiłku, ale teraz czuł, że ma związane ręce. Potrzebował czasu i namysłu...

- To chyba wszystko... - mruknęła Leslie, pospiesznie chowając suszarkę do szafki.

- O której Erin wróci do domu?

- Trudno powiedzieć. Nie mam pojęcia, kiedy dziewczynki położyły się spać. Cieszę się, że i Carly dziś wraca.

- Może być w domu przed tobą. Nie zdziwi jej twoja nieobecność?

- Z pewnością uzna, że miałam dyżur w komisariacie.

- Sądziłem, że już nie pracujesz po nocach.

- Owszem, ale bywają nagłe zastępstwa.

- Zawsze chciałem cię zapytać, jak sobie radzisz z okropnościami, z którymi na co dzień masz do czynienia.

- Jestem zawodowcem. Mam odpowiednie przygotowanie. Moim obowiązkiem jest chronić niewinnych ludzi i zwalczać przemoc. Zasady są proste.

Zapadła cisza. Oboje długo milczeli.

Leslie popatrzyła na byłego męża z ukosa. Ben nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Nagle zdał sobie sprawę, że najchętniej zamknąłby ją w swoim mieszkaniu na cztery spusty. Nie chciał, by stąd wychodziła. Coś się między nimi zaczęło. Nie pora na rozstanie.

- Dzięki - rzuciła cicho.

- Za co?

- Rozmawiałeś ze mną o pracy. Zadawałeś pytania. Przedtem nie związana z tobą część mego życia w ogóle cię nie interesowała.

Niemożliwe! Ani razu nie spytał, co się dzieje w komisariacie? Zdumiony, popatrzył Les prosto w oczy. Nie chciał wierzyć, że był taki obojętny i samolubny.

- Czego jeszcze nie robiłem? - zapytał, ujmując jej dłonie. Les drgnęła, ale nie pozwolił, by się cofnęła.

- Nie wracajmy do tego, Ben.

- Zapomniałem ci się oświadczyć.

- To nie ma znaczenia.

- Co się z nami stało? Czemu ponieśliśmy klęskę?

- Nieważne... - Les ścisnęła dłonie Bena. - Spędziliśmy cudowną noc. Nie chcę, żeby poranek upłynął pod znakiem sporów i nieporozumień. Nie wracajmy do przeszłości. Życie musi toczyć się dalej. -

Gdy po raz wtóry próbowała uwolnić dłonie z uścisku, Ben nie protestował i puścił je natychmiast. Towarzyszył Les, gdy poszła do salonu.

- Nie masz racji - oznajmił stanowczo. - Zbyt długo milczeliśmy, udając idealnych rozwodników. To była efektowna fasada, nic więcej. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Jeśli chcemy uporać się z naszą przeszłością, trze-

ba o niej szczerze porozmawiać. Przyznaję, że przed kilku laty poróżniliśmy się do tego stopnia, że nie było mowy o uczciwej wymianie zdań. Teraz jesteśmy inni. Pora usunąć wszelkie zaszłości.

- Dlaczego? - zirytowała się Leslie. - Co nam z tego przyjdzie? Nasze drogi się rozeszły. Plany, które robiliśmy wspólnie jako młodzi małżonkowie, nie przystawały do rzeczywistości.

- Byłem wściekły, że pracujesz w policji.

- Moim zdaniem, chwilami nawet mnie za to nienawidziłeś.

- Z obawy, że cię stracę.

- I tak mnie straciłeś.

Nie oszczędzała go. Jej słowa raniły jak sztylety.

- Miałem na myśli zagrożenie życia.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Tak czy inaczej skutki są identyczne.

- Walczyłem o ciebie. Próbowałem cię zatrzymać. - Ben ukrył ręce w kieszeniach szlafroka.

- Jakim sposobem? Zamykając mnie na klucz w hotelowym apartamencie? Kazałeś mi się tutaj przeprowadzić? Chciałeś, żebym dla twego widzimisię zrezygnowała z towarzystwa sąsiadów, rzuciła pracę, zmieniła styl życia?

- Miałem nadzieję, że tu przestaniesz się w końcu borykać się z codziennymi trudnościami - odparł Ben z irytacją. - Pracowałem z myślą o tobie, ale nie potrzebowałaś moich pieniędzy.

- Chwileczkę! Zrobiłeś karierę i zdobyłeś majątek, ponieważ chciałeś się sprawdzić! Nie był mi potrzebny do

szczęścia twój spektakularny sukces. Wiele dla niego poświęciłeś. Zapominałeś nawet o urodzinach Erin!

- A ty udaremniłaś romantyczną wyprawę, którą zaplanowałem, by ratować nasze małżeństwo.
- Bo uparłeś się, że zrobisz mi niespodziankę. Trzeba mnie było uprzedzić. Chętnie przełożyłabym dyżur w komisariacie.

Ostatnia uwaga Leslie wyprowadziła Bena z równowagi.

- Doskonale wiedziałaś, o czym marzyłem, Les.

- To chyba oczywiste. Pomogłam ci nawet w urzeczywistnieniu tych marzeń. Pracowałam, by utrzymać rodzinę i dać mężowi czas na realizację wspaniałych planów.

- Bez twoich pieniędzy także dalibyśmy sobie radę.

- Właśnie! Opinia typowa dla twego sposobu myślenia. Nie brałaś pod uwagę moich odczuć i pragnień. Liczyły się jedynie twoje potrzeby! - Leslie zamilkła i bezradnie uniosła rękę. - Ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Znow się kłócimy. Nie psujmy tego, co nam się udało zbudować w ciągu ostatnich kilku dni. Mieliśmy się pożegnać. Inaczej to sobie wyobrażałam.

- Dobrze. - Ben przyznał rację byłej żonie. Spory niczego już nie zmieniają. - Dobrze.

Leslie sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej jakiś drobiazg. Ben rozpoznał łańcuszek, który widział przez moment w świąteczną noc. Les zacisnęła w dłoni zawieszoną na nim ślubną obrączkę. Trzymała ją tak przez moment, jakby chciała utwierdzić się w przekonaniu, że postępuje słusznie. Potem otworzyła dłoń i stanęła z Benem twarzą w twarz.

- Od dnia ślubu do wczorajszej nocy zawsze ją nosiłam, nawet kiedy byliśmy rozwiedzeni - oznajmiła, pokazując mu swój talizman. - W głębi ducha zawsze miałam nadzieję, że... - Umilkła, westchnęła i wyprostowała się, by dodać sobie animuszu. - Głupia nadzieja. Kochałam cię. Zawsze będę cię kochać.

, W milczeniu założyła Benowi złoty łańcuszek na szyję. Obrączka spoczęła na jego sercu.

- Wszystko skończone - szepnęła po chwili. - Nie jesteśmy parą. Nie ma już Bena i Les.

Ben wpatrywał się w nią bez słowa. Dzielny tygrysek, ukrywający wszelkie uczucia pod maską zadowolenia. Szeptem wypowiedział imię ukochanej, przyciągnął ją do siebie i objął mocno.

Przymknął oczy. Czuł palące łzy pod powiekami. Serce mu krwawiło. Les znieruchomiała w jego objęciach. Dopiero gdy musnął wargami skroń, a potem zachłannie szukał ust, zarzuciła mu ramiona na szyję i oddała pocałunek.

Wysunęła się z męskich ramion, zrobiła krok w tył i popatrzyła ukochanemu prosto w oczy.

- Żegnaj, Ben.

- Zadzwoń do ciebie jutro. Musimy porozmawiać o Erin.

- Pożegnaj się ze mną. To dla mnie bardzo istotne.

- Do widzenia, Les.

Leslie odwróciła się bez słowa i ruszyła w stronę windy. Ben pobiegł za nią, żeby wystukać kod.

Weszła do środka. Długo stała nieruchomo. Ben nacisnął odpowiedni guzik. Leslie musiała zabrać auto z podziemnego garażu.

Tak się zakończył trwający trzy lata ostatni akt małżeń-

skiego dramatu. Kurtyna zapadła. Nie było oklasków ani burzliwej owacji. Dwoje ludzi wyszło z teatru, by ruszyć w przeciwnych kierunkach.

Ben czuł, że ogarnia go smutek. Miał głębokie poczucie straty. Tym razem nie rozstali się w gniewie. Zapewne dlatego łatwo poddał się rozpacz. Zszedł do salonu i rozejrzał się po wytwornie urządzonej mieszkanie. Gdyby przemówił, tylko echo by mu odpowiedziało. Był samotny. Kiedy rozkręcał interes i zarabiał na godziwe życie, nie brał pod uwagę takiej możliwości. Stworzył najbliższym doskonałe warunki, ale to był jedynie pozór sukcesu.

Les powiedziała, że doszła z Alekssem do porozumienia. Co to znaczy? Nadal nie miał pojęcia, czemu o tym wspomniała. Znienawidził tych kilka słów, które nieustannie dźwięczały mu w głowie.

Zazdrość? A może... Ben wznosił oczy i powiódł wokół umęczonym spojrzeniem. Tak! Po raz drugi zakochał się na śmierć i życie w tej samej dziewczynie.

Ukrył twarz w dłoniach. Czy zdoła przekonać Les do siebie po tym wszystkim, co ich rozdzieliło?

Gdyby poniósł klęskę, cierpiałby jak potępieniec. Czy mogą się znowu spotkać, chociaż tak daleko od siebie odeszli?

Jeśli będą się starać...

Trzeba wszystko precyzyjnie zaplanować. Ben szukał odpowiedniego przykładu. Doświadczony nurek oswaja się z wodą, nim skoczy w nią na łeb, na szyję. Oboje byli teraz innymi ludźmi, trzeba zatem przyjąć odmienny sposób postępowania. Les nie będzie zdziwiona. Sama bardzo się zmieniła.

Muszą zachować ostrożność, by Erin nie ucierpiała przez ich miłosne szaleństwa.

Ben splótł dłonie na karku i przeciągnął się energicznie. Gdy zaczął układać plan, od razu poczuł się lepiej.

Przede wszystkim trzeba się upewnić, że Alex Jordan definitywnie zniknął z horyzontu.

Drzwi otworzyły się, nim Leslie włożyła klucz do zamka.

- Szczęśliwego Nowego Roku!

- Carly! Wróciłaś! - Uściskała młodziutką lokatorkę. - Jak dobrze, że jesteś.

- Dla mnie ten powrót także był wielką radością. Jestem tu od szóstej rano. Rodzina starszej pani, którą się opiekowałam, wróciła nieco wcześniej z urlopu. - Carly ujęła się pod boki i rzuciła Leslie karcące spojrzenie. -Gdzie byłaś, młoda damo? Czyżbyś spędziła noc w ramionach namiętnego kochanka?

Les czuła, że się rumieni.

- Nie rozumiem, czemu wszyscy znajomi nagle zaczęli się interesować moim życiem erotycznym.

- O Boże! Żartowałam! Zresztą najwyższa pora, żebyś się zaczęła z kimś spotykać - tłumaczyła z zapalem Carly.

- Mogłabym udzielić ci podobnej rady - odparła Leslie i poszła do kuchni. - Jesteś młoda, piękna i niewinna, a mimo to nie słyszałam o żadnych adoratorach.

- Czekam na właściwego mężczyznę - odparła rezolutnie dziewczyna, idąc za nią.

- Biedactwo! Nadal masz złudzenia, że tacy mężczyźni chodzą po' świecie. Napijesz się herbaty, marzycielko?

- Bardzo chętnie. Jestem pewna, że ty również czekasz na księcia z bajki. - Carly usiadła przy kuchennym stole. - Opowiedz mi o swojej randce. Jak było? Gwałtowny wybuch namiętności? Miłosa ekstaza? Szaleństwo zmysłów?

- Kochanie, to źle, jeśli dziewczyna w twoim wieku ekscytuje się cudzymi przeżyciami. Trzeba gromadzić własne doświadczenia. Mam propozycję. Znajdź sobie czułego wielbiciela.

- Przypominasz dziś zadowoloną i sytą kotkę, która coś zbroiła.

- Chyba przesadzasz. - Leslie sięgnęła do kredensu po puszkę z herbatą. Znieruchomiała na moment. Co właściwie czuła? - Jestem w doskonałym nastroju. Wszystko będzie dobrze. Ja to wiem.

- Świetnie. Och! Byłabym zapomniała! Coś ci przyniosłam. - Carly pobiegła do korytarza i wróciła z egzemplarzem kolorowego czasopisma. Podsunęła je Leslie. - Widziałaś?

Na okładce było zdjęcie Bena. Prezentował się wspaniale w ciemnym garniturze, białej koszuli i jedwabnym krawacie, który dała mu w prezencie Erin. Leslie zerknęła na podpis pod zdjęciem, gdzie napisano, że O'Keefe to prawdziwy człowiek sukcesu - młody i... do wzięcia.

Leslie skrzywiła się, czytając ostatnie sformułowanie. Podniosła wzrok i napotkała zaciekawione spojrzenie piwnych oczu Carly.

- Przystojny, co? - mruknęła.

- Można stracić głowę. Leslie spochmurniała.

- Nie jest w moim typie - dodała skwapliwie Carly i energicznie pokręciła głową. - Idę się rozpakować, a potem spokojnie poplotkujemy przy herbacie. Miło jest wrócić do domu. Stęskniłam się za tobą i Erin.

Leslie rzuciła czasopismo na kuchenną szafkę, jakby straciła nim zainteresowanie. Carly przystanąła w drzwiach i zaczęła nieśmiało:

- Les?

- Tak?

- Słyszałaś nowiny dotyczące Sebastiana?

- Nie. Bardzo się o niego martwię. Gabe twierdzi, że stan chorego się poprawia, ale nie wiadomo, czy biedak wróci do zdrowia.

- To już sześć miesięcy, ale po takim wypadku leczenie trwa znacznie dłużej. Szkoda, że nie mogłam pielęgnować Sebastiana w czasie świąt.

Carly westchnęła i zamknęła za sobą drzwi. Leslie zerknęła ukradkiem na fotografię swego księcia z bajki. Z uśmiechem wspominała noc spędzoną w jego ramionach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leslie zaparkowała w podziemnym garażu i wyłączyła silnik. Długo siedziała bez ruchu za kierownicą. Przed dwoma dniami opuściła hotel Bena cudownie zaspokojona, a jednocześnie zbita z tropu. Mimo to odzyskała wreszcie spokój. Oboje pożegnali minione lata i zwrócili się ku przyszłości. Wiadomo, że nie będzie łatwo, bo takie jest życie, ale Leslie zyskała wreszcie niezłomną pewność: mniejsza tym, co przyniesie los, ona da sobie radę.

Energicznie wysiadła z auta i zamknęła drzwi. Dzwoniła wczoraj do Bena. Powiedział, żeby wpadła, jeśli znajdzie czas. Trzeba omówić wreszcie sprawy dotyczące wychowania Erin i... Leslie z rozbawieniem pokiwała głową. Po co się oszukiwać? Przygnała ją tu przemożna tęsknota za Benem. Znów będą przez chwilę sam na sam. A jeśli chodzi o Erin... Mała wkrótce odkryje, że rodzice... mają się ku sobie.

Dość, powiedziała sobie w duchu. Powinna trzymać wyobraźnię na wodzy, bo w przeciwnym razie będzie cierpiała znacznie bardziej niż przedtem.

Gdy weszła do gabinetu, Ben rozmawiał przez telefon o interesach. Gdy odłożył słuchawkę, w drzwiach stanął jego sekretarz. Okazało się, że jedna ze stałych lokatorek sugerowała, jakoby ktoś włamał się do jej pokoju i grzebał

w kasetce z biżuterią. Należało sprawdzić, co naprawdę zaszło. Leslie natychmiast przystąpiła do rutynowych działań. Przesłuchała starszą panią i wezwała ekipę dochodzeniową, która zdjęła odciski palców. W głębi ducha podejrzewała, że pani Jerome czuje się bardzo samotna i dlatego szuka sposobu, by ściągnąć na siebie uwagę bliźnich. Przesłuchanie od razu potwierdziło jej domysły. Z drugiej strony jednak kryminalne fantazje staruszki dały pożądaną efekt. Z sąsiednich pokoi wyszły zaciekawione rezydentki. Pani Jerome brylowała w ich towarzystwie, relacjonując szczegółowo krótkie dochodzenie. Panie umówiły się na kawę, by ochłonać po wrażeniach wczesnego popołudnia. Leslie spoglądała na nie pobłaźliwie. Chwywanie przestępców nie było jedynym zajęciem policjantki. Służba wymagała sporej dozy elastyczności i wyobraźni.

Ben z zachwytem obserwował Les podczas krótkiego śledztwa. Był z niej dumny. Wspaniale się spisała. To urodzona policjantka, przemknęło mu przez myśl. Omal nie parsknął śmiechem. Oto dowód, że ludzie się zmieniają. Przed laty nie stać go było na wyciągnięcie takiego wniosku.

Pożegnali starszą panią i wrócili do gabinetu Bena.

- Przerwę mam z głowy - stwierdziła melancholijnie Leslie. - Moja praca wymaga poświęceń. Z obiadu nici, a rozmowę o dziecku musimy odłożyć.

- Jesteś głodna? - zaniepokoił się Ben. - Zaraz coś na to poradzimy. - Sięgnął po telefon i zamówił kanapki.

- Mała jest dziś w szkole, ale wieczorem można by z nią porozmawiać. Niech wie... jak sprawy stoją. Miałam nadzieję, że wpadniesz do nas wieczorem.

- Nie mogę - odparł Ben z żalem. - Muszę się wcześniej położyć się spać, bo rano lecę do Kalifornii. - Po namyśle dodał: - Mniejsza z tym. Zmieniłem zdanie. Bardzo proszę, zadzwoń do mnie, kiedy będziesz wychodziła z pracy. Chętnie do was wpadnę. Trzeba się uporać z rodzinnymi problemami.
- Muszę cię ostrzec. Erin jest ostatnio drażliwa. Łatwo ją wyprowadzić z równowagi.
- W takim razie może lepiej odłożyć tę rozmowę? Niech mała przemyśli sprawę. To jej dobrze zrobi
- stwierdził Ben. Leslie wzruszyła tylko ramionami. Nie odpowiedziała. Po chwili dodał: - Przyjechałaś tu specjalnie, żeby mnie do was zaprosić?
- Przesłuchiwałam świadka w jednym z okolicznych domów. Postanowiłam do ciebie wpaść. - Leslie usiadła na krześle prosto, jakby kij połknęła. Odwróciła wzrok. Udawała, że podziwia wiszące na ścianie akwarele.
- Czemu?
- Zważywszy na okoliczności, jestem zdania, że musimy najpierw porozmawiać w cztery oczy i... sprawdzić, czy z nami jest wszystko w porządku.
- I co myślisz... o nas?
- Dobrze - odparła zagadkowo. Czemu użyła tego słowa? Ton jej głosu niewiele wyjaśniał. Po chwili milczenia dodała: - Widziałam okładkę i czytałam artykuł. Wypadłeś znakomicie, Ben. Czy ta publikacja zwiększy zainteresowanie hotelami?
- Już są pierwsze efekty - odparł z chełpliwym uśmiechem Ben, a potem dodał niepewnie: - Widzisz tę korespondencję? listy od czytelników magazynu.

- Czyżby? Co piszą?
- To głównie kobiety. - Zakłopotany Ben potarł gładko wygolony policzek. - Przysyłają zdjęcia.
- Roznegliżowane? - dopytywała się Les, spoglądając mu w oczy.
- Czasami.
- Składają ci w listach niemoralne propozycje?
- Zdarza się.
- Mogę rzucić okiem?
- Mój sekretarz codziennie segreguje pocztę i wybiera najciekawsze listy.

Gdy Leslie przeglądała ekscytującą korespondencję, przyniesiono kanapki. Zabrała się do jedzenia i zerknęła na fotografię.

- Ta ma powiększony biust - rzuciła pogardliwie. Ben usiadł obok na kanapie i bez słowa spojrzął jej przez ramię. - Ta również. - Les podała mu następne zdjęcie. Rzucił je na dywan. - A to pedał!
- Niemożliwe! - Wyrwał jej z rąk zdjęcie i gapił się na nie jak urzeczony. - To ma być facet?
- Jasne! Notowany. Sama go aresztowałam parę lat temu. Poradził mi, żebym się zaczęła malować. Jego zdaniem, kobieta wiele zyskuje, podkreślając atuty i tuszując mankamenty urody. - Leslie pochyliła się w stronę Bena i zapytała półgłosem: - Jak zamierzasz wykorzystać te listy?
- Jeszcze o tym nie myślałem.
- To cię podnieca? - zapytała z porozumiewawczym uśmiechem.
- Listy?

- Zainteresowanie obcych ludzi. Zwłaszcza kobiet. Przysyłają zdjęcia. Piszą sprośne listy. Obiecują ci... rozkoszne sam na sam.

- Nie jestem ani podniecony, ani zdegustowany. Raczej zakłopotany i trochę zdziwiony. Znają mnie przecież tylko z opisu w artykule. Nie zdawałem sobie sprawy, że tyle jest na świecie samotnych kobiet, które nie wiedzą, co ze sobą zrobić.

- Najwyraźniej ich nie brakuje - rzuciła oschle Leslie i wstała. - Na mnie już pora. Muszę wracać. Dzięki za kanapki.

Ben odprowadził ją do wyjścia. Gdy położyła dłoń na klamce, silne ramię przytrzymało drzwi.

Usłyszała swoje imię. Ben wypowiedział je szeptem. Serce zabiło jej mocno.

- Odwróć się.

Usłuchała i znalazła się natychmiast w jego ramionach. Oparła się plecami o drzwi.

- Chcesz wiedzieć, co mnie podnieca? - zapytał z kpiącym wyrazem twarzy. Les skinęła głową.

Pocałował ją zachłannie. Jęknęła z rozkoszy. - Ty. Przy tobie natychmiast głupieję. Składaj mi niemoralne propozycje. Wszystkie zostaną przyjęte - oznajmił, zasypując jej twarz pocałunkami.

- Nie powinniśmy... - wykrztusiła, nie mogąc złapać tchu. Ben przyciągnął ją do siebie tak mocno, że przylgnęła do niego biodrami. Położył ręce na jej pośladkach. Całował ją bez pośpiechu. Nie była w stanie oprzeć się pokusie.

Usłyszała stuk przekręcanego zamka; Długo patrzyli

sobie w oczy. W końcu Leslie rzuciła na dywan torebkę i resztkę kanapki. Zarzuciła Benowi ramiona na szyję, wspięła się na palce i pocałowała go namiętnie. Była zarazem uległa i natarczywa.

Żakiet zsunął się z jej ramion. Bluzka wyciągnięta z dzinsów została niezdarnie rozpięta i ciśnięta w kąt. Podobny los spotkał bieliznę i spodnie. Les czuła na całym ciele dłonie i usta oszalałego z pożądania kochanka, ale to jej nie wystarczało. Błagała o więcej.

Ben drżącym głosem mówił, jak cudownie jest trzymać ją w ramionach i całować każdy skrawek jędrnego ciała. Wystarczyło, by jej dotknął, i natychmiast ulegał żądzy.

Rozebrał się w mgnieniu oka. Les jakby wypiękniała, ujrzawszy na jego twarzy wyraz zachwytu i uwielbienia. Pochlebstwa i komplementy można wyrazić bez słów. Ben okazał się mistrzem w tej dziedzinie.

- Kiedy zaczniesz nosić sukienki? To by ułatwiło sprawę - mruknął zniecierpliwiony. Les wybuchnęła śmiechem, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Uniesiona wysoko, oparła się plecami o chłodne drzwi. Zadrżała - z zimna i rozkoszy. Ben nie tracił czasu. Objął Leslie mocno i wziął ją na stojąco. Nigdy dotąd nie kochali się tak dziko, szaleńczo, bez zahamowań. Gdy zapomnieli o całym świecie, Leslie uroiła sobie, że jest boginią miłości.

Poruszali się coraz wolniej. Wyczerpani, oddychali z trudem.

- Wczorajsza noc miała stanowić pożegnanie z przeszłością i wszystko między nami zmienić - mruknęła. Ben dotknął policzkiem jej czoła.

- Moim zdaniem to była duża zmiana.

- Miałam na myśli coś innego.
- Ale nie protestowałam.
- Byłam kompletnie zbита z tropu. Nie miałam głowy do protestów.
- Z ust mi to wyjęłaś.

Odsunął się nieco i postawił ją na dywanie. Z uśmiechem zbierali rozrzucone ubrania. Nie odrywali od siebie wzroku, kiedy je wkładali. Ben objął Les i poprosił:

- Zadzwoń do mnie, nim wyjdiesz z pracy. Chciałbym przed wyjazdem zobaczyć się z Erin, niezależnie od tego, co jej dziś powiemy. Ty decyduj. Zrobię to, co uznasz za stosowne.

Leslie nie rozumiała, co miał na myśli. O jaką decyzję chodziło? Czy mogli jeszcze rozważać wspólną przyszłość? Gdyby chodziło o przelotny romans... Nie przeżyłaby kolejnego rozstania.

- Musimy zachować ostrożność. - Ta dwuznaczna uwaga odnosiła się do całej trójki noszącej nazwisko O'Keefe. Erin była najważniejsza, ale musieli także wziąć pod uwagę swoje zbolące serca i dusze, a także kruchą wewnętrzną równowagę kochanków, zagrożoną gwałtownym uczuciem.

Lelie skuliła się nagle w objęciach Bena. Musiała go o coś zapytać. Ta wątpliwość dręczyła ją od lat.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie - szepnęła, nie podnosząc wzroku.
- Mów - rzucił krótko, ale daremnie czekał, aż Les przemówi. - Spójrz mi w oczy i zapytaj.
- Dokąd poszedłeś, kiedy się rozstaliśmy? - rzuciła zduszonym głosem i podniosła głowę. Ben zmarszczył brwi.

- Przed separacją?

- Tak.

- Do Sebastiana.

Leslie zachwiała się niespodziewanie. Upadłaby na podłogę, gdyby jej nie "podtrzymał.

- Czemu pytasz? O co mnie podejrzewałaś?

, - Sama nie wiem. W głowie mi się mąci. - Odetchnęła z ulgą. - Bałam się spytać. Pomyślałam...

- Że zamieszkałam u kochanki?

- Wcześniej marnie się między nami układało. Sądziłam, że znalazłeś sobie...

- Uważasz mnie za lekkoducha, który bez wahania przeskakuje z łóżka do łóżka? - dopytywał się Ben z oburzeniem.

- Nie wracajmy do tego. Strach ma wielkie oczy, a Sebastian okazał się bardzo dyskretny - odrzekła Leslie pojednawczym tonem.

- Wcale o to nie prosiłem! Obiję mu mordę, jak wróci. Zresztą... wtedy bardzo mi pomógł. Byłem zupełnie sam. Gdyby nie on, zwariowałbym z rozpaczy.

- Dość wspomnień. - Leslie uśmiechnęła się pogodnie. - Muszę wracać, bo koledzy wyślą po mnie patrol i na sygnale zawiozą do komisariatu. Zadzwoń. Wieczorem przyjedź do nas.

Ben pocałował ją czule. Les zrobiło się ciepło na sercu. Gdy wróciła do pracy, na biurku stał już wielki pęk różowych tulipanów.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Ben przyjechał z wizytą, atmosfera w domu Leslie daleka była od rodzinnego szczęścia. Otworzyła mu Carly. Spojrzała na gościa przepaszająco i bez słowa skinęła ręką, dając znak, by poszedł za nią do kuchni, skąd dobiegał głos Leslie. Mówiła coś do córki, która stała przed nią z ponurą miną i ramionami splecionymi na piersi.

- Teraz wiesz już wszystko. Niczego przed tobą nie ukryłam - oznajmiła cierpliwie Leslie.
- W takim razie czemu niektórzy mają cię za tchórza i twierdzą, że kolega został postrzelony, bo zbyt późno pociągnęłaś za cyngiel?
- Nie mogłam strzelić, ponieważ dziecko wybiegło z domu i zasłoniło mi cel. Już o tym mówiłam, kochanie.
- To jest twoja wersja...
- Dość - rzucił Ben, stając obok Les. Rzucił Erin karcące spojrzenie. - Zarzucasz matce kłamstwo? Pomyśl dwa razy, nim się na to odważysz.
- Szkoła trzęsie się od plotek na temat strzelaniny podczas interwencji mego patrolu. Rodzice paru uczniów pracują w policji. Sporo się mówiło o tej sprawie - wyjaśniła Leslie.
- Koledzy dokuczali ci z powodu tamtego wydarze-

nia? - zapytał Ben, kładąc dłonie na ramionach dziewczynki.

- Tak. Szemrali, gdy przechodziłam, i pytali, czy cała nasza rodzina jest tchórzem podszyta.

O'Keefe bez słowa przytulił córkę. -

- Co odpowiedziałaś? - zapytał po chwili. N... Nic - wyjąkała Erin.

- Czemu?

- Nie dali mi dojść do słowa - zawołała dziewczynka rozpaczliwie i wtuliła twarz w marynarkę ojca. Potem wyrwała się i pobiegła do swego pokoju. Rodzice westchnęli ciężko. Dla małej nastał trudny okres.

Milczenie się przedłużało.

- Zastanawiałaś się nad tym, co sobie dzisiaj powiedzieliśmy? Chciałabyś sprawdzić, dokąd nas to może zaprowadzić?

- Boję się o tym myśleć.

- Gdzie się podział mój odważny tygrysek? - zapytał Ben, obejmując dłonią kark Leslie. Mówił cicho i kątem oka zerkał na drzwi.

Wiedział, że Erin albo Carly mogą w każdej chwili wejść do pokoju.

- Tygrysek dość miał pieszczot i cichych pomruków. Uznał za stosowne zaryczeć i wysunąć pazury. - Leslie nagle spowaźniała. - Ben, noc była cudowna, ale nie wiem, czy odważę się do ciebie wrócić.

Zawsze kochaliśmy się do utraty tchu. Było nam dobrze i co z tego wynikło?

- Wczorajsza noc była wyjątkowa. Dzisiejsze popołudnie również.

- Zapewne.
- Mówisz to bez entuzjazmu.
- Rzeczywiście było wspaniale. Pewnie dlatego, że od dawna razem nie śpimy.
- Pozbyłaś się wszelkich zahamowań - szepnął Ben, całując jej ucho. Les zadrżała.
- Pragnęłam cię jak szalona.
- Nie powinnaś tego lekceważyć. Namiętność to dobry początek. - Ben odsunął się nieco, by uniknąć wszelkich niespodzianek. Jak zwykle niewiele było trzeba, by jego męskość objawiła się w całej krasie. Musiał nad sobą panować.

Erin wróciła do kuchni i stanęła w drzwiach.

- Przepraszam, mama
- Już dobrze, kochanie. Bardzo mi przykro, że pośrednio i ty ucierpiałaś w wyniku tamtej strzelaniny.
- Nie było tak źle. Moi przyjaciele zachowali się przyzwoicie.
- Kolacja gotowa! - zawołała krzątająca się w jadalni Carly. - Zjesz z nami, Ben? Położyć dodatkowe nakrycie?
- Nie - odparł. - Wpadłem tylko na chwilę. Spieszę się na samolot. Lecę do Kalifornii - wyjaśnił córce.
- Wkrótce do ciebie zadzwonię. Dam mamie numer telefonu na wypadek, gdybyś chciała do mnie się odezwać.
- Przepraszam za tamte wrzaski. Byłam niesprawiedliwa. - Dziewczynka ucałowała Bena na pożegnanie i pobiegła się do swego pokoju.
- Les, odprowadź mnie do samochodu. Dam ci numer telefonu hotelu w Kalifornii. - Otworzył przed nią drzwi i wyszedł na werandę. Gdy stanęli obok auta, sięgnął po

kartkę i zapisał kilka cyfr. Zwinął karteczkę i wsunął ją ukradkiem za dekolt Les. Rzucił jej pożądliwe spojrzenie.

- Chętnie bym tu został - mruknął z uśmiechem. Les zmroziła go spojrzeniem.

- Pragnę cię, Ben — oznajmiła nagle - ale nie chcę się - z tobą kochać. Najpierw ustalmy, co z nami będzie. Skoro

chcemy zacząć wszystko od nowa, nie wolno iść na łatwiznę, ponieważ to nas może zawieść na manowce.

- Zgoda.

- Nie jesteś tym zachwycony-dodała Les. Ben uśmiechnął się ponuro.

- Mam do ciebie zadzwonić, gdy przylecę do Los Angeles? - zapytał.

- Jeśli znajdziesz wolną chwilę.

Pocałował ją zachłannie. Leslie patrzyła za nim, gdy odjeżdżał. Była wytracona z równowagi jak nastolatka po pierwszej randce. Z uśmiechem schowała do kieszeni skrawek papieru, na którym Ben zanotował numer telefonu. Ruszyła w stronę domu. Carly otworzyła jej drzwi. Z chytrą miną spojrzała na przyjaciółkę i oznajmiła przyciszonym głosem:

- To Ben jest tajemniczym kochankiem, u którego spędziłaś sylwestrową noc!

- Cicho - skarciła ją Leslie. Na szczęście Erin była zbyt daleko, by słyszeć tę uwagę.

- Obiecuj, że nikomu o tym nie powiesz.

- Przysięgam. - Dziewczyna położyła rękę na sercu. - Zresztą to na nic. Wyglądasz tak pięknie, że Gabe od razu się domyśli, w czym rzecz.

- Będę go unikać. To jedyne wyjście.

- Siadajmy do stołu! Kolacja stygnie - rozległ się głos dziewczynki.

Tego wieczoru Leslie była dziwnie milcząca. Znajoma policjantka, która przeczytała wywiad z Benem i widziała jego zdjęcia, nie mogła zrozumieć, czemu koleżanka pozwoliła odejść takiemu facetowi. Odpowiedź była prosta. Przestało mu zależeć na Les. Pochmurniał na jej widok. Zawsze go kochała i rozwód tego nie zmienił. Kłótnie i wzajemne pretensje nie mogły zniszczyć miłości.

Uczucie Bena dawno się wypaliło. Zapewne nic już do niej nie czuł. Trudno przyjąć do wiadomości tę bolesną prawdę. Stało się dla niej jasne, że nie był zadowolony z przemiany, której uległa jego żona.

Budował hotele, zarządzał firmą i coraz bardziej się od niej oddalał.

Leslie pytała siebie, czego pragnie, co nada jej życiu sens.

Dziecko. Odpowiedź przyszła od razu. Les chciała mieć dziecko.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia.

- Leżysz w łóżku? - zapytał Ben. Przymknęła oczy.

- Przed chwilą się położyłam, żeby chwilę odpocząć pod kocem.

- Jak się czuje Erin?

- Poweselała. Długo rozmawiałyśmy po kolacji. Moim zdaniem wkrótce odzyska równowagę. Ciągle pyta o ciebie. O nas.

- Co odpowiedziałaś?

- Zmieniłam temat. Musimy uważać. Kolejne rozczarowanie byłoby dla niej katastrofą. Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Sądziłam, że uporaliśmy się ze wszystkimi

problemami, a tymczasem trzeba będzie zaczynać Wszystko od nowa.

Zapadło milczenie. Ben odezwał się po chwili:

- Nie jest tak źle. Nadal wiele nas łączy. Nie brak poważnych trudności, ale chyba damy sobie radę.

Jedno muszę wiedzieć. Co to znaczy, że ty i Alex doszliście do porozumienia?

Leslie miała ochotę mruknąć, by nie wtrącał się w cudze sprawy, ale zmieniła zdanie. Skoro zależało im na wspólnym życiu, trzeba grać w otwarte karty.

- Powiedziałaś mu, że nic z tego nie będzie.

- Jak to przyjął? - zapytał Ben po chwili namysłu.

- Chyba spodziewał się zerwania.

- Dlaczego się z nim nie przespałaś, Les?

Czy powiedzieć mu całą prawdę? Skoro postawili na szczerość, powinna wyznać mu wszystko.

- Bo go nie pożałowałam. Tylko przy tobie staję się nienasyconą kochanką. Jedynie tobie chcę dać wszystko, czego pragniesz.

Ben oddychał ciężko. Chciała go zapytać o kobiety, z którymi sypiał, ale zmieniła zdanie. To zamknięty rozdział. Musi o nich zapomnieć.

- Jeżeli nadal będziesz ze mną równie szczerą, mogę mieć trudności z dotrzymaniem umowy.

- Nie rozumiem.

- Ustaliliśmy, że nie będziemy się kochać do wyjaśnienia naszej sytuacji. Pewnie uważasz, że jestem daleko, więc możesz dręczyć mnie do woli, ale pamiętaj, że wrócę, a wtedy odpokutujesz za moje cierpienia. Mniejsza z tym! Będę nad sobą panować. Zamierzam dzwonić codziennie.

Chcę z tobą rozmawiać. O wszystkim. Nadrobimy zaległości. Nie wolno ci tylko wspominać o...
łóżku. Nie poruszajmy tego tematu. Sama wspomniałaś, że napiętności utrudniają trzeźwe myślenie.

- Wygląda na to, że starannie przeanalizowałaś sytuację.

- Owszem.

- Obiecuję, że nie będę cię dręczyć.

- Bez przesady, tygrysku. Odrobina pikanterii doda naszym rozmowom uroku. Pamiętaj tylko, że nie
jestem z kamienia. Człowiek ma pewne słabości.

- Dobranoc - pożegnała go Leslie z uśmiechem. Lubiła przydomki, którego używał coraz częściej.

Śnij o mnie, dodała w duchu. Nie miała odwagi powiedzieć tego głośno.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ben wyjechał na tydzień. Dzwonił codziennie wieczorem. Leslie zaznaczała kolejne dni w kalendarzu. Rozmawiali godzinami, jakby próbowali nadrobić stracone lata. Les zarywała noce i była senna, a zarazem pełna życia.

Nadszedł wreszcie dzień powrotu Bena. Leżała w łóżku, czekając, aż zadzwoni budzik, i cieszyła się na rychłe spotkanie. Ciekawe, co zrobią, kiedy staną znów twarzą w twarz. Wahała się. Była trochę zawstydzona. Może oczekiwała zbyt wiele.

Nowy dzień zapowiadał się cudownie. Leslie wyłączyła budzik przed wyznaczoną godziną. Telefon zadzwonił, gdy sięgała po szlafrok.

- Obudziłaś się już? - usłyszała w słuchawce głos Bena.
- Próbuję. - Oparta plecami o wezglowie, podwinęła pod siebie nogi. Z przyjemnością wsłuchiwała się w łagodny głos, który rozbudził ją skuteczniej niż poranna kawa.
- Wiem, że dziś nie pracujesz. Miałem skrupuły, że dzwonię za wcześnie, ale postanowiłem zaryzykować.
- Budzę się rano, bo lubię wyprawiać Erin do szkoły.
- Szkoda, że nie mogę jej odebrać. Niestety, samolot wylądjuje około piątej, więc nie zdążę.

- Przyjedziesz do nas na kolację czy najpierw zajrzysz do hotelu, żeby sprawdzić, czy wszystko idzie jak należy?

- Interesy mogą poczekać - stwierdził Ben po chwili wahania. - Chętnie zjem z wami kolację.

- Boję się tego naszego spotkania - szepnęła Leslie ze łzami w oczach.

- Ja również. Zgodnie z umową powinienem trzymać łapy przy sobie. To nie będzie łatwe.

Leslie z uśmiechem popatrzyła na bieliźniany komplet w tygrysi wzór. Przeczuwała, że wkrótce złamie ustalone przez siebie zasady. Prędzej czy później znów będą się kochać.

- Jeśli chcesz, pojedę z tobą do hotelu, kiedy mała zaśnie.

- Znasz jakiś sposób, żeby ją zapędzić do łóżka, kiedy skończy się dobranocka?

Leslie wybuchnęła śmiechem.

- Nie mogę zostać na całą noc.

- Jak się nie ma, co się lubi...

- Ben?

- Tak?

- To nie jest zwyczajna namiętność, prawda?

- Zgadza się. Gramy o znacznie wyższą stawkę.

- Rozumiem - odparła Leslie po chwili milczenia. - Do zobaczenia dziś wieczorem.

Późnym popołudniem Leslie zaparkowała samochód przed szkołą. Wysiadła z auta i czekała, oparta plecami o maskę. Lada chwila Erin wyjdzie z budynku otoczona przyjaciółkami, rozgadana, skłonna do żartów. Pełna życia

jedenastolatka. Cudowny wiek! Na tym etapie można by się zatrzymać.

Dziewczynka wyszła na słoneczny dziedziniec. Od razu rzucał się w oczy szeroki uśmiech i płomiennorudy sweter. Otaczała ją roześmiana gromadka młodzieży... Ruszyli w stronę bramy. Gdy znaleźli się na ulicy, Leslie wyszła im na spotkanie.

Kątem oka dostrzegła mężczyznę, który podbiegł do dziewczynek i zaczął z nimi rozmawiać. Leslie zmarszczyła brwi.

- Mamo! - Erin cofnęła się nagle. Była wystraszona. Leslie pobiegła w jej stronę. Intruz odwrócił się natychmiast. Młoda kobieta przyspieszyła kroku. Stary znajomy. Dwukrotnie widziała tę mordę. Tym razem dopadnie łobuza.

- Stać! Policja!

Mężczyzna rzucił się do ucieczki. Leslie deptała mu po piętach. Była coraz bliżej. Jeszcze chwila i zaatakuje... Mężczyzna zatrzymał się nagle, wyciągnął potężne łapska, chwycił policjantkę za klapy żakietu i cisnął ją na maskę zaparkowanego w pobliżu auta. Leslie uderzyła biodrem o klamkę.

Pociemniało jej w oczach. Usłyszała przeraźliwy krzyk Erin i kroki biegnącego w jej stronę przechodnia. Uniosła głowę i wyteżyła wzrok. Ktoś chwycił ją za ramię i zawołał po imieniu.

Ben?

- Nie ruszaj się, Les! - krzyczał. - Na miłość boską, nie ruszaj się!

- Nic mi nie jest - skłamała mimo bólu. - Łap tego drania! Nie pozwól mu uciec. Czy Erin...

Ben gnał już przed siebie jak rozwścieczony byk. Rzucił się na uciekiniera. Jego twarz pamiętał z portretu pamięciowego. Nieznajomy upadł na ziemię. Walczyli zawzięcie. Ben słyszał jak przez mgłę histeryczny krzyk dziewczynek. Udało mu się w końcu przygwoździć drania kolanem do trotuaru i wykręcić mu rękę. Uśmiechnął się z satysfakcją, gdy przeciwnik krzyknął z bólu.

- Należało się trzymać z daleka od mojej rodziny. Sam jesteś sobie winien - mruknął ponuro.

Niespodziewanie ujrzał policyjne kajdanki i rękaw granatowego munduru.

- Odsuń się, Ben. Trzeba go skuć - usłyszał znajomy głos. Zdyszany odwrócił głowę i ujrzał ojca Les.

Hugh Sullivan odsunął go zdecydowanym ruchem i sam zajął się schwytanym przestępcą. O'Keefe wstał. Les upadła na chodnik i znieruchomiała. Córka i były mąż natychmiast rzucili się w jej stronę.

- Wezwij karetkę! - zawołał Ben do Sullivana, który wpychał przestępcę na tylne siedzenie policyjnego auta. Ukląkł obok Leslie. Erin wpatrywała się w matkę szeroko otwartymi oczyma.

Wystraszone koleżanki nie odstępowały jej na krok.

- Ona z tego wyjdzie, skarbie - zapewnił Ben i pochylił się nad żoną. Nerwowo szukał pulsu.

Odetchnął z ulgą, gdy wyczuł pod palcami silne, miarowe uderzenia. Targały nim sprzeczne uczucia.

Pozwolił sobie na odrobinę nadziei, a zarazem przeklinał w duchu zawód wybrany przez żonę.

Mniejsza z tym. Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

- Wróć do mnie, tygrysku. Otwórz oczy.

- Zajmij się swoją córką, O'Keefe, a ja się zatroszczę

o moje dziecko - burknął Hugh Sullivan, klękając obok nieprzytomnej Les.

Leslie obiema rękami chwyciła Carly za pielęgniarzski mundurek i przyciągnęła ją do siebie.

- Daj mi coś na uśmierzanie bólu, bo cię... - Biała tkanina fartucha wyslizgnęła się z osłabłych palców.

- Słucham? Zastrzelisz mnie czy co? - Carly przysiadła obok rannej. - Już ci tłumaczyłam, skarbie.

Musimy rozpoznać wszystkie obrażenia. Dopiero wówczas będzie można zastosować leczenie farmakologiczne. Proszę, żebyś mi teraz odpowiedziała na kilka pytań.

- Dobrze. Jak się czuje Erin?

- Pytasz mnie o to piąty raz. Siedzi z Benem w poczekalni. Jest cała i zdrowa. Twój ojciec spaceruje w

holu. - Carly otworzyła notes i wzięła do ręki długopis. - Muszę wyjaśnić kilka wątpliwości

dotyczących twego zdrowia. Alergie?

- Żadnych.

- Bierzesz leki?

- Pigułki antykoncepcyjne.

- Naprawdę? Od kiedy?

- Czy to pytanie jest w kwestionariuszu?

- Chciałam po prostu wiedzieć - odparła z uśmiechem pielęgniarka.

- Miałam wiele szczęścia, trafiając na izbę przyjęć akurat w czasie twego dyżuru. Byłabym wdzięczna, gdybyś mnie traktowała jak zwykłą pacjentkę - odparła z przekąsem Leslie.

- Obrażalska! - odcięła się Carly, a potem spytała rzeczowo: - Jesteś w ciąży?

- Nie.
 - Trzeba cię chyba prześwietlić, ale jeśli spodziewasz się dziecka... Pewność musi być stuprocentowa.
 - Przecież biorę pigułki.
 - Sypiasz z kimś?
 - Nie twoja sprawa. - Leslie skrzywiła się. Biodro i głowa bolały okropnie.
 - Już ci tłumaczyłam, po co te wszystkie pytania. Czekam na odpowiedź.
 - Spałam z Benem w święta i w sylwestra. Zadowolona?
- Carly pogłaskała ją po ramieniu.
- Lekarz wkrótce będzie wolny i przyjdzie cię zbadać. Tymczasem możesz się zobaczyć z rodziną.
 - Mamo! - Erin jednym susem przecięła szpitalny pokój i przypadła do matki. Ben trzymał się z tyłu. Ponad ramieniem Hugh Sullivana widział, jak Leslie skrzywiła się z bólu, bo córka objęła ją z całej siły. Mimo to zdobyła się na uśmiech, gdy dziewczynka podniosła głowę.
 - Co z tobą, kochanie?
 - Nic mi nie jest, mamo. Jak się czujesz? Będziesz zdrowa?
 - Jasne. Niedługo zbada mnie lekarz. Mają tu dziś urwanie głowy, ale zaraz ktoś będzie wolny. Gdyby obrażenia były poważne, od razu zleciałoby się paru łapiduchów.
- Leslie spojrzała na Bena. Twarz miała ściągniętą cierpieniem. Ben nie był pewny, czy wywołał je fizyczny ból,

czy też było to spowodowane innymi odczuciami, których nie potrafił nazwać.

- Bardzo się o ciebie baliśmy, Les - powiedział cicho.

- To było okropne. - Przez chwilę Leslie bez słowa wpatrywała się w ukochanego. W końcu przeniosła wzrok na ojca.

- Namierzyliśmy drania. Pracuje dla firmy, która próbuje zrobić Sebastiana - oznajmił Sullivan.

- Dzięki, że go obezwładniłeś. - Leslie ponownie zerknęła na Bena.

- Hugh deptał mi po piętach. Facet nie miał szans.

- Wcześniej wróciłeś.

Ben westchnął. Nie mogłem się doczekać, kiedy cię znów zobaczę, przemknęło mu przez myśl.

Przyjechał pod szkołę, bo wiedział, że o tej porze Les odbiera Erin. Spodziewał się przyjemnej niespodzianki i czułego powitania z ukochaną, a tymczasem przyszło mu patrzeć bezradnie, jak dzieje się jej krzywda.

- Załatwiłem wszystkie sprawy i zdążyłem na wcześniejszy lot. Postanowiłem jechać od razu pod szkołę i czekać tam na Erin. Jak twoje biodro?

- Okropnie mi dokucza.

- A głowa?

- Jeszcze gorzej.

Leslie przyglądała się Benowi tak, jakby chciała go o coś zapytać. Musiała jednak odłożyć tę rozmowę, ponieważ okoliczności nie sprzyjały osobistym zwierzeniom. Zerknęła z ciekawością na ojca.

- Skąd się tam wzięłeś, tato?

- Odkąd nabraliście podejrzeń co do sprawy wuja Se-

bastiana, codziennie stoi przed szkołą tak, żeby go wszyscy widzieli. Przewidział, że tamci dranie mogą śledzić znajomych swego wroga, próbować szantażu, a nawet porwania. To była nasza tajemnica. - Erin wymieniła z dziadkiem porozumiewawcze spojrzenie.

Ben z zadowoleniem pokiwał głową. Hugh przyjemnie go zaskoczył. Les zawsze cierpiała, ponieważ ojciec był oschły. Uważała, że jest mu obojętna. Teraz miała dowód, że był do najbliższych głęboko przywiązany, ale nie potrafił tego wyrazić. Zrozumiała, że wolał działać, zamiast gadać po próżnicy. O'Keefe czuł, że Sullivan nadal traktuje go jak intruza. Tyle powinni sobie wyjaśnić, by lody zostały przełamane... Wszystko w swoim czasie. W końcu znajdą wspólny język. Niełatwo przekonać do siebie obrażonego na cały świat starego glinę, który z rozrzewnieniem i troską spoglądał jedynie na Erin... i na nieprzytomną córkę.

- Proszę wyjść z pokoju chorej - poleciła Carly, - Za chwilę przyjdzie lekarz.

- Ależ się tu szarogęsisz! - mruknęła zde gustowana Erin. - Jeszcze bardziej niż w domu! Jeśli nie złagodniejesz, zostaniesz starą panną. Jędza nie złapie męża.

- Skąd ci przyszło do głowy, że się za nim rozglądam, mój skarbie?

- Przecież Sebastian wpadł ci w oko. Chętnie byś go zaciągnęła do ołtarza.

Wszyscy z ciekawością popatrzyli na Carly, która spłonęła rumieńcem.

- Wcale nie - mruknęła buntowniczo. - Pragnę tylko,

by wrócił do zdrowia i odzyskał dobre imię. Zabieraj się stąd, mała.

- Bezinteresowna życzliwość, tak? - mruknęła kpiąco dziewczynka. - W takim razie czemu na każdym skrawku papieru, który ci wpadnie w ręce, piszesz jego imię?

- Wyrabiam sobie charakter pisma - odparła rezolutnie pielęgniarka. - Sebastian Blackstone... Te wyrazy świetnie się nadają do ćwiczeń z kaligrafii. - Erin zachichotała i wyszła z separatki. Carly zarumieniła się jeszcze bardziej i wymamrotała z irytacją: - Bezczelna smarkula!

O'Keefe i Sullivan także opuścili pomieszczenie.

- Jest po prostu bystra - odparła Leslie pojednawczym tonem, gdy zostały same. - Sama powinnam mieć się przed nią na baczności. Naprawdę interesujesz się Sebastianem?

- Czas pokaże, czy coś z tego będzie. Niech ten biedak najpierw wróci do nas i zacznie normalnie żyć. Leslie umierała z ciekawości. Była niemal pewna, że coś zaszło między Carly i Sebastianem, musiała jednak uzbroić się w cierpliwość, bo do separatki wszedł lekarz. Przywitał się i od razu przeszedł do rzeczy.

- Mamy już wyniki badań. Na wszelki wypadek przeprowadziliśmy test ciążowy. Wynik jest pozytywny. Oczekuje pani dziecka.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Leslie bardzo ucierpiała, ale jej obrażenia nie wymagały szpitalnego leczenia. Hugh odwiózł ją do domu, ale grzecznie odmówił, gdy córka poprosiła, by został na kolacji. Ben przygotował wyborny posiłek z produktów znalezionych w lodówce, pomógł Erin w lekcjach i przez całą wieczór z oddaniem pielęgnował Les, lecz był milczący i unikał jej wzroku. Leżała na kanapie przykryta kocem i zastanawiała się, czemu jest taki przygnębiony.

- Tak mi przykro, że nasz wspólny plan spalił na panewce - zaczęła niepewnie, gdy zostali sami. Erin poszła spać, a Carly zniknęła w swoim pokoju, obiecawszy przyjaciółce, że nie będzie przeszkadzać zakochanym.

- Może to i lepiej - wymamrotał Ben. - Zrozumiałem dziś, że nic z tego nie będzie,

- Co masz na myśli?

- Nas. Drugą szansę...

- Czemu?

- Codziennie ryzykujesz życie, Les. Raz już musiałem przyjąć to do wiadomości. Łudziłem się, że teraz, gdy nie patrolujesz miasta, będzie mi łatwiej. I co? Rzucasz się na osiłka, który jak szmacianą lalkę podnosi cię do góry i ciska na maskę auta. Tracisz przytomność, a ja stoję bezradnie, chociaż powinienem zapewnić rodzinie poczucie bez-

pieczeństwa. To moje zadanie. Przez ciebie nie miałem szans, by je wypełnić.

Leslie podniosła wzrok i spojrzała na Bena z niedowierzaniem. Zaciśnęła dłonie, by się opanować.

- Mylisz się, Ben. Na tego drania rzuciła się nie policjantka, tylko matka gotowa za wszelką cenę bronić dziecka.

- Jak to? Przecież go uprzedziłaś, kto atakuje.

- Z przyzwyczajenia. Zresztą dzięki temu mieliśmy na niego haka. Został aresztowany za czynną napaść na funkcjonariuszkę.

Ben wzruszył ramionami i nadal unikał jej wzroku. W końcu Leslie straciła cierpliwość. Opuściła stopy na podłogę i usiadła wyprostowana, by spojrzeć mu w oczy. Poczowała ból i skrzywiła się.

Obronnym gestem splotła dłonie na brzuchu. Po latach milczenia wybuchęła potokiem skarg.

- Mam tego dosyć! Jakim prawem sądzisz, że przysługuje ci wyłączność na troskę o najbliższych i zaspokajanie ich potrzeb? Jesteśmy sobie równi, ale do tej pory zawsze ci ustępowałam. Nigdy więcej! To się musi skończyć! Wbij sobie do swego zakutego łba, że nie ponosisz odpowiedzialności za dzisiejsze zdarzenia!

- Zapewne, a jednak trudno mi się pogodzić z myślą, że nie byłem w stanie niczemu zapobiec - odparł cicho. Przykrył rękoma jej dłonie. Spojrzeli sobie w oczy. Les ujrzała w nich bezbrzeżny smutek.

Chciała powiedzieć Benowi o dziecku i przekonać go, że pora zapomnieć o przeszłości. Powinien teraz chronić to maleństwo. Po chwili zmieniła zdanie. Była zbyt dumna, by w ten sposób zabiegać o jego przychyłność. Uwołmła dłonie z uścisku.

- Rób to, co uważasz za stosowne.
- Muszę już iść.
- Do zobaczenia.
- Wyjeżdżam na kilka dni - oznajmił Ben, ruszając w stronę drzwi. Ostatnie słowa były kroplą, która przepełniła czarę goryczy. Leslie wygarnęła byłemu mężowi całą prawdę.
- Proszę bardzo! Jedź! Uciekaj! Biegnij do swoich panienek z wielkimi cyckami, które modelował skalpel chirurga! Masz ich adresy i zdjęcia. Weź pierwsze z brzegu i ruszaj do ataku. Są duże szanse na ognisty romans. Możesz zmieniać kochanki jak rękawiczki. - Ben popatrzył na nią z oburzeniem, ale nie zwrócił na to uwagi. Dość tych niedomówień! Poprzednio nie protestowała, gdy odszedł, ale teraz zamierzała walczyć do upadłego, by spojrzeć prawdzie w oczy. - Znajdziesz sobie w końcu jakiegoś słodkiego kociaka, który będzie trzepotać rzesami, podporządkuje się twoim decyzjom, poda kaptcie, przyniesie fajkę, będzie słuchać cię jak wyroczni i zależeć od ciebie we wszystkim.
- Nie twierdziłem, że tego pragnę - wtrącił Ben, marszcząc brwi.
- Czyżby? Masz duże szanse na wspaniałą żywot w roli szczęśliwego samca. Jestem pewna, że ci się uda. Znajdziesz kobieciątko gotowe spełnić bez szemrania wszystkie rozkazy pana i władcy. Jeśli chodzi o mnie, mogę tylko przyrzec, że będę cię kochała. Takiego, jakim jesteś. Na dobre i złe. W bogactwie i biedzie. W zdrowiu i w chorobie. Póki śmierć nas nie rozłączy. Która z twoich kochanek wyznałaby ci to szczerze i otwarcie? Nie pod-

czas ślubu, tylko parę lat po rozwodzie? Mimo wszystko nie straciłam wiary w sens przysięgi małżeńskiej. Kocham cię całym sercem. Wciąż jesteś mi potrzebny. Uwielbiam cię i pragnę. Co więcej, znam twoje wady. Rozumiem naturę ukochanego mężczyzny. Wiem, że okoliczności, w których dorastałeś, przesądziły o twoim charakterze. Ty również musisz przyjąć do wiadomości, jaka ja naprawdę jestem. Masz klapki na oczach. Najwyższa pora je zdjąć. Przestań żyć wspomnieniami. Zobacz, kim się stałam.

- Les...

- Nie zamierzam cię słuchać, póki nie powiesz, że mnie kochasz. Przerwijmy tę jałową dyskusję. Idź już. Przemyśl wszystko. Kiedy się z tym uporasz, zadzwoń. Wtedy porozmawiamy.

Ben z pochyloną głową szedł do drzwi. Leslie miała ściśnięte gardło. Jeśli wyzna, że ją kocha...

- Gdyby w grę wchodziła tylko miłość, wszystko byłoby takie proste - rzekł na odchodnym i zamknął za sobą drzwi.

O co mu chodziło? Kocha, ale uczucie to nie wszystko? Miłość nie rozwiązuje wszystkich trudności? Jak miała rozumieć tę uwagę?

Leslie oparła się o brzeg kanapy i z jękiem opadła na poduszki. Była zdruzgotana. Carly zajrzała do salonu.

- Leslie, słyszałam podniesione głosy. Potem trzasnęły drzwi. Pewnie się pokłóciliście. Ben wyszedł? les w milczeniu skinęła głową. Łzy stanęły jej w oczach.

- Powiedziałaś mu o dziecku?

- Nie, ale nareszcie usłyszał ode mnie całą prawdę.

Leslie wróciła do pracy. Nie mogła się zdobyć na to, by wyrzucić tulipany otrzymane od Bena. Kwiaty zwiędły, ale nadal stały na biurku, ponieważ były symbolem ich miłości.

- Inspektor O'Keefe - mruknęła do słuchawki, gdy zadzwonił telefon.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że wróciłem. - To był głos Bena. - Spotkajmy się dziś, by dokończyć rozmowę.

- Dobrze - odparła, choć ogarnął ją lęk.

- Jak twoje biodro?

- Lepiej, ale nadal boli.

- Wstąpisz do mnie po pracy?

- Dobrze.

- Porozmawiamy w biurze czy w mieszkaniu?

- Wszystko zależy od tego, co masz mi do powiedzenia.

- W takim razie u mnie na górze. Nikt nam nie będzie przeszkadzać.

- Zgoda. Przyjadę kwadrans po szóstej - oznajmiła Leslie i odłożyła słuchawkę. Z tonu Bena nie zdołała niczego wywnioskować. Nadal była zawieszona w próżni.

Gdy wjechała na ostatnie piętro, Ben czekał już na nią w korytarzu. Oboje czuli się niezręcznie, co starali się pokryć wyszukaną uprzejmością. Leslie nie wiedziała, czego się spodziewać. Ben miał ponurą minę. Daremnie czekała na uśmiech, gorączkowo szukając jakiejś wskazówki co do zamiarów ukochanego. Czowała na sobie badawcze spojrzenie ciemnych oczu.

Usiadła na kanapie, zacisnęła dłonie i położyła je na kolanach. Wzrok utkwiała w podłogę.

- Jestem w ciąży - oznajmiła, nie podnosząc wzroku. Ben długo milczał. Spojrzała mu w oczy. Stał z rękoma

wsuniętymi do tylnych kieszeni dżinsów.

- Jak to? - rzucił w końcu.

- Odstawiłam pigułki, kiedy się rozstaliśmy. Przed kilkoma tygodniami zaczęłam je znowu brać. Na horyzoncie pojawił się Alex. Nie chciałam ryzykować, gdyby w końcu... Mniejsza z tym. Dłuższa przerwa robi swoje. Zanikają nawyki. Nie zawsze pamiętałam, by wziąć pigułkę, i w efekcie... Zaszłam w ciążę. Dziś jest dwudziesty czwarty dzień.

- W święta...

- Tak. - Chciała dodać, że to najpiękniejszy prezent gwiazdkowy, jaki w życiu otrzymała, ale nie śmiała tego powiedzieć. Łzy stanęły jej w oczach. Ukryła twarz w dłoniach. - Na pewno mnie teraz znienawidzisz. Taka wpadka! Nigdy mi tego nie darujesz!

Wybuchnęła płaczem. Ben patrzył na nią bezradnie, zaskoczony jej nagłym wybuchem. Leslie - w przeciwieństwie do innych kobiet - zawsze była spokojna i zrównowazona. Teraz łkała jak małe dziecko.

Dla Bena sprawa była prosta. Muszą się pobrać. Znow będą małżeństwem - tym razem do końca życia. To oczywiste.

Leslie rzuciła się nagle w ramiona ukochanego, który objął ją mocno. W jego głowie panował kompletny zamęt. Niczego już nie rozumiał, ale starał się ją uspokoić. Gwałtowne wzruszenia nie wyjdą na zdrowie ani matce, ani dziecku.

Gdy nieco ochłonęła, Ben ukląkł na jedno kolano i

z czułością popatrzył w jej zapłakaną twarz. Jak mógł tak długo żyć z dala od Les?

- Kocham cię - wyznał namiętnie i szczerze. - Przemyślałem wszystko i teraz wiem, że każdy dzień bez ciebie jest torturą. Jeśli uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie... po raz drugi, przez resztę życia będę się starał wynagrodzić ci tanto bezsensowne rozstanie. Zostań znów moją żoną, Les.

- Chcesz się ze mną ożenić jedynie przez wzgląd na dziecko. - Łzy znów spływały po wilgotnych policzkach Leslie. Ben wstał z kolan i przytulił ją mocno.

- Nieprawda. Pobierzemy się, bo cię kocham. Erin i maleństwo to całkiem inna sprawa. Skarbie, to dla nas druga szansa. Trzeba z niej skorzystać.

- Wiele musimy zmienić.

- I zmienimy.

- Łatwo powiedzieć!

- Wiem, ale damy sobie radę. Oboje pójdziemy na ustępstwa. Poszukamy nowego domu w lepszej dzielnicy. Nie będę nalegać, żebyśmy mieszkali w hotelu. Jestem pewny, że wystarczą dobre chęci, a wszystko się ułoży. Tydzień samotności dobrze mi zrobił. Uświadomiłem sobie w końcu, że nie mogę ciebie i Erin trzymać pod kloszem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyście żyły dostatnio i bezpiecznie, ale nie jestem cudotwórcą. Bez was moja harówka nie ma sensu. Chcę na co dzień dzielić się z wami wszystkim, co mam.

- Bardzo cię kocham, ale nie odejdę z policji - oświadczyła stanowczo Leslie. Ben parsknął śmiechem. Po chwili dodała z uśmiechem: - Zastrzegam sobie jednak prawo do

zmiany decyzji. Macierzyństwo i praca są dla mnie tak samo ważne.

- Zgoda.

Ben wziął swoją ukochaną na ręce i zaniósł do sypialni. Gdy posadził ją na łóżku, wyciągnął pierścienek zaręczynowy i wsunął go na szczupły palec. Leslie rozejrzała się dookoła i twarz jej nagle pojaśniała. Kwiaty, świece, romantyczny nastrój.

- Wszystko zaplanowałeś - wykrztusiła z trudem. - Nim powiedziałam ci o dziecku.

- To cudowna niespodzianka, ale decyzję podjąłem wcześniej. Jeszcze mi nie odpowiedziałas na pytanie. Chcę wiedzieć, na czym stoję. Pragnę budzić się przy tobie przez resztę życia i z całą rodziną zasiadać do stołu. Kocham cię. Wyjdiesz za mnie?

- Marzyłam o tej chwili-wyznała Les, głaszcząc ukochanego po policzku. Ben westchnął. Roześmiała się głośno, uradowana jego niecierpliwością.

- A wymarzona odpowiedź? - mruknął zdesperowany Ben.

- To chyba jasne. Tak. Tak. Tak! Po kres naszych dni.

- I nocy - mruknął znacząco. Pocałował ją zachłannie.

EPILOG

- To skandal! Gabe nie mógł zniknąć bez słowa w takiej chwili - awanturował się Ben. Po raz kolejny zerknął na zegarek. - Ceremonia rozpocznie się za pięć minut.

- Nie martw się. Zaraz tu będzie. Przecież musi być na ślubie - odparła spokojnie Cristina. - Zresztą Leslie na pewno nie będzie miała pretensji, jeżeli uroczystość zacznie się z niewielkim opóźnieniem. Zdenerwowany Ben rozejrzał się po salonie hotelowego apartamentu, w którym mieszkał przez ostatnie lata. Zgromadzili się tu wszyscy, do których był głęboko przywiązany: Chase i Tessa, Hugh, Erin, Cristina i... No właśnie! Brakowało tylko Gabe'a, który wybiegł, gdy zadzwonił jego telefon komórkowy.

Rozległ się szum windy. Ben nagle zrozumiał, w czym rzecz.

- Sebastian! Gabe przywiózł Sebastiana!

Drzwi się otworzyły. Stał w nich mężczyzna wsparty na kulach. Wszyscy zebrani rzucili się w jego stronę. Ben ich wyprzedził i pierwszy objął przyjaciela. Teraz byli już w komplecie.

- Cześć, stary - rzucił zdławionym głosem. - Długo kazałeś na siebie czekać.

Nastąpiły bezładne powitania i uściski.

- Muszę zobaczyć pannę młodą - oznajmił roześmiany Sebastian.
 - Czeka w sypialni - rzucił Gabe, a Ben zaprowadził przyjaciela do sąsiedniego pokoju.
 - Nie jest ci łatwo, stary - mruknął.
 - Pewnie.
 - Jak się tu dostałeś?
 - Gabe ukrył mnie w ciężarówce wiozącej brudną bieliznę do pralni. - Na wymizerowanej twarzy Sebastiana pojawił się uśmiech. Ben zachichotał, ale po chwili spoważniał.
 - Ryzykowna wyprawa. Gdyby cię namierzyli...
 - Jutro wracam do kryjówki. Wrogowie deptają mi po piętach. Nawet rodzice nie wiedzą, że tu jestem. Mniejsza z tym. Gdzie twoja narzeczona? - Sebastian nacisnął klamkę i zawołał: - Mała, pokaż się ! Leslie z piskiem rzuciła mu się na szyję. Gdy wypuściła go z objęć, przyjrzał się podejrzliwie szczupłej postaci, zmarszczył brwi i mruknął do Bena:
 - Chyba ci ją podmienili. Les za żadne skarby nie włożyłaby sukni z seledynowej koronki. Lepiej sprawdź, kogo zamierzasz poślubić.
 - Och, Sebastianie, tak bardzo za tobą tęskniliśmy! - Leslie ponownie objęła przyjaciela. Zarumieniona Carly podeszła bliżej i chwyciła kule, nim uderzyły o podłogę.
 - Pora zaczynać ceremonię - zawołał Gabe, stając w drzwiach sypialni. - Wszystko musi być jak należy.
- Leslie i Ben wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Wiedzieli, że tym razem im się uda.